



**Ks. Walerian Słomka**

# **Uczestniczyć i świadczyć**

**CZĘSTOCHOWA • 1999**

## WSTĘP

Ostatnie dziesięciolecie było świadkiem ważnych przemian zachodzących w społeczeństwie polskim. Nie pozostawały one bez wpływu na życie religijne i kształtowanie nowych wyzwań moralnych dla ludzi wierzących. Wrażliwym obserwatorem tych przemian i ich religijnych konsekwencji jest ks. Walerian Słomka, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, publicysta i znany w kraju i za granicą rekolekcjonista.

Zebrane w niniejszym tomie materiały pochodzą z wcześniejszych publikacji Autora zamieszczanych na łamach *Niedzieli*. Zarówno wtedy, gdy były one przedmiotem bezpośrednich komentarzy do bieżących wydarzeń, jak i teraz, gdy ukazują się w formie osobnego tomu stanowią opra-

cowania ważne dla historyka, dokumentalisty a także duszpasterza czy katechety.

Sam tytuł książki wskazuje na cel, jaki przyświecał zarówno Wydawnictwu jak i Autorowi. Chodzi o uczestnictwo w potoku wydarzeń, świadome i zaangażowane, nacechowane chrześcijańską wrażliwością i poczuciem odpowiedzialności. Chodzi także o świadectwo składane nie tylko słowem, ale poczynionym wyborem i oceną tego, co się dzieje w narodzie i Kościele. *Uczestniczyć i świadczyć* to bogaty zestaw konkretnych wskazań i ocen na takie zagadnienia, jak stanowienie Konstytucji Rzeczpospolitej, regulowanie sprawy aborcji, walka z pornografią i deprawacją młodego pokolenia, troska o właściwe wychowanie i o dobro wspólne. Fakt, że wskazania te podaje Autor kompetentny i legitymujący się bogatym doświadczeniem duszpasterskim przemawia na rzecz zalecenia tej książki przede wszystkim dla duchownych i świeckich zaangażowanych w różne formy duszpasterstwa polskich parafii. Z powodzeniem po tę książkę mogą sięgnąć dziennikarze prasy i radia katolickiego, by wyrobić sobie sąd

o tym, co dzieje się w kraju i Kościele w ostatnim czasie.

Wydawcom pozostaje tylko czuć satysfakcję, że obok akademickich opracowań Autora, licznych specjalistycznych tekstów na trudne kwestie teologiczne znajdzie się także to popularne, publicystyczne opracowanie. Oby zasiane w glebę polskich sumień wydało obfity plon.

**Ks. dr Ireneusz Skubiś**

**Częstochowa, 8 kwietnia 1999 r.**

# ROZDZIAŁ I

## JAN PAWEŁ II

### Ojciec Święty Jan Paweł II w Ziemi Świętej

Wiadomo, że jako Papież Ojciec Święty Jan Paweł II nie mógł jeszcze odbyć pielgrzymki do Ziemi Świętej. Jest to Jego gorące pragnienie, któremu dawał wyraz wielokrotnie, a szczególnie w swym Liście apostolskim: *Redemptoris Anno* (20 kwietnia 1984 r.) z okazji roku jubileuszowego. Pisał w nim: „W tym roku pragnąłem w sposób szczególny przeżyć głębokie wrażenie i ogromną radość, których doświadczył mój poprzednik, Papież Paweł VI, kiedy w 1964 r. podróżował do Ziemi Świętej i do Jerozolimy. Choć nie mogłem się tam znaleźć w sensie fizycznym, to czuję się jednak duchowym piel-

grzymem do tej ziemi, na której zostało dokonane nasze pojednanie z Bogiem, aby prosić Króla Pokoju o bezcenny dar Odkupienia i o pokój, którego pragną serca wszystkich ludzi, rodzin, ludów a szczególnie narodów zamieszkujących ten właśnie region”.

Trzeba tu jednak zaznaczyć, że Karol Wojtyła jako Biskup i Ojciec II Soboru Watykańskiego pielgrzymował do Ziemi Świętej w dniach 5-15 grudnia 1963 r. wraz z innymi polskimi Ojcami Soboru i dwoma kapłanami: ks. Bogumiłem Lewandowskim i ks. Walerianem Słomką, przebywającymi wtedy w Rzymie na studiach specjalistycznych.

Po powrocie z pielgrzymki do kraju bp Karol Wojtyła napisał list pasterski w którym m.in. czytamy: „Czujemy, że pracując nad odnową Kościoła na Soborze musimy zwrócić się wprost do samego Chrystusa Pana, którego Kościół jest Ciałem Mistycznym. I stąd pragnienie nawiedzenia tych miejsc, gdzie On narodził się, żył, nauczał i działał, wreszcie cierpiał, umarł na krzyżu, zmartwychwstał i w niebo wstąpił.

...Udziału (w pielgrzymce) nie traktowałem jako osobistej tylko czy też prywatnej własności, ale jako łaskę daną mi przez Opatrzność również dla drugich. I dlatego wkrótce po powrocie z sesji Soboru oraz z Ziemi Świętej pragnę podzielić się przede wszystkim z Wami, Drodzy Bracia w kapłaństwie, bliskimi jeszcze wspomnieniami z tej pielgrzymki”.

Mogę szczerze napisać, że dla mnie taką łaską Opatrzności było na pewno spotkanie i przeżywanie „Piątej Ewangelii”, którą jest Ziemia Święta, ale także bycie na co dzień przez 10 dni z bp. Karolem Wojtyłą. Znaliśmy się już w Lublinie, a następnie w Rzymie, ale wspólny pobyt w Ziemi Świętej dał mi możliwość odkrycia nowego bp. Karola Wojtyły. Zwykle w takich zbliżeniach i w codzienności ludzie tracą coś ze swego nimbu. W przypadku bp. Karola Wojtyły było inaczej. Każdy nowy dzień, każda nowa sytuacja ujawniały go większym i godniejszym uznania do tego stopnia, że właśnie po tych dniach nabrałem przeświadczenia i wielokrotnie dawałem temu wyraz, iż Pan Bóg „odnajdzie” go dla dobra Kościoła powszechnego i świata.

Czym zachwycał i zdumiewał?

Na pierwszym miejscu wskazywałbym niezwykłość jego modlitwy. W Ziemi Świętej, w świętych miejscach związanych z Osobą Jezusa Chrystusa i Jego Matki modliliśmy się w duchu naszego pielgrzymowania. Modlił się też bp Karol Wojtyła, ale była to modlitwa szczególna. On „zapadał się” w stan takiego rozmodlenia, że trzeba go było niejako budzić do dalszej drogi. Trzeba było pamiętać o pozbieraniu jego rzeczy (piuska, teczka). Właśnie to rozmodlenie, to „zapadanie się” w inny świat i powrót do tego świata dowodziły, że ta modlitwa przerastała poziom naszej zwykłej modlitwy, że można ją było tłumaczyć jedynie poziomem chrześcijańskiego życia mistycznego.

Innym rysem osobowości bp. Karola Wojtyły była zdolność dogłębnego wnika-  
nia w zjawiska i jawiące się problemy oraz uniwersalistyczny sposób ujmowania tych zjawisk i rozwiązywania problemów. Zaskakiwał też wielką wrażliwością i zdolnością zdumiewania się w obliczu ludzi, rzeczy i sytuacji. Nie zapomnę nigdy jak idąc z nim drogą w okolicy Góry Błogo-



sławieństw zauważyliśmy stado owiec z pasterzem, uderzająco prostym człowiekiem. Stał wtedy i powiedział: „Jak On mógł mówić tak do nich!?” – do tak prostych o tak wzniosłych rzeczach.

Głębia przeżyć i doznań bp. Karola Wojtyły w Ziemi Świętej znalazła też swój wyraz w jego wierszu: *Wędrownica do miejsc świętych* („Znak” nr 6 z 1965 r.). Czytamy w nim m.in.:

„Cała ziemia przychodzi do tej jednej Ziemi i przez nią ziemia się staje, tak jak staje się tym, co jest, wszystko przez Tego, Który Jest.

...Ach, miejsce ziemi, miejsce ziemi świętej – jakimże miejscem jesteś we mnie! Dlatego właśnie nie mogę po tobie stapać, muszę klęknąć. Przez to dzisiaj potwierdzam, że było miejscem spotkania. Przyklękam – przez to wyciskam na tobie pieczęć. Zostaniesz tutaj z moją pieczęcią – zostaniesz, zostaniesz – a ja zabiorę ciebie i przeobrażę w sobie na miejsce nowego świadectwa. Odchodzę jako świadek, który świadczy poprzez tysiąclecia”.

Tęsknota Ojca Świętego Jana Pawła II za powrotem do Ziemi Świętej ma na

pewno swe wytłumaczenie w poczuciu pełnionej przez Papieża misji, szczególnie niesienia pokoju i pojednania tam, gdzie jest wojna i nienawiść, ale także w osobistym przeżyciu wspomnianego „spotkania”, w przeżyciu „Piątej Ewangelii”, która daje świadectwo i uobecnia Narodzenie z Maryi, Ukrzyżowanego, Zmartwychwstałego i wziętego do nieba – Jezusa Chrystusa; która w szczególny sposób czyni bliskim Tego, Który jest „Drogą, Prawdą i Życiem”.

Święta Bożego Narodzenia prowadzą nas wszystkich ku miejscu w Betlejem, gdzie pielgrzymi z całego świata wsłuchują się w wiecznie aktualne słowa hymnu Aniołów: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Jeśli prawdziwie przeżyjemy naszą duchową pielgrzymkę do tego miejsca wtedy z bp. Karolem Wojtyłą będziemy mogli mówić: „Do tych miejsc trafiam, które wypełniłeś sobą raz na zawsze. Nie przychodzę, bym je sobą wypełnił ja, lecz bym sam nappełnił się nim”; wtedy napis: „Hic natus est Jesus Christus” będzie też mógł być umieszczony na sercach naszych.

## **Janie Pawle II! Ty jesteś chlubą naszego narodu!**

Nie Ciebie trzeba bronić Ojcze Święty! Trzeba się wstydzić za te nieliczne osoby na polskiej ziemi, które wpisują się w poczet nowej „hańby domowej”. Dla wszystkich innych: wierzących i niewierzących po chrześcijańsku jesteś niezrównaną na przestrzeni tysiąca lat dziejów polskiego narodu prawdziwą chlubą naszą i dźwignią naszej godności i honoru.

Zrozumiałe jest, że wszyscy wierzący po chrześcijańsku i przynależący do Chrystusowego Kościoła katolickiego w Polsce, widzą w Tobie wybranego przez Boga z nas i obdarowanego namaszczeniem i mocą Ducha Świętego Piotra naszych czasów i Sternika Łodzi Piotrowej, którą jest Kościół.

Niezależnie jednak od swej przynależności do Kościoła Chrystusowego wszyscy Polacy, także na całym świecie, mogli

dzięki Tobie doznać dumy z przynależności do narodu polskiego. Pamiętam osobiste spotkania z ludźmi polskiego pochodzenia w różnych krajach świata jak wstydzili się swego polskiego pochodzenia, jak zmieniali swe polskie nazwiska na nazwiska krajów nowego zamieszkiwania, i jak po wyborze Ciebie na Stolicę Piotrową przywracali swe poprzednie polskie nazwiska i chodzili dumnie z napisami w klapach swych ubiorów, czy jeździli samochodami z zatkniętymi napisami: „I'm proud to be Polish!” – (Jestem dumny, dumna, że jestem Polakiem, Polką!)

To Ty w najtrudniejszych czasach stanu wojennego byłeś ostoją dla naszych nadziei na godność ludzką i wolność osobistą, narodową i państwową. Ty przysyłałeś nam swoich przedstawicieli, by świadczyli, że nie jesteśmy zapomnieni, i Ty upominałeś się o lzy uciemiężonego narodu polskiego i Ty wołałeś o poszanowanie ludzkiej godności i praw wszystkich zamieszkujących polską ziemię, niezależnie od ich wiary, czy niewiary, niezależnie od ich przynależności do polskiej, czy innych narodowości, aż sam mogłeś odwiedzić

---

ojczystą ziemię i mocą Ducha Świętego rozniecić w nas taką odwagę i moc, że zaczęliśmy prostować się z naszego poniżenia i upodlenia, że doczekaliśmy czasów wolności i nowej wiosny ludów jesienią 1989 r., która nie ma swego końca do dziś.

Niestety, byliśmy naiwnie łatwowierni i zapomnieliśmy słowa Pana, że wilki przywdziewają owcze skóry. Nasza duma z Ciebie zamiast zamienić się w świętą powinność, że z Tobą na Stolicy Piotrowej nie tylko honor Ojczyzny, ale i honor Kościoła i honor katolickiej wiary powierzył nam Bóg, została nam zamieniona w zmanipulowaną i nieodpowiedzialną wolność. Ojciec wszelkiego kłamstwa tak zakłamał prawdę o Tobie i Kościele, że Ciebie – Herolda naszej godności i wolności, i Kościół – ostoję prawdziwej godności i wolności ludzkiej zaczął przedstawiać podstępnie jako zagrożenie tej godności i wolności.

Wspomniana naiwność, brak niezależnych elit po 45 latach zniewolenia i wcześniejszym wymordowaniu polskiej inteligencji przez wrogów Ojczyzny, brak

prawdziwie niezależnych i wiernych polskiej i katolickiej tożsamości naszego Narodu środków społecznego przekazu w skali ogólnokrajowej, oraz wykorzystywanie tęsknoty za wolnym światem zachodnim przez tak zwanych „dobijaczy do Europy” stworzyły przesłanki dla skutecznej manipulacji świadomością, postawami i zachowaniami wręcz bezbronnych wobec socjotechnik manipulacyjnych naszego społeczeństwa. Swoista bezradność wobec tego wszystkiego, co dzieje się w dziedzinie niszczenia ciągłości kulturowo-chrześcijańskiej polskiego narodu ma swe korzenie i w tym, że Kościół w Polsce jeszcze dotąd nie zdobył się na jakiś ośrodek dokumentacji, który odnotowywałby wszelkie przejawy „prób ośmieszania religii, podważania autorytetu Kościoła i deprawowania dzieci i młodzieży”. Mając taką dokumentację wystarczyłoby ujawnić ją, by wykazać, że nie tylko czynione są „próby”, ale istnieją wręcz niezliczone fakty ośmieszania religii, podważania autorytetu Kościoła i deprawowania dzieci i młodzieży, a w konsekwencji także walki o ateizację naszego życia.

---

Ojcze Święty! Bólem napełniają nas niegodne Polek i Polaków słowa i zachowania względem Ciebie wtedy, kiedy Ty z największą miłością do nas wszystkich wypowiadasz słowa swej troski o nasz los, o naszą godność i prawdziwą wolność, o los naszej Ojczyzny. Boli to tym bardziej, że Twoje zatroskanie o Polskę rodziło z innej strony oskarżenie, że jesteś bardziej Papieżem Polaków, niż Kościoła Powszechnego. Jednakże ból ten ożywiający jest niezawodną nadzieją, że dzisiejsi Twój przeciwnicy i wrogowie w przyszłości pochylą głowy przed Tobą. Tak dzieje się dziś z osobą Stefana kard. Wyszyńskiego. Pamiętamy jak Jego przeciwnicy i wrogowie pochylili głowy przed Nim i uznali, że to właśnie On służył prawdzie, sprawiedliwości i dobru, które zasłużyło i zasługuje wciąż na uznanie.

Jestem przekonany, że niezliczona jest ilość polskich serc, które w tych dniach czują i myślą słowami: Ojcze Święty Janie Pawle II! Ty jesteś chlubą naszego narodu!

## **ROZDZIAŁ II**

### **W KRĘGU ROKU LITURGICZNEGO**

#### **Wieczera Wigilijna z opłatkiem – „Sakrament Polaków”**

Nie trzeba znać historii na temat chleba, ani wiedzieć, że Betlejem znaczy Dom chleba; nie trzeba wiedzieć jakie potrawy spożywają inne narody w wieczór przed Bożym Narodzeniem, i czy ich domy zdobią błyszczące bogato choinki; wystarczy wiedzieć, że dzielenie się przy Wieczery wigilijnej Opłatkiem jest właściwe Polkom i Polakom i doświadczyć choć raz prawdziwie polskiego przeżycia tego swojego Misterium Wieczery wigilijnej, by doznać sakralnego wymiaru tego Misterium, by doświadczyć jakby jego sakramentalności.



Przecież sakrament to znak, który wyobraża i uobecnia Boga, albo Boską rzeczywistość; to znak poprzez który Bóg uobecnia się w nas, albo pośród nas. Czyż w obliczu Opłatka – poświęconego chleba Polacy nie doznają obecności świata Bożego? Czy dzielenie się Opłatkiem i składanie przy tym najlepszych życzeń nie jest obdarowywaniem się Bogiem? Czyż przebaczenie przy tym wszystkim ich przewinień i obdarowywanie ich miłością nie jest uobecnieniem Tego, który miłość swą rozlewa w sercach naszych (por. Rz 5, 5)? Czyż tak przeżywany wieczór wigilijny nie jest prawdziwie chrześcijańską Agapą, czyli uczta miłości?

Na pewno jest zawsze tam, gdzie prawdziwie polski i prawdziwie chrześcijański dom; na pewno jest tam, gdzie dwaj lub trzej gromadzą się w imię Pana (por. Mt 18, 20).

Ileż to razy opowiadałem innym narodom o tej Świętej Wieczerzy wigilijnej i o Opłatku, i zawsze pałały im oczy i serca, i wyrażali żal, że ich narody nie mają takiej tradycji i takiego przeżycia. Ileż to Polek i Polaków znajdując się w Święta

---

Bożego Narodzenia wśród obcych doznawało najdotkliwszego osamotnienia w ten święty wieczór, a jeśli potrafili urządzić polską Wieczerzę wigilijną zachwyciło ją obcokrajowców. W wielu krajach telewizje rejestrują to polskie Misterium i ubogacają nim swe programy świąteczne.

Dziedzictwo tego przemieniającego nas Misterium wigilijnego przeniosły pokolenia Polek i Polaków mimo wszelkiej trudności, mimo zesłania na obce, nieludzkie ziemie, gdzie za opłatek musiała nieraz wystarczyć skórka czarnego chleba. Czy nasze pokolenie poddawane europatycznym naciskom – chorobie dobijania do Europy, nie zatraci tego bogactwa, tego dziedzictwa ze szkodą dla siebie i dla Europy? Wielu namawia nas do tego, ale historia poucza, że Polki i Polacy sięgają w takich sytuacjach do właściwego im instynktu samozachowawczego i chrześcijańskiej tradycji – nosicielki tych wartości, zawracają z bezdroży, by odnaleźć się znów w polskim Betlejem, w polskim domu Bożego chleba.

Właśnie taką wymowę rozczarowania zagubienia rzeczywistości tradycji chrześ-

cijańskiej polskiego Narodu miała wypowiedź Stefana Kozickiego w „Argumentach” z 23-30 grudnia 1973: „A więc, mój Boże! zupełnie nie wstydzę się przyznać, że bez śpiewania kolęd przy mojej domowej, bezwyznaniowej choince, moja ateistyczna Wigilia wydaje mi się pusta, nonsensowna i w połowie przynajmniej pozabawiona normalnych wzruszeń. Staram się więc, jak na pana domu przystało, zapalać świeczki, sztuczne ognie i intonować kolędy, które z dzieciństwa pamiętam... Ale dzieci moje wychowane racjonalistycznie i laicko... jakoś nie bardzo biorą się wraz ze mną za śpiewanie, wstydzą się, czy co. A wtedy i mnie staje się jakoś głupio i sam zaczynam się wstydzić nie wiadomo czego. Na szczęście na stole wigilijnym zostaje zwykle jakaś nie do końca wypróżniona butelczyna i już nie jest mi smutno, o nie”.

Taką też wymowę odnajdywania utraczonych wartości i ich obrony miała wypowiedź Leszka Kołakowskiego w „Argumentach” z 19-26 grudnia 1965: „Atoli Jezus pozostał w kulturze naszej nie tylko dla tych, co wierzą w jego boskość...

Dlatego wszelka próba „unieważnienia Jezusa” usunięcia go z naszej kultury pod takim oto pretekstem, lub na takiej oto zasadzie, iż nie wierzymy w Boga, w którego on wierzył – wszelka taka próba jest śmieszna i jałowa. Próba taka jest tylko dziełem ludzi ciemnych, którzy wyobrażają sobie, że sam prostacko zapisany ateizm nie tylko może wystarczyć jako pogląd na świat, ale może ponadto upoważniać do tego, by dowolnie, wedle doktrynerskiego zamysłu okrawać tradycję kulturalną, wyjaławiając ją z najżywotniejszych soków...

Osoba i nauki Jezusa Chrystusa nie mogą zostać usunięte z naszej kultury, ani unieważnione, jeśli kultura ta ma istnieć i tworzyć się nadal”.

Jaka będzie Wieczera wigilijna w Polsce 1993 r.?

Wiele polskich rodzin i polskich domów nie odnajdzie się już, a należy ufać jeszcze w blaskach i uroku sakramentalności Wieczery wigilijnej, sakramentalności obdarowywania się Bogiem i Jego miłością przez łamanie się opłatkiem. Wiele osób zechce swą pustkę i smutek utopić w nie

do końca wypitej butelce wódki. Ale pozostały w Polsce domy i rodziny dla których ten wieczór jest prawdziwie święty, dla których Wieczera wigilijna jest chrześcijańską Uczta miłości, dla których dzielenie się Opłatkiem oznacza obdarowywanie się Bogiem i Jego miłością. Niech obecność tych rodzin i tych domów na polskiej ziemi stanie się szansą powrotu do źródeł polskiego geniuszu chrześcijańskiego; niech stanie się przypomnieniem, że ten geniusz nie tylko nie obniża naszej wartości w świecie, lecz przeciwnie, stanowi prawdziwe bogactwo, którym Polska może ubogacić nawet najbogatsze narody, narody najbardziej rozwiniętej cywilizacji ekonomicznej i technicznej.

Dokąd na polskiej ziemi są takie domy i rodziny nad polskim Betlejem, nad polskim domem Bożego chleba jaśniej blask gwiazdy Pierwszego Betlejem i przypomina królom i władcom, mędrcom i pastuszkom, że także dziś rodzi się prawdziwie ludzka przyszłość świata, bo rodzi się w sercach ludzkich Bóg, a Bóg jest naprawdę najbardziej ludzki.

„Narody kroczące w ciemnościach”, ludzkość poddana „cywilizacji śmierci” i dziś

mają możliwość „ujrzeć światłość wielką”, bo: „dziś narodził się Chrystus Pan – Zbawiciel”, bo dziś także nad polskim Betlejem Aniołowie śpiewają: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

## **Bogu chwała – ludziom pokój**

Chwała jako jasność i blask olśniewający jest w najwyższym stopniu przymiotem Bożego bytu, Bożego Majestatu. Wszelkie stworzenie o tyle jaśniej chwałą, o ile ma udział w Boskim bycie, o ile jest odbłaskiem Bożej chwały. W Prologu Ewangelii św. Jana odwieczne Słowo, w którym jest pełnia życia, objawia się jako Światłość, której odbłask ma miejsce w stworzeniu. Słowo Boże – Jednorodzony Syn Ojca przyszedł na świat, aby oświecić każdego człowieka, aby wierzący w Niego stali się „dziećmi Bożymi”. Zamyślony nad tą tajemnicą św. Ireneusz pisał: „Chwałą Boga – żywy człowiek”, czyli człowiek, który dzięki przyjęciu Narodzonego z Dziewicy Maryi, staje się uczestnikiem Bożego życia, Bożej światłości, Bożej chwały na podobieństwo Jednorodzonego Syna: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, jaką Jed-

norodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14).

Obok tego znaczenia chwały Bożej istnieje jeszcze inne – mianowicie to, które oznacza poznanie i uznanie Boga prawdziwego. Uznanie to wyraża się szczególnie w aktach modlitwy, ofiary i życia na miarę poznanej prawdy o Bogu, człowieku i świecie; na miarę poznanej woli Boga Stwórcy i Zbawiciela. Słowo Boże stało się ciałem właśnie po to, byśmy przyjmując je wiarą, mieli możliwość poznać prawdę o Bogu i człowieku, byśmy uznając tę prawdę i żyjąc według jej wymogu prawdziwie, stali się synami Bożymi w Jednorodzonym Synu Ojca: „Wiemy także, że Syn Boży przyszedł i obdarzył nas zdolnością rozumu, abyśmy poznawali Boga prawdziwego” (por. 1 J, 5, 20). Apostoł Jan twierdząc, że Słowo Boga, przez które wszystko zostało stworzone, przyszło do swoich, ale „swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1, 11-12).

Można pytać, dlaczego nie przyjęli? Wśród wielu powodów istnieje i ten, że



człowiek nie otwiera się na wspomniany dar rozumu, ale też i ten, że człowiek nie stara się być dyspozycyjny na przyjęcie tego daru, że redukuje swe człowieczeństwo do poziomu zmysłowego i popędowego, rezygnując z kultywowania duchowego wymiaru swej ludzkiej godności. To właśnie na ten powód wskazuje św. Paweł: „Człowiek zmysłowy (animalis homo) bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić” (por. 1 Kor 14).

Z chwałą Bożą Orędzie Bożego Narodzenia łączy pokój ludziom: „W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła

mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania»” (Łk 2, 8-14).

Przyzwyczajeni jesteśmy do dawnego tłumaczenia: „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Nie ma jednak żadnej sprzeczności między dawnym, a obecnym tłumaczeniem. Nie można bowiem być człowiekiem Bożego upodobania bez dobrej woli, bez szczerego otwarcia na prawdę i wynikające z niej powinności, bez postawy sprawiedliwości wobec prawdy i poznanego świata wartości. To właśnie w wypełnieniu powinności sprawiedliwości oddanej każdemu i wszystkiemu: „unicuique suum – każdemu, co mu się należy” – widziano zawsze podstawę ładu i pokoju społecznego; i w takim spełnieniu sprawiedliwości wobec Boga, siebie samego, innych i świata prorok Izajasz, a za nim papież Pius XII widział podstawę pokoju: „Opus iustitiae pax – pokój jest dziełem (owocem) sprawiedliwości”.

Wiadomo z historii, jak przed narodzeniem Jezusa Chrystusa brakowało ludzkości poznania prawdziwego Boga i wypełnie-

nia sprawiedliwości wobec Boga, człowieka i świata; jak brakowało jej poznania i uznania olśniewającej chwały Bożego majestatu w tajemnicy Ojca, Syna i Ducha Świętego, a w konsekwencji prawdziwego pokoju stanowiącego owoc usprawiedliwienia ludzkości w Jezusie Chrystusie. Sytuacja zmieniła się radykalnie z przyjściem na świat Syna Bożego – doskonałego Objawiciela tajemnicy Boga i człowieka, i doskonałego uznającego Boga w imieniu ludzkości, oraz sprawcy usprawiedliwienia ludzkości w obliczu Boga. Prawdę tej nowości wyśpiewały zastępy niebieskie nad narodzonym w Betlejem Jezusem Chrystusem: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”. Jezus Chrystus – Jednorodzony Syn Ojca niebieskiego uobecnił w sposób niezrównany chwałę Boga i najdoskonalej oddał Bogu chwałę szczególnie w ofierze krzyża w imieniu ludzkości, a jednocześnie wypełniając w ten sposób sprawiedliwość w imieniu ludzkości, usprawiedliwił ją w obliczu Ojca niebieskiego i obdarował ją pokojem, jako owocem wypełnionej tak sprawiedliwości.

Do ludzi należy teraz tylko otworzyć się na ten dar objawienia Boga prawdziwego i włączyć się w Chrystusowe oddanie Bogu chwały, w Chrystusowe dzieło sprawiedliwości, by stać się uczestnikiem łaski synostwa Bożego, uczestnikiem Bożej chwały i Bożego pokoju, jakiego świat dać nie może, gdyż świat nie jest w stanie zaspokoić głodu ludzkiego serca, które zrodził Bóg, i które może tylko On zaspokoić. Odkrył tę prawdę po latach błędzenia św. Augustyn i napisał: „Dla siebie stworzyłeś nas Boże i niespokojne jest serce nasze, dokąd nie spocznie w Tobie”.

Trzeba jednak wiedzieć, że nowość sytuacji, która pojawiła się z narodzeniem Jezusa Chrystusa i Jego zbawczym dziełem jest zarówno faktem, jak i szansą. Jest faktem, gdyż Jezus Chrystus Objawił Boga prawdziwego i dokonał naszego usprawiedliwienia przez swą naukę i śmierć krzyżową, ale też jest szansą, gdyż i my obdarowani wolnością, której Bóg nigdy nie gwałci, możemy tej prawdy i tego dzieła zbawienia nie przyjąć. I dziś Jezus Chrystus przychodzi do swoich, ale swoi mogą zamknąć przed Nim drzwi swego

umysłu i serca. Zawsze są jednak i ci, którzy dostrzegają blask gwiazdy Betlejem, dla których dzień Bożego Narodzenia jest spełnieniem słów Orędzia: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”.

Zapytajmy, czy nad umysłami i sercami Polek i Polaków jaśniej jeszcze dziś blask tej gwiazdy, czy w umysłach i sercach Polek i Polaków jest obecna chwała Boża i Boży pokój?

## W Mocy Zmartwychwstałego

Śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu i Jego Zmartwychwstanie stanowią idące przez wieki wyzwanie pod adresem każdego człowieka głodnego prawdy, dobra, sprawiedliwości i miłości: głodnego życia na miarę wieczności. Przecież On przyszedł do swoich. „A swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11); przyszedł do Narodu wybranego przez Boga, który od wieków żył nadzieją na spełnienie się zapowiedzi, że przyjdzie, a gdy przyszedł elity i przywódcy Narodu nie rozpoznali i nie uznali Go, i wydali w obce ręce na zabicie przez ukrzyżowanie.

Przedziwna tajemnica! Prorocze zapowiedzi razem z przepowiadaniem przyjścia Mesjasza przepowiadały Jego zbawczą dla całego świata śmierć, w wyniku odrzucenia Go przez wspomniane elity i przywódców, oraz zdrady Mistrza przez ucznia; a także Jego Zmartwychwstanie. To właśnie w opa-

rciu o te zapowiedzi, w oparciu o osobiste bycie z Jezusem i w oparciu o paschalne wydarzenia św. Piotr, po Zesłaniu Ducha Świętego, mówił do tysięcy zgromadzonych Żydów: „Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem” (Dz 2, 36). Na ich pytanie, co mają czynić padły słowa o konieczności nawrócenia się, przyjęcia chrztu w Imię ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa na odpuszczenie grzechów, i życia w światłości i mocy Ducha Świętego.

Mówiąc do innego zgromadzenia na temat wydarzeń paschalnych Apostoł Piotr kreślił jeszcze dobitniej drogi tej przedziwnej tajemnicy: „Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosiście ułaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami... Lecz teraz wiem, bracia, że działaliście w nieświadomości, tak samo jak zwierzchnicy wasi... Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone” (Dz 3, 14-15, 17, 19).

Świadectwo o Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa i przepowiadanie wiary w nasze zmartwychwstanie w mocy Zmartwychwstałego i Jego Ducha, które błyskawicznie pozyskało tysiące wyznawców zrodziło obawy przywódców Narodu i doprowadziło do uwięzienia Apostołów. Postawieni przed sądem z odwagą świadczyli, że Jezus Chrystus wydany przez sędziów na śmierć krzyżową Zmartwychwstał, że On jest zapowiedzianym kamieniem węgielnym budowania, że On Jeden jest Zbawicielem; „gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12). Sędziowie orzekli zakaz przemawiania w Imię Jezusa Chrystusa. Tymczasem „Piotr i Jan odpowiedzieli, «Rozsądźcie sami, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić, tego, cośmy widzieli i słyszeli»” (Dz 4, 19-20).

Zmartwychwstały Jezus Chrystus, oraz światło i moc Ducha Świętego nie pozwoliły zastraszyć Apostołów nawet za cenę życia. Ich świadectwo słowa i życia aż



do przelania krwi stało się faktycznie „posiewem chrześcijan”, które owocuje do naszych dni, i zgodnie z obietnicą Chrystusa, będzie trwać aż do skończenia świata.

Blask Zmartwychwstałego oślepił zmysłowy wzrok dyszącego nienawiścią do wyznawców Chrystusa Szawła, by otworzyć mu wzrok ducha na niepojmowalną do końca Tajemnicę paschalną, by przemienić go w Apostoła Pawła – niezrównanego geniusza w wypełnieniu apostołskiego posłannictwa powierzonego mu przez Zmartwychwstałego Chrystusa już po Zesłaniu Ducha Świętego. To właśnie ten Apostoł zwracając się do poddających w wątpliwość ewangeliczne świadectwo o Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa i naszym zmartwychwstaniu napisze: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem; że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawiał się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał

Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkich. Zechciał bowiem Bóg, aby w nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego Krzyża” (1, 15-20).

Wiara w Ewangelię o Zmartwychwstaniu Chrystusa i naszym życiu wiecznym w mocy Zmartwychwstałego, oraz sakramenty wprowadzające nas w owoce zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa stanowią dla ludzi wszystkich czasów źródło nowości życia znaczonego pokonywaniem mocy zła, grzechu i śmierci; znaczonego godnością synów Bożych, którzy do Boga mówią „Ojcze”; znaczonego więzią wspólnoty ludu Bożego, która jest Kościołem Chrystusowym; znaczonego także wszechpieniem w Jezusa Chrystusa, które daje nam udział w Jego godności i postamictwie: proroczym, kapłańskim i królewskim; znaczonego takim upodobnieniem się do Jezusa Chrystusa, iż możemy za Apostołem Pawłem mówić: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie... Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 3-8, 12-14).

Tajemnica ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, zarówno w odniesieniu do samego Chrystusa jak też Jego Kościoła, do losów całej ludzkości, oraz każdego człowieka stała się istotną treścią przepowiadania św. Pawła i jego listów. Wyrazem tego jest m.in. tekst z Listu do Kolosan: „On jest obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec stworzenia, bo w nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne... Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła. On jest

Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem Bóg, aby w nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego Krzyża” (1, 15-20).

Wiara w Ewangelię o Zmartwychwstaniu Chrystusa i naszym życiu wiecznym w mocy Zmartwychwstałego, oraz sakramenty wprowadzające nas w owoce zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa stanowią dla ludzi wszystkich czasów źródło nowości życia znaczonego pokonywaniem mocy zła, grzechu i śmierci; znaczonego godnością synów Bożych, którzy do Boga mówią „Ojcze”; znaczonego więzią wspólnoty ludu Bożego, która jest Kościołem Chrystusowym; znaczonego także wszczępieniem w Jezusa Chrystusa, które daje nam udział w Jego godności i posłannictwie: proroczym, kapłańskim i królewskim; znaczonego takim upodobnieniem się do Jezusa Chrystusa, iż możemy za Apostołem Pawłem mówić: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Jaka jest wymowa Tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa dla nas dziś? Jakiej odpowiedzi domaga się od nas to Chrystusowe zwycięstwo nad mocą zła, grzechu i śmierci?

Uwikłani w straszliwe żniwo cywilizacji śmierci w zamachu na ludzkie życie od poczęcia aż do naturalnej śmierci często tracimy wiarę w moc Zmartwychwstałego nad złem, grzechem i śmiercią. Często mroki tego zła, grzechu i śmierci ogarniają nas tak, że na ewangeliczne słowa o Chrystusowym i naszym zmartwychwstaniu jesteśmy gotowi przyjąć postawę ateńczyków: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli; «Posłuchamy cię o tym innym razem»” (Dz 17, 32). Jednakże im bardziej oddalamy się od Zmartwychwstałego Chrystusa i im bardziej tracimy perspektywę własnego zmartwychwstania i własnej nieśmiertelności, tym bardziej nikczemniejemy, i tym bardziej do oczu zagląda nam beznadziejność i rozpacz. A przecież naprawdę Jednorodzony Syn Boży – Jezus Chrystus po to narodził się i głosił Radosną Nowinę – Ewangelię, po to wydał się na

śmierć krzyżową i po to Zmartwychwstał, byśmy życie mieli nie tylko na miarę czasu, ale i wieczności; byśmy w mocy Zmartwychwstałego zwycięsko przenieśli przez życie nasz osobisty krzyż, pokonali moc naszej śmierci i zmartwychwstali na podobieństwo Chrystusa do życia wiecznego w uszczęśliwiającej komunii z Trój-jedynym Bogiem i całym Bożym stworzeniem.

Doznawszy błogosławieństwa wiary w Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i wiary w nasze zmartwychwstanie nie mamy prawa milczeć w obliczu grozy cywilizacji śmierci. Radosna wieść, że Jezus Chrystus ukrzyżowany i pogrzebany Zmartwychwstał i żyje, ma przez nasze świadectwo słowa i życia docierać do wszystkich tych, których spowija tragizm cywilizacji bezsensowności i śmierci. Nawet wtedy, kiedy jakakolwiek ludzka władza, czy ludzkie zmowy będą nam zakazywały głoszenia Ewangelii Zmartwychwstania i życia, Ewangelii możliwości naszego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią, będziemy wierni powinności dania świadectwa głosząc, że trzeba

bardziej słuchać Boga niż ludzi, że nie wolno nam dla siebie zatrzymywać prawdy o Chrystusowym Zmartwychwstaniu i o tym, że naprawdę „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12).

## W szkole modlitwy różańcowej

Ozędzia Matki Jezusa Chrystusa – Najświętszej Maryi Panny, kierowane do ludzkości podczas wielu objawień prywatnych: „Odmawiajcie Różaniec”, oraz zalecenia i przykład modlenia się na Różańcu papieży – skłaniają do postawienia pytania: skąd taka duża ranga tej maryjnej modlitwy? Przecież znamy też próby ośmieszania modlitwy różańcowej jako modlitwy godnej analfabetów czy starców; jako modlitwy bezmyślnej – modlitwy młynka mnichów buddyjskich.

Trzeba już na początku stwierdzić, że modlitwa uprawiana przez analfabetów czy starców nie musi być modlitwą złą, że młynki mnichów buddyjskich nie zwalniają ich z uprawiania prawdziwej medytacji, że każdy sposób modlenia się może być dobrze i źle uprawiany. Dlaczego jednak przykłada się taką wagę do modlitwy różańcowej i w czym tkwi tajemnica jej

wyjatkowości? Obok racji osobistych każdego modlącego się można wymienić następujące racje obiektywne dla tak niezwykłej rangi modlitwy różańcowej: jest modlitwą posługującą się najdoskonalszymi formułami modlitewnymi, jest szkołą wiary chrześcijańskiej, jest szkołą chrześcijańskiej obyczajności oraz szkołą medytacji i kontemplacji chrześcijańskiej.

Przecież to *Modlitwa Pańska*, *Pozdrowienie Anielskie* oraz *Chwała Ojcu* stanowią formuły odmawianego Różańca. Każda z tych formuł naznaczona jest wręcz Boską doskonałością, zarówno w treści, jak i w formie.

To właśnie dzięki tym formułom modlitewnym i *Credo*, a następnie także rozpamiętywanym tajemnicom różańcowym modlitwa różańcowa stanowi rzeczywiście szkołę wiary chrześcijańskiej. Jest bowiem swoistym katechizmem wszystkich prawd wiary, i to katechizmem objawiającym te prawdy nie w wydaniu statycznym, ale dynamicznym; w realizującej się historii objawienia i zbawienia Bożego. Właśnie ten sposób uobecniania się tajemnic wiary sprawia, że modlitwa



różańcowa jest jednocześnie szkołą obyczajności chrześcijańskiej, chrześcijańskiej moralności. Przecież wszystkie tajemnice różańcowe objawiają nam Boga w Jego niezrównanej miłości do człowieka, która znalazła swój wyraz w męce i śmierci krzyżowej Jednorodzonego Syna Bożego Jezusa Chrystusa, ale i w powołaniu człowieka do naśladowania tej miłości na wzór Jezusa Chrystusa i wszystkich świętych osób z tajemnic różańcowych. Podobnie objawia się też w tych tajemnicach tajemnica zła i nieprawości, które rodzą dezaprobatę i wolę unikania ich. Prawdziwie Różaniec objawia tajemnicę Boga godnego najwyższej czci i posłuszeństwa, na wzór Ukrzyżowanego Chrystusa, Boga – Ojca bogatego w miłosierdzie, i stanowi wyzwanie dla postaw i życia każdego człowieka.

Jest rzeczą znamioną – odnotowują to misjonarze – że nawet po dziesiątkach lat braku misjonarzy na jakimś terenie, w którym nauczono ludzi modlitwy różańcowej, świadomość i obyczajność tych ludzi ma znamiona prawdziwie chrześcijańskie. Jest to możliwe i realne, gdyż Różaniec może

być i jest autentyczną szkołą chrześcijańskiej wiary, obyczajności, moralności, chrześcijańskiego miłowania Boga i innych ludzi na wzór tej miłości, którą umiłował nas Ojciec w Synu swoim Jezusie Chrystusie, i tej miłości Boga i ludzi, którą z tajemnic różańcowych jaśniej Najświętsza Maryja Panna – Matka Pięknej Miłości.

Czy Różaniec może jednak być szkołą chrześcijańskiej medytacji i kontemplacji? Wspomnę tu moje przeżycie z sympozjum warszawskiego, podczas którego jedna z uczestniczek postawiła pełne żalu pytanie: „Dlaczego rozmaici guru czy pseudo-guru pozyskują na medytację i uczą jej swych adeptów, a duchowni katoliccy tego nie potrafią i nie mają propozycji medytacji dla swych wierzących?” Pytanie to zaszokowało mnie. Kościół katolicki bez szkoły medytacji? Przecież wszystkie seminaria duchowne i wszystkie nowicjaty zakonne od pierwszych kroków podjętej tam drogi życia uczą medytacji i uprawiają medytację. Ale czy jest jakaś szkoła medytacji chrześcijańskiej dostępna dla wszystkich chrześcijan? Właśnie w tym

momencie uświadomiłem sobie, że jest modlitwa różańcowa, że ona naprawdę może być i bywa szkołą prawdziwej medytacji i kontemplacji chrześcijańskiej. Sam sposób odmawiania tej modlitwy przez powtarzanie formuł modlitewnych w rytm uderzenia serca i rytm oddechu pozwala być świadomością i sercem przed tajemnicami różańcowymi, że na wysokim poziomie rozmodlenia to bycie zamienia się w doznawanie światła i ciepła tryskającego z tych tajemnic i uobecniającego się w naszej świadomości i w naszym sercu. Nie ma więc wątpliwości, że jest w Kościele szkoła powszechnej medytacji i kontemplacji chrześcijańskiej. Nie oznacza to, że jest to jedyna szkoła możliwa, ale ona jest naprawdę powszechna i jej więź z objawiającym się i zbawiającym nas Bogiem Ojcem przez Syna w Duchu Świętym jest gwarantem chrześcijańskiej autentyczności. Szkoła ta ma także swą doskonałą Mistrzynię w Maryi, która: „przechowywała w swym sercu wszystkie te zdarzenia” (por. Łk 2, 51).

## Chrystusowe Królowanie

W ostatnią niedzielę przed Adwentem Kościół katolicki czci Chrystusa Króla Wszechświata. Przypomina on w ten sposób, że ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus „pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc”, że wszystko podda ostatecznie Bogu, „aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15, 24, 28).

Jakże łatwo wszelkie zwierzchności, władze i moce mogą wpadać w panikę i dokonywać wszelkich aktów wrogości, a nawet zbrodni, skierowanych przeciwko Chrystusowi i jego wyznawcom, szczególnie przeciwko Chrystusowemu Kościołowi, z którym On się utożsamia, o czym wiadomo już od czasu słów skierowanych przez Chrystusa do prześladowcy Kościoła Szawła z Tarsu: „Szawle, Szawle, czemu Mnie prześladujesz?” A wiadomo już, że najgorsza władza – to władza przestraszona. Taki właśnie błąd i zbrodnię popełnił

Herod. Doszedł do wniosku, że narodzone w Betlejem Dziecię Jezus zagraża jego królowaniu i taką insynuację podsunęli Piłatowi zwierzchnicy religijni Izraela, domagając się śmierci Jezusa. Piłat poznał prawdę: „Królestwo moje nie jest z tego świata... A więc jesteś królem?... Tak, jestem Królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18, 36-37). Przestraszony jednak szantażem, że może być posądzony o zdradę interesów cesarza, wydał zbrodniczy wyrok, choć zakpił sobie z Żydów i kazał umieścić nad ukrzyżowanym Chrystusem napis: „Jezus Naza-retański – Król Żydowski”.

Jeśli Jezus Chrystus nie jest królem tego świata, a jest Królem, to znaczy jednocześnie, że istnieje inny świat Jego królowania. Cały Stary Testament daje świadectwo istnienia obok tego świata – królestwa Jahwe, królestwa Boga. Dzieje Starego Testamentu uobecniają świat Boga i zapowiadają jego szczególne przyjścia w Osobie Mesjasza. Toteż Jezus Chrystus, rozpoczynając Swą misję, mówi:

„Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17). Wyraźnie Jezus Chrystus odróżnia to królestwo, które przychodzi z nim i przez niego, od królestwa tego świata. Da temu jeszcze dobitny wyraz, kiedy obłudni faryzeusze, knując podstęp, zapytają, czy godzi się płacić podatek cesarzowi: „Oddajcie więc Cesarzowi to, co należy do Cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 21).

Kościół II Soboru Watykańskiego także dał wyraz takiej właśnie świadomości, kiedy omawia w Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym relację między światem świeckim, doczesnym i światem Boskim, wiecznym. Nauka ta z całą jasnością uznaje właściwą rzeczą tego świata autonomię jako chcianą przez Boga Stwórcę wszystkiego: „Wszystkie rzeczy bowiem z samego faktu, że są stworzone, mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek, które człowiek winien uszanować... Lecz jeśli słowom «autonomia rzeczy doczesnych» nadaje się takie znaczenie, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez

odnoszenia ich do Stworzyciela, to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywe są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika” (n. 36). Nawiązując do polskiej rzeczywistości, w czasie swej Czwartej Pielgrzymki do Ojczyzny Ojciec Święty Jan Paweł II dał jeszcze nowy wymiar tej wykładni w Lubaczowie, kiedy nawiązywał do obowiązku święcenia dnia świętego: „Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego, i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością”.

Prawda domaga się, by nie tylko świecki wymiar świata miał zagwarantowaną właściwą sobie autonomię, ale także, by uznawano i gwarantowano właściwą autonomię świętemu wymiarowi świata i człowieka.

To właśnie dla dania świadectwa prawdzie o całym świecie, ale szczególnie o Bożym świecie, bez którego niepojmowalny jest świat doczesny i człowiek w całości prawdy o sobie, przyszedł Jezus Chrystus i nie wahał się za to oddać życia swego na krzyżu. Ukrzyżowany zakrólował jednak, gdyż prawda z istoty siebie samej jest królewska; jest bowiem wyrazem bezbłędnej świadomości i samoświadomości, która nie może już być poddana niczemu, chyba że sama odda się w królewskim samodarowaniu się w miłości. Starożytne powiedzenie, że zakrólował Chrystus z krzyża, ma właśnie najgłębsze uzasadnienie w daniu świadectwa prawdzie i miłości przez śmierć krzyżową. Nic więc dziwnego, że Chrystusowe królowanie określamy mianem królowania Prawdy i Miłości.

Prawda, jako rys królewskości, jest przeciwstawieniem zakłamania stanowiącego o zniewoleniu człowieka. Jezus Chrystus bardzo jasno stwierdził, że prawda czyni człowieka wolnym: „Jeżeli będziecie trwać w mojej nauce, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę,



a prawda was wyzwoli” (J 8, 31-32). Brak uległości prawdzie kojarzy On z grzechem i utożsamia stan grzechowy ze zniewoleniem, z niewolnictwem. Oznacza to, że człowiek zakłamania poddaje się czemuś, co nie pozwala mu być w sytuacji prawdziwej samoświadomości i samowładania. O ile prawda stanowi świadomościowy wymiar królewskości, o tyle miłość jest jej wymiarem egzystencjalnym. Jest bowiem królewskim samodarowaniem się, jest istnieniem dla Boga, ludzi i świata na sposób daru. Nikt bowiem nie może się dać, jeśli się nie posiada, jeśli nie jest w stanie samowładania. Temu wymiarowi królewskości też zagraża grzech, który zawsze oznacza zniewolenie – albo od zewnątrz, albo od wewnątrz. Kard. K. Wojtyła pisał na ten temat w książce *U podstaw odnowy...*: „Każdy chrześcijanin, który naśladując Chrystusa, zdobywa panowanie nad grzechem, a przez to urzeczywistnia właściwe osobie ludzkiej samopanowanie, jakby rys królewski – przez to także uczestniczy w Chrystusowym munus regale, a zarazem przyczynia się do urzeczywistnienia Królestwa Chrystusa” (s. 226).

Wspomniane wyżej naśladowanie Chrystusa nie wyraża się jedynie i najbardziej w opanowaniu grzechu, lecz w służebności na wzór Chrystusa, która ostatecznie sprowadza się do miłości, nad którą już większej nie ma (por. Łk 22, 24-30; J 13, 1-16; 15, 13).

Ostatecznie trzeba stwierdzić, że Chrystus Król nie jest Królem z tego świata, a więc nie jest pretendentem do tronów tego świata. Podobnie Kościół Chrystusowy – królewski lud Boży nie jest dla spraw tego świata, nie jest konkurentem dla władz tego świata. Jak Chrystus, tak i Kościół spełnia misję dawania świadectwa prawdzie i darowania się światu w służebnej miłości dla zbawienia świata. Ani wspomniana misja dawania świadectwa prawdzie, ani służebna miłość nie mogą kwestionować właściwej doczesnemu i świeckiemu światu autonomii, ale też ten świecki świat nie może bez zatracania się zamknąć na Boski wymiar świata i człowieka oraz Chrystusowe i Chrystusowego Kościoła świadectwo dawane prawdzie i na chrześcijańską posługę miłości. Można bowiem bez obawy błędu powiedzieć,

że im więcej w świecie Chrystusowej  
prawdy, sprawiedliwości i miłości, tym  
wspanialszy i szczęśliwszy jest ten świat;  
i im mniej w świecie takiego Chrystuso-  
wego królowania przez Prawdę, Sprawied-  
liwość i Miłość, tym mniej w nim piękna,  
uśmiechu i szczęścia.

## **Wszystkim świętym chwała!**

W świecie zredukowanym do wymiarów materii, świeckości i czasu albo nie ma miejsca na świętość i świętych, albo świętością zaczyna się nazywać rzeczy i ludzi stanowiących szyderstwo z prawdziwej świętości. Gorset świeckości zamkniętej na świętość nie jest jednak uszyty na miarę prawdziwego człowieczeństwa, na świat w jego prawdzie, na świat i człowieka takiego, jakim stworzył go Bóg w jego faktyczności i w jego powołaniu do rozwoju, do doskonałości, do świętości.

Świat, włącznie z człowiekiem, ma swój wymiar materialny, naturalny, świecki i czasoprzestrzenny, ale ten sam świat ma też swój wymiar duchowy, Boski i swe wieczne powołanie, ma swój udział w świętości Boga Stwórcy i Boga Zbawiciela; ma swój udział we wspomnianej świętości Boga zarówno w swym istnieniu,

(które bez Boga jest niepojmowalne) jak w swym rozwoju i działaniu, które też dadzą się tłumaczyć jedynie odniesieniem do świętego Boga i do Jego działania.

Chwałą Boga nie jest absolutnie pomniejszanie rangi i wartości świeckiego wymiaru świata, gdyż także ten wymiar ma swe źródło w Bogu, ale tragedią świata jest zamykanie się przed świętością, przed Bogiem, gdyż naprawdę: „Stworzenie ... bez Stworzyciela zanika” (KDK 36).

Rację ma zmarły niedawno o. Jerzy Mirewicz SJ, że wielkość świata średniowiecznego budowali władcy, wodzowie, uczeni, artyści i poeci, ale pierwszeństwo trzeba przyznać świętym, gdyż to oni tę Europę „wykołysali troską i trudem” (*Współtwórcy i wychowawcy Europy*, s. 7). Święci średniowiecza to wielcy pustelnicy i męczennicy, Ojcowie Kościoła i twórcy zakonów, papieże przełomowych pontyfikatów i święci myśliciele, oraz twórcy humanizmu chrześcijańskiego.

Ocenę taką trzeba też przenieść na Polskę. Także jej wielkość i chwałę budowali królowie, władcy, wodzowie, uczeni, artyści i poeci, ale pierwszeństwo trzeba

przyznać świętym, od Wojciecha niosącego Chrystusowe objawienie i zbawienie ludom pogańskim i kładącego podwaliny pod hierarchiczny ustrój Kościoła w Polsce; od św. Stanisława męczennika, który za św. Janem Chrzcicielem miał odwagę powiedzieć królowi: „tak nie wolno”, poprzez szeregi świętych zakonników i zakonnic, biskupów i księży, świętych świeckich wszystkich powołań, ze św. Maksymilianem Marią Kolbe, bohaterskim Prymasem Tysiąclecia – kard. Stefanem Wyszyńskim, z jego: „non possumus”, i z męczennikiem ks. Jerzym Popiełuszką, który też w obliczu gwałtu na prawach Boga i człowieka na polskiej ziemi miał odwagę mówić: „tak nie wolno”.

Jak święci Europy i Kościoła powszechnego tak święci polskiej ziemi świadczyli, że ani świata, ani człowieka nie można bezkarnie redukować tylko do materii, świeckości i czasu, że taki redukcjonizm jest zamachem na prawdę nie tylko o Bogu, ale i o świecie, i człowieku, że taki zamach mści się na ludzkości nawrotem do barbarzyństwa i zdziczenia obyczajów jakiego nie znały nawet zamierzchłe czasy.

Prawdę można zdradzić, ale ta zdrada zawsze obraca się przeciwko zdrajcy i tym, którzy zdrajcy dadzą się zwieść. Dotyczy to także respektowania prawdy w wysiłkach budowy jedności świata. Cytowany wyżej o. Jerzy Mirewicz SJ trafnie zauważył, że za budowanie jedności świata z pominięciem właściwej każdemu narodowi i grupom społecznym tożsamości wypadnie ludzkości zapłacić wielką cenę. Świat domaga się także od chrześcijaństwa i Kościoła wyrzeczenia się ewangelicznej prawdy i zasad etycznych. Zgoda na to stanowiłaby tragedię nie tylko dla chrześcijaństwa i Kościoła, ale także dla ludzkości i świata, gdyż jak zauważył to w Niemczech 22 czerwca 1996 r. Jan Paweł II: „Bez wiary chrześcijańskiej Europie zabraknie duszy”, a wiemy, że utrata duszy oznacza śmierć.

Historia potwierdza, że staczanie się cywilizacji w ideową neutralność, w ideową obojętność nie tylko nie służy ludzkiemu rozwojowi, lecz wręcz go przekreśla. Trzeba zupełnie zgodzić się z Leszkiem Kołakowskim, „że często żąda się tolerancji w sensie obojętności, braku jakiegokol-

wiek stanowiska czy opinii, a nieraz nawet aprobaty dla wszystkiego, co zdarza się nam w ludziach i poglądach widzieć [...]; pogarda dla prawdy niszczy naszą cywilizację nie mniej aniżeli fanatyzm prawdy” („Gazeta Wyborcza”, 11 czerwca 1996 r.).

Święci Kościoła, których chrześcijańska miłość uzdalniała z jednej strony do szacunku także dla błędzących, czy zło czyniących, a ze strony drugiej czyniła ich znakiem sprzeciwu wobec błędnych poglądów, postaw, czy złych działań, płacili najwyższą cenę tego sprzeciwu, poddawani prześladowaniom, a często męczeństwu. Im jednak, a nie tyranom, hedonistom i cynikom zawdzięcza cywilizacja ludzkie oblicze i przechodzenie od obyczajów barbarzyńskich ku życiu cywilizowanemu. To oni rzeczywiście stanowią dusze szczytowego poziomu ludzkiej kultury, i to nie ich ludzkość musi się wstydić.

Dlatego: „Rozumny powrót do świętych, do ich wspomnienia z szacunkiem, do uczenia się od nich, jak należy być sobą, a jednocześnie jak żyć sprawami społeczności, nie jest aktem dewocji lecz ratowaniem naszej epoki przed kultem fałszy-



wych wielkości, wyrosłych z mitów i chaosu myśli. O chaosie myśli powiedział Goya, że «rodzi potwory». Dodajmy: rodzi potwory i każe je czcić. Zaangażowani w walkę z nowoczesnymi potworami, przywołujemy świętych” (o. Mirewicz, dz. cyt. s. 181).

W tym kontekście jeszcze bardziej możemy rozumieć sens beatyfikacji i kanonizacji dokonywanych przez Jana Pawła II. Przywołuje on przez nie świetlane osobowości błogosławionych i świętych, i stawia nas w obliczu tego poziomu człowieczeństwa, które oni osiągnęli, dzięki mocy Ducha Bożego i ich współpracy z tą mocą, z naszymi myślami i postawami.

Kościół ma świadomość, że błogosławieni i święci wyniesieni do chwały ołtarzy nie wyczerpują świętości Kościoła, świętości ludu Bożego, który często w swych jednostkach nieznanym światu realizuje szczyty świętości i wnosi swój wspaniały wkład w budowę cywilizacji miłości. To właśnie ich wszystkich ogarnia swą świadomością i czcią Kościół Chrystusowy w dniu Wszystkich świętych. Im

wszystkim winni jesteśmy wdzięczność  
i cześć, oraz podejmowanie wysiłku na-  
śladowania ich postaw, czynów i życia.

## **ROZDZIAŁ III**

### **W OBRONIE KRZYŻA**

#### **Do Żydów** **– starszych braci we wierze**

Od długiego już czasu nosiłem się z zamiarem publicznego zwrócenia się z moimi myślami do Polaków żydowskiego pochodzenia, by poczuli się odpowiedzialni także za godność i honor polskiego Narodu i polskiego kraju, który razem zamieszkujemy i chcemy razem budować. Chodzi o wspólny dom dla wszystkich, bez dyskryminowania kogokolwiek, ale też bez uprzywilejowania kogokolwiek z upokarzaniem innych. Nie czyniłem tego, gdyż znana im jest nadwrażliwość Żydów w ich sprawach, szczególnie wtedy, gdy ktoś mógłby pod ich adresem zgłosić jakieś „ale”. Nie uczyniłem tego

nawet po wypowiedzi laureata nagrody Nobla Eli Wiesela w Kielcach, gdy stwierdził, że nasza chrześcijańska świętość i znak powszechnego zbawienia – krzyż, stanowi dla Żydów „obelgę”. Sądziłem bowiem, że był to jakiś lapsus linguae. List Eli Wiesela opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” z 16 lipca 1996 r. skłonił mnie jednak, by zabrać głos, jakkolwiek w niezwykle skrótowo potraktowanym zakresie.

Nie wiem, co starsi Bracia w wierze – Żydzi – sądzą o mnie jako katoliku. Ja natomiast wiem, co sędzę o nich. Wychowałem się w miejscowości sąsiadującej z miasteczkiem, którego atmosferę tworzyli Żydzi. Moi rodzice często zapraszali ich do naszego domu. Żyd też był naszym krawcem rodzinnym. Kiedy wybuchła wojna moi rodzice przechowywali przez pewien czas rodzinę żydowską z narażeniem życia swego i nas siedmiorga dzieci. Pamiętam jak wielu ludzi czyniło to samo w imię Chrystusa, w imię Chrystusowego krzyża.

Moje zainteresowania studiami teologicznymi tylko pogłębiły moje zbliżenie do

Żydów jako synów Abrahama, Narodu Maryi Matki Jezusa i Jezusa Chrystusa według ciała; Narodu, który swój geniusz zawdzięcza wybraństwu Jedynego Boga, Narodu obdarzonego posłannictwem przygotowania drogi dla Mesjasza, w którym, jak powiedział Leszek Kołakowski, „wybrane są już wszystkie ludy i narody”. Jako chrześcijanin, katolik, kapłan katolicki organicznie nie mogę być antysemitą. Mówię zresztą, że w sensie prawdziwego antysemityzmu nie tylko chrześcijanin, ale żaden człowiek jako człowiek nie może być antysemitą, gdyż antysemityzm w takim sensie jest zbrodnią nie tylko w rozumieniu chrześcijańskim, ale także w ujęciu elementarnie ludzkim, jeśli oczywiście człowiek wie, co znaczy być człowiekiem.

Kiedy słucham więc wszystkich pomówień Polek i Polaków, a szczególnie Kościoła katolickiego o antysemityzm, doznaję wrażenia, że ktoś chce grać i wygrywać jakieś swoje wielkie interesy na tzw. polskim antysemityzmie, na szkoleniu Polski i Polaków w różnych filmach i opracowaniach zakłamujących prawdę

o wzajemnych stosunkach Żydów i Polaków w przeszłości i dziś.

Nie chcę powiedzieć, że w historii Polski i dziś nie mają miejsca przejawy niechęci do Żydów, szczególnie wtedy, gdy niektórzy Żydzi są kojarzeni z zagrożeniem, czy wyrządzaną komuś krzywdą. Nie chcę powiedzieć, że w takim klimacie, nie zrodziły się i mogą się rodzić podłe zachowania, które musi każdy uczciwy człowiek potępić, ale dlaczego ta zasada ma obowiązywać tylko w jedną stronę, dlaczego szkalowanie Polski i Polaków, antypolonizm, antykatolicyzm mają być godne uznania i propagowania, a obrona przed nimi już ma być antysemityzmem?

Uważam właśnie, że wypowiedzi i list Eli Wiesela są przejawem takiej jednostronności, a nawet krzywdy wyrządzanej Polsce i Polakom. Pomijam w tej chwili i sprawę krzyża, bo to naprawdę „niesłychane”, by na polskiej ziemi, do Narodu od tysiąca lat katolickiego i żyjącego w ramionach krzyża Chrystusowego, do Narodu, który tak niedawno prostował się ze swego komunistycznego upodlenia, właś-

nie w ramionach krzyża, by do ludzi tej cywilizacji, w której krzyż jest dawany jako wyraz najwyższego uznania, można było mówić, że ten święty znak jest „obelgą”. Proszę sobie tylko wyobrazić, co by było gdyby nasz laureat nagrody Nobla Lecz Wałęsa wypowiedział gdziekolwiek słowa, że gwiazda Dawida jest dla Polaków obelgą, nawet wtedy, gdyby ona była na miejscu kaźni katolików, gdzie marginalnie byłoby ono miejscem kaźni Żydów. Tymczasem Oświęcim wcale nie marginalnie był też miejscem kaźni chrześcijan.

Chcę natomiast podjąć sprawę krzywdy wyrządzanej Polakom. Pan Eli Wiesel dokładnie wie jaka władza była w Polsce w czasie pogromu kieleckiego. Nikt jej nie wybierał. Przywleczono ją na czołgach radzieckich. Wystarczy przeczytać książkę Torańskiej *Oni* by wiedzieć, że nie Polacy decydowali o kształcie życia w Polsce. Jeśli „w pamięci żydowskiej Kielce reprezentują hańbę polski ówczesnej”, to pamięć ta została poddana manipulacji krzywdzącej Polskę. Jeśli: „Dzika, złakniona krwi żydowskiej wataha zamordo-

wała w Kielcach 42 Żydów”, jeśli to Polacy są mordercami tych Żydów, to trzeba wiedzieć, że karać trzeba rękę, a nie ślepy miecz.

Próbie obrony przed tym zakłamaniem Eli Wiesel tłumaczy jakoby naszą solidarnością – „współwinnością” z winnymi. Czyżby krzyż Chrystusowy, który ma stanowić „obelgę” dla Żydów był odczytywany jako znak solidarności w ukrzyżowaniu Chrystusa?

Jeśli Eli Wiesel uważa, że znak krzyża rani Żydów, to niech wyrazi też troskę o zranienie katolików w katolickim kraju. To nie katolicy wszczynają tu wojnę religijną, nie katolicy i nie Polska ma swój interes w takiej wojnie. Katolicka Polska była „rajem dla Żydów” i katolicy dziś wychowani są w ewangelicznej miłości do każdego człowieka. Trzeba się tylko obawiać, że zniszczenie tych przesłanek ludzkiego życia może znów rodzić jeszcze bardziej potworne zbrodnie, niż te, które pamięta Oświęcim – Oświęcim katolicki i żydowski. Wydaje się, że jest już czas, aby Polki i Polacy żydowskiego pochodzenia zaczęli utożsamiać się nie tylko z god-



nością i honorem narodu żydowskiego, ale także narodu polskiego i polskiego kraju.

Duchem optymizmu napawa to, że wśród Żydów są ludzie wierni takiej prawdzie. Należy do nich niewątpliwie amerykański Żyd John Sack, który w swej książce *Oko za Oko* dał świadectwo prawdzie, choć dla Żydów bolesnej. Wydaje się też, że do przyszłości należeć będą ci, którzy ze swym Rabinem z Nowego Yorku modlili się w Oświęcimiu i dali świadectwo, które przytacza J. Jaśniak: „Modliliśmy się przy bunkrze komory gazowej i Pan Rabin powiedział, że jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie Gwiazda Dawida i Krzyż znaczą to samo – pokój, miłość, pojednanie i pamięć”.

## **Krzyż Chrystusa znakiem zbawczej miłości i „mocy zła”**

W encyklice *Dives in misericordia* Jan Paweł II z całą mocą podkreśla, że szczytem objawienia się miłości miłosiernej Ojca niebieskiego i mesjańskiego przesłania Jezusa Chrystusa dla całej ludzkości i każdego człowieka była Jego Męka, Śmierć na krzyżu i Zmartwychwstanie. „Krzyż postawiony na Kalwarii, krzyż, na którym Chrystus toczy ostatni swój dialog z Ojcem, wyłania się z samej głębi tej miłości, jaką człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, został obdarzony w odwiecznym Bożym zamierzeniu” (DM 7). Dlatego krzyż Chrystusowy mówi o Bogu-Ojcu, o Jego wiernej miłości względem człowieka – swego stworzenia, mówi tak dalece, że wiara w Ukrzyżowanego Syna Bożego prowadzi wręcz do ujżenia Oblicza pełnego miłości miłosiernej Ojca, który tak umiłował swe stworze-

nie – człowieka, że wydał dla jego zbawienia Syna swego (J 3, 16).

To właśnie Ukrzyżowany Syn Boży i Jego krzyż świadczą, „że w świecie jest obecna miłość i że ta miłość jest potężniejsza od zła jakiegokolwiek, w które uwikłany jest człowiek, ludzkość, świat” (DM 7).

Moc tej miłości, która w obliczu potrzeb i zła staje się miłosierdziem, sprawia, że krzyż Chrystusa wskazuje jednocześnie na Jego zwycięstwo, na Jego zmartwychwstanie i chwałę. To prawda, że krzyż Chrystusa – znak zbawienia wskazuje na dramat losu ludzkiego, na zranienia człowieka w jego dramatach na etapie pielgrzymowania w czasie, ale jednocześnie objawia niezrównaną miłość Boga do człowieka i bezprzykładne darowanie się Syna Bożego Jezusa Chrystusa dla zbawienia ludzkości. Objawiając tę miłość Boga i samodarowanie się Chrystusa na śmierć dla wyzwolenia człowieka, ludzkości z pęt zła: „krzyż Chrystusa przybliży nas bowiem do najgłębszych korzeni tego zła, jakie tkwią w grzechu i śmierci” (DM 8).

Właśnie ta wymowa krzyża, demaskująca zło, Złego i złych, tłumaczy wiele z permanentnej wrogości z jaką przez wieki spotyka się krzyż Chrystusowy. Na tę wymowę krzyża zwrócił uwagę Ojciec Święty w cytowanej encyklice stwierdzając: „Krzyż Chrystusa na Kalwarii jest również świadectwem mocy tego zła wobec samego Syna Człowieczego” (DM 8). Jeszcze wymowniejsze w tym względzie były przytoczone przez Jana Pawła II w Zakopanem (6 czerwca 1997 r.) słowa z Ewangelii św. Jana: „Będą patrzeć na Tego, którego przebodli” (J 19, 37).

Jak ludzie prawego serca i szukający prawdy i dobra odkrywają w krzyżu Chrystusa znak Ojcowskiej miłości Boga i bezgranicznej miłości Jezusa Chrystusa dla zbawienia człowieka i całej ludzkości, tak zło i ludzie zła nie zechcą patrzeć na ten znak, gdyż on wskazuje na ich zło, demaskuje ich zło i przypomina, że Ukrzyżowany Bóg – Człowiek stawia ich w obliczu zasadniczej decyzji egzystencjalnej.

Postawy w obliczu krzyża Chrystusowego są odwiecznie te same: nawrócenie i przyjęcie z miłością zbawczego daru

---

przychodzącego przez krzyż i wierność Ukrzyżowanemu, albo zaparcie się w obliczu tego daru miłości i czynienie wszystkiego, by ten „znak mocy zła” zniknął z powierzchni ziemi, by nikt nie patrzył na „Tego, którego przebodli”. To dlatego Ojciec Święty wzywał w Zakopanem, „by nie wstydzić się krzyża, by bronić krzyża nie tylko w życiu osobistym, w swym sercu, ale także w życiu społecznym”.

W zakończeniu tej refleksji, która niewątpliwie nawiązuje do sporu o krzyż w Oświęcimiu, można wyrazić nadzieję, że świętość katolickiego narodu polskiego jaką jest krzyż Chrystusowy, będzie uszanowana, że zabraknie tych, którzy zechcą utożsamiać się z wrogami krzyża Chrystusowego.

## **„Krzyż trwa, choć zmienia się świat”**

Słowa te wypowiedział, nawiązując do tekstów liturgicznych, Ojciec Święty Jan Paweł II w Nowej Hucie – Mogile 9 czerwca 1979 r. Wiadomo jaką cenę płacili wierni Chrystusa, aby Nowa Huta była budowana „na Fundamencie Krzyża” (tamże). Cenę podobną płacili duchowni i świeccy wszędzie tam, gdzie siłą usuwano ten znak wiary chrześcijańskiej w imię ideologii ateizmu wojującego, w imię materializmu marksistowskiego. Przecież nie można zapomnieć bohaterskiej młodzieży w Miętnej, ani walki o usunięty krzyż z klasy Technikum Budowy Samochodów w Lublinie, gdzie po przemianach 1956 r. nauczałem religii.

Nasi starsi bracia we wierze – Żydzi muszą brać pod uwagę te uwarunkowania polskiej świadomości i polskiego cierpienia, gdy stawiają problem obecności krzy-

za na zwirowisku w Oświęcimiu. Krzyż papieski nie był tam stawiany by obrażać Żydów, lecz by dać świadectwo chrześcijańskiej wierze w zbawczą wartość śmierci Chrystusa na krzyżu i więzi z tymi, którzy z tą wiarą odchodzili z tego świata w tym miejscu zagłady. To dopiero zakwestionowanie obecności tego krzyża przez niektóre kręgi żydowskie stworzyło problemy.

Pamiętam też z mojego doświadczenia wydarzenie, które miało miejsce w czasach wojującego ateizmu w szpitalu w Biłgoraju. Szpital miała odwiedzić jakaś delegacja radziecka. Dyrektor w obawie przed konsekwencjami służbowymi wydał polecenie, by z tej sali, gdzie miała się dokonać wizytacja usunięto krzyż, przynajmniej na przyjście delegacji. Salowa – wierząca katoliczka, otrzymawszy to polecenie z zagrożeniem wyciągnięcia konsekwencji służbowych, zdecydowała się na jedynie dla niej do przyjęcia rozwiązanie. Gdy delegacja z dyrektorem weszła do sali, krzyża na ścianie nie było, ale wisiał na piersi salowej, budząc zdumienie i konsternację.

Świadomi tej przeszłości Polacy mają swe uzasadnione obawy w obliczu żądań niektórych kręgów żydowskich. Swój wyraz znalazły te obawy w oświadczeniu Księdza Prymasa i wypowiedziach Metropolity Gdańskiego. Obawy te są tym bardziej zasadne w świadomości Polaków, że nikt z członków tego narodu nie zakwestionował prawa do obecności w Oświęcimiu symboli żydowskich i nikt też nie kwestionuje odprawianych tam modłów Żydów. W tym kontekście żądania żydowskie są odbierane jako kontynuacja dawnej walki z krzyżem i jako dyktat zmierzający do upokorzenia Narodu polskiego. Wiadomo bowiem, że nieporównywalne są możliwości Polaków i Żydów na korzyść tych ostatnich. Wymuszone ustępstwa mogą więc mieć nieobliczalne konsekwencje dla przyszłości współżycia naszych narodów. A naprawdę dobre współżycie jest we wspólnym interesie, może nawet szerszym niż tylko naszych narodów.

Co powinno się więc uczynić? Wspólne dla naszych narodów jest przykazanie: „Miłuj bliźniego jak siebie samego”. Gdy



Polacy nie kwestionują prawa do symboli religijnych żydowskich, mają prawo oczekiwać tego samego od strony żydowskiej. Tylko w tak pojmowanym poszanowaniu każdej ze stron można oczekiwać twórczego rozwiązania problemu. Inne podejście wiąże bowiem ręce i hierarchii kościelnej i władzom państwowym. Katolicy świeccy wiedzą bowiem, że nie tylko biskupi i księża są Kościołem, i nie tylko na biskupach i księżach spoczywa odpowiedzialność za niezbywalne wartości katolickiego narodu.

# **ROZDZIAŁ IV**

## **W OBRONIE ŻYCIA**

### **Referendum czyli zemsta na niewinnych**

Ludzie prawi zadawali i zadają wciąż pytania, dlaczego prześladowuje się dobrych, a promuje złych; dlaczego prawo nie chroni dobrych i uczciwych, a pozostaje na usługach złych i nieprawych; dlaczego wciąż zapala się czerwone światło dla dobra, a zielone dla zła; dlaczego dobro jest napiętnowane, a zło prezentowane jako godne uznania; dlaczego broni się praw mniejszości przy jednoczesnym zapomnianiu, lub pogwałceniu praw większości, i to właśnie w ustroju demokratycznym, który ze swej nazwy jest ustrojem bazującym na większości; dlaczego dobro nazywa się złem, a zło dobrem; dlaczego

wydaje się wyroki śmierci na niewinnych i bezbronnych, a osłania się i uniewinnia zbrodniarzy i morderców?

Czytelnicy Księgi Mądrości wiedzieli i wiedzą, że jedną z podstaw prześladowania dobra i sprawiedliwości, oraz wydawania wyroków śmierci na sprawiedliwych jest to, iż ich nauka i już sama ich obecność jest wyrzutem dla nieprawych: „Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. Chełpi się, że zna Boga, zwie siebie dzieckiem Pańskim. Jest potępieniem naszych zamysłów, sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne. Uznał nas za coś fałszywego i stroni od dróg naszych jak od nieczystości.... Zasadźmy go na śmierć haniebną, bo – jak mówił – będzie ocalony” (2, 12-16. 20).

Odrzucenie i prześladowanie Jezusa Chrystusa, oraz Jego wyznawców znajduje też swe wytłumaczenie w tej prawidłowości: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedziecie, że Mnie pierwiej znienawidził. Gdy-

byście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność.... Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” (J 15, 18-19, 20). Toteż św. Paweł Apostoł stwierdzi: „I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania” (2 Tm 3, 12).

Biblijną diagnozę zemsty na sprawiedliwych i niewinnych Max Scheler wyjaśnia kategorią resentymentu, który jest „trwałym nastawieniem psychicznym” zrodzonym przez zahamowanie, stłumienie uczuć i namiętności jak: „mściwe uczucie i odruch zemsty, nienawiść, złośliwość, zazdrość, zawiść, szyderstwo” w poczuciu pewnej „bezsilności”, czy „niemożności” bezpośredniego reagowania w obliczu wartości. „Podstawowym punktem wyjścia jest w resentymencie odruch zemsty” (por. M. Scheler. *Resentyment a moralność*. s. 33-35).

Trucizna resentymentu może zatruwać dusze poszczególnych osób, narodów, świeckich i duchownych, polityków i ludzi innych zawodów. Jej źródłem może być bezsilność w obliczu wartości nieosiągalnych np. wartości religijnych bez łaski,

albo w obliczu wartości osiągalnych ze swej istoty, lecz nieosiągalnych z własnej winy. Wspominana tu nieosiągalność może mieć swe źródło w pysze samowystarczalności, w granicach możliwości konkretnego człowieka, lub w jego lenistwie, albo przewrotności. Wartości poznane u innych i ich brak u siebie rodzą zazdrość. Najgorsza jest „zazdrość egzystencjalna”. Taka zazdrość szepce niejako nieustannie: „wszystko mogę ci wybaczyć, z wyjątkiem tego, że istniejesz i że jesteś taki, jaki jesteś; wszystko, tylko nie to, że ja nie jestem taki jak ty; że ja sam nie jestem tobą. Zazdrość taka odmawia z góry obcej osobie nawet prawa do życia, albowiem samo jej istnienie odczuwa jako presję i wyrzut, jako przeraźliwy miernik własnej osoby” (s. 45).

Resentyment opisywanej tu bezsilności wobec wartości prowadzi też do dyskwalifikowania wartości prawdziwych i lansowania wartości złudnych np. „szczerzy wstyd zostaje przez resentyment zdeprecjonowany w społeczeństwie, w którym funkcja reprezentatywna, jeśli idzie o «obowiązującą moralność», przypada

w udziale opiniom dziewczki... Wypada popatrzeć, jak zwłaszcza we Francji pod koniec XVIII w. ten resentyment dziewczek nie tylko wyznacza obiegowe sądy opinii publicznej, ale inspiruje też teorie moralistów i filozofów” (s. 58-59).

Resentyment może posunąć się jednak jeszcze dalej przez przeniesienie żądy zemsty z jednego przedmiotu nienawiści na inny, całkiem wolny od ewentualnego wyrządzenia krzywdy. „W ten sposób rodzi się np. tak żywe dziś zjawisko nienawiści klasowej, kiedy każdy przejaw, każdy gest, strój, sposób mówienia, poruszania się, zachowania, będący symptomem przynależności do pewnej «klasy», wywołuje natychmiastowy odruch zemsty i nienawiści lub w innych wypadkach strach, lęk i szacunek” (s. 70). W ostateczności człowiek poddany resentymentowi tak dalece przewartościowuje wszystko, że antywartości uzna za wartości, a wartości pozytywne za antywartości (por. s. 79). Dla uzasadnienia słuszności takiego przewartościowania człowiek poddany resentymentowi głosi pogląd, że wartości, a szczególnie wartości moralne mają tylko

charakter subiektywny. To zaś prowadzi albo do anarchii moralnej, albo do większościowego uznania. „Człowiek pełen resentymentu, któremu bardzo ciąży i którego dręczy i przeraża świadomość swej nieudolności i negatywny sąd o własnym życiu, oparty na obiektywnym porządku wartości, a który zarazem po cichu wie, że wartościuje samowolnie lub opacznie, dokonuje «przewartościowania samej idei wartości» ściągając ją do poziomu swego stanu faktycznego” (s. 175-176).

Człowiek szlachetny, nawet osamotniony, pozostaje wierny swym przekonaniom także wtedy, gdyby miał zostać sam na świecie. Inaczej człowiek resentymentu. On potrzebuje do swego dobrego poczucia innych, potrzebuje przekonania większości. „Wspólnota zła – wedle prawdziwej moralności potęgująca zło ludzi złych, bo do zła zawartego w treści woli dochodzi jeszcze zło polegające na naśladownictwie i niewolniczej mentalności – przekształca się tu w rzekome «prawo» przemiany zła w «dobro»! W ten sposób coraz liczniejsze są hordy ludzi przepelnionych resentymentem, którzy swą

stadną świadomość traktują jako namiastkę zanegowanego poprzednio «obiektywnego dobra»” (s. 177).

Większościowe decydowanie o dobru i złu moralnym nie ma jednak żadnej zasadności obiektywnej. „Tak jak w wypadku pewnych problemów i teorii matematycznych jedynie bardzo niewielu ludzi potrafi je choćby tylko zrozumieć, tak samo jest w sprawach etycznych i religijnych” (s. 179). Wiąże się to z pewnymi uwarunkowaniami doświadczenia religijnego i moralnego, bez których wypełnienia człowiek pozostaje «ślepy» na świat tych wartości. Rodzi się tu konieczność odwołania się do tych, którzy te warunki spełniają i swoistego objawienia, oraz wiary, które nie tylko nie podważają obiektywizmu tak poznanych wartości, lecz go gwarantują. „W tym sensie formalnym «objawienie» jest podstawowym pojęciem teorii poznania i zasadniczym pojęciem wszelkiej prawdziwej kultury ludzkiej” (s. 179).

M. Scheler zauważa jeszcze, że ludzie poddani resentymentom zadają gwałt obiektywnej hierarchii wartości przez ich uty-



litarne traktowanie. „Samo życie – życie jednostki, rodziny, plemienia, narodu, ich czysta egzystencja – ma teraz zostać dopiero usprawiedliwiona przez pożytek, jaki przynosi szerszej wspólnotie. Nie wystarczy samo jego istnienie w charakterze podmiotu wartości wyższych od pożytku; na to istnienie życie powinno dopiero «zasłużyć»” (s. 194).

Sądzę, że przytoczone wyżej stwierdzenia M. Schelera pozwalają zrozumieć wiele zjawisk naszego życia społecznego i moralnego oraz dostarczają odpowiedzi na postawione na początku pytania.

Czy nie w resentymentach własnej niemości i podstępnie podszeptanego przeniesienia uczucia niechęci a nawet zemsty należy rozumieć obecny polski dziki antyklerykalizm? Mój kolega, ksiądz profesor przechodził sobie z całą swą skromnością ulicą i oto grupa młodych ludzi, którzy go w życiu nie spotkali, zaczęła wykrzykiwać: „grabicie od ludzi pieniądze i kupujecie samochody, itd, itd”. Ten ksiądz żyje ze swej pensji i nigdy w życiu nie posiadał samochodu.

Czy nie w resentymentach należy widzieć wszelkie działania ośmieszania postaw ludzi

szlachetnych, a gloryfikowania łajdactwa ośmieszania życia ambitnego i zdyscyplinowanego, a promowania „luzu” i przesłania „róbta, co chceta”?

Czy nie w resentymentcie ma swe źródło szyderstwo z chrześcijańskich zasad życia i wszystkich chrześcijańskich świętości, z jednoczesnym kultem dla wszystkiego, co obce chrześcijaństwu; czy też ośmieszenie całego dziedzictwa polskiego Narodu, przy jednoczesnym gięciu się przed Zachodem, Europą?

Czy wreszcie nie w resentymentcie ma swe źródło nienawiść do poczętego życia ludzkiego, przy jednoczesnym rozdieraniu szat nad życiem zwierząt. Jest to przecież klasyczny przypadek przeniesienia uczucia zemsty na niewinnych i klasyczny przypadek przewartościowania opartego na resentymentcie, którego źródła trzeba szukać w moralnej chorobie ludzi tego resentymentu, w sytuacji ich własnego bankructwa w obliczu obiektywnych wartości moralnych i w próbie przeniesienia tego bankructwa na resztę społeczeństwa przez nadanie mu rangi obowiązującego prawa.

Projekt referendum, które mogłoby stanowić o dobru i złu moralnym, o możliwości stanowienia przez większość o życiu i śmierci niewinnego i bezbronного poczętego w łonie matki dziecka jest w świetle przytaczanych poglądów M. Schelera niczym innym jak projektem ludzi resentymetu moralnego, obliczonym na ludzi takiego resentymetu. Tymczasem właściwy pogląd w kwestiach moralnych mogą mieć tylko ludzie o wrażliwości i odpowiednim poziomie życia moralnego. Inaczej oznaczałoby to pytanie np. złodzieja, czy wolno kraść? Jeśli taki projekt uznalibyśmy za zasadny dziś, to jutro można też będzie uznać za zasadny projekt referendum o życiu, czy śmierci emerytów, którzy bardzo się nadają do tego, by z racji społecznych uśpić ich na śmierć. Pojutrze w referendum będzie się decydować o „być” lub „nie być” w Polsce mniejszości narodowych. Takie referendum też łatwo wygrać na niekorzyść mniejszości, jeśli się uwzględni resentymenty w tej dziedzinie.

Kościół i ludzie zdrowej moralności nie dlatego przeciwstawiają się takiemu refe-

rendum, że kieruje nimi niechęć do wolności człowieka, czy są przeciwko podnoszeniu poziomu życia społecznego, lecz dlatego, że źle pojmowana i przeżywana wolność wiedzie do największego zniewolenia, a w wypadku referendum nad życiem niewinnych, nienarodzonych, do haniebnej zbrodni mordowania bezbronnych.

Trzeba naprawdę przerosnąć resentymenty w tak istotnej dla człowieka i ludzkości dziedzinie, trzeba dokonać od nowa refleksji nad niezbywalną wartością niewinnego życia ludzkiego, trzeba zrozumieć, że przeprowadzanie referendum nad życiem i śmiercią nienarodzonych dziś może oznaczać wyrok śmierci na projektodawców i realizatorów takiego referendum jutro. Miał rację bowiem kard. Stefan Wyszyński – Prymas Tysiąclecia, gdy mówił: „Jeśli dziś nie obronimy prawa do życia nienarodzonych, jutro nie obronimy prawa do życia narodzonych”.

## **Zdradzili człowieka, naród i państwo**

Wybrani w wolnych wyborach przez polski naród posłowie zdecydowali, że w zasadzie na życzenie kobiety w majestacie prawa można będzie zabić w Polsce istotę ludzką w łonie matki. Decyzja ta w swej istocie dla każdego prawego człowieka pozostanie przejawem najbardziej haniebnego bezprawia. Nie wiemy w jakim dniu tygodnia Herod mordował niewinne dzieci, ale wiemy, że polski parlament uchwalił tę zbrodniczą ustawę w piątek, czyli w tym dniu tygodnia w którym ukrzyżowano Jezusa Chrystusa. Nie będę tu podejmował aspektu wrogości tej ustawy w stosunku do ewangelicznych wartości, do katolickiego i kościelnego rozumienia godności i praw każdego człowieka, każdej istoty ludzkiej od momentu poczęcia do naturalnej śmierci, gdyż nie dla wszystkich Polek i Polaków świat tych

wartości i tego rozumienia jest oczywisty, ale pragnę wskazać i wykazać, że posłowie, którzy głosowali za legalnością zabijania istot ludzkich w łonach matek zdradzili człowieka, zdradzili polski naród i polskie państwo.

Nie trzeba być chrześcijaninem, by uznać, że zamach na poczętą w łonie matki istotę ludzką jest zamachem na człowieka, że uśmiercanie ludzkiej istoty w łonie matki jest uśmiercaniem człowieka. Hipokrates, żyjący ok. 460-377 r. przed Chrystusem, nazwany ojcem medycyny i twórcą zasad etyki lekarskiej, orzekał, że każdy lekarz, który dokona zamachu na poczętą ludzką istotę, winien być wykluczony ze świata lekarzy. Współczesne badania naukowe na temat początku zaistnienia istoty ludzkiej nie widzą innej miary czasu jak moment poczęcia.

Dlatego trzeba z całą mocą powiedzieć, że tzw. aborcja jest niczym innym jak mordowaniem ludzkiej istoty, że jest pogwałceniem najbardziej fundamentalnego i pierwszego prawa każdego człowieka do życia, a w wypadku nienarodzonego człowieka, śmiertelnym ugodzeniem w to pra-

wo istoty ludzkiej niewinnej i bezbronnej. Parlament państwa jest powoływany po to, by jako pierwszy stał na straży nienaruszalności tego świętego prawa. Stanowiąc prawo o legalności zabijania niewinnych i bezbronych dopuścił się w najgłębszym sensie tego słowa zdrady człowieka.

Z naszej historii wiemy, że śmiertelni wrogowie polskiego narodu, jak Hitler czy Stalin, obdarowali Polskę taką „ochroną życia poczętego”, jaką teraz obdarował nas polski parlament. Dr Wetzel 27 kwietnia 1942 r. zredagował w Berlinie hitlerowski program „ochrony życia poczętego” w Polsce. „Wszystkie środki, które służą ograniczeniom rozrodczości, powinny być tolerowane albo popierane. Spędzanie płodu musi być na pozostałym obszarze Polski niekaralne. Środki służące do spędzania płodu i środki zapobiegawcze mogą być w każdej formie publicznie oferowane, przy czym nie może to pociągać za sobą jakichkolwiek policyjnych konsekwencji. Przeciwno instytucjom i osobom, które trudnią się zawodowo spędzaniem płodu, nie powinny być wszczęte policyjne dochodzenia. [...] Poprzez

środki propagandy, a w szczególności przez prasę, radio, kino, ulotki, krótkie broszury, odczyty uświadamiające itp. należy stale wpajać w ludność myśl, jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują, mówić, co można by zdobyć dla siebie za te wydatki. Można wskazywać na wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia, które mogą grozić kobiecie przy porodzie, itp.” („Zeszyty Oświęcimskie” 1958). Niepomnie na ten hitlerowski zamach na byt polskiego narodu, a może bardzo świadome sensu tego zamachu, stalinowskie władze Polski wprowadziły dla powojennej Polski ustawodawstwo, które realizowało ten hitlerowski program biologicznego, a jednocześnie moralnego wyniszczenia polskiego narodu.

I wreszcie teraz posłowie wybrani przez polski naród w wolnych wyborach podjęli dokończenie tego dzieła spustoszenia, które sprawi, że naród polski będzie narodem bez przyszłości, jeśli nie zawrócimy naszego narodu z tej zbrodniczej drogi, jak niezwykle trafnie, ale i proroczo, wyraził to 1 września 1996 r. Ojciec Święty Jan



Paweł II: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Na realizm i tragizm tej prawdy wskazuje dobitnie umieranie naszego polskiego narodu.

W czasie ostatnich wakacji zastępowałem proboszcza, który udał się na wypoczynek. Mogłem przy tej okazji osobiście stwierdzić, że parafia o jedną trzecią ma więcej zgonów niż urodzeń. I właśnie w tym czasie, parlament, który pierwszy jest odpowiedzialny za byt i rozwój narodu, zdradził ten naród i zalegalizował jego mordowanie przed narodzeniem. Czy tak wymordowany naród ma dobić do Europy?

Legalizacja mordowania nienarodzonych Polek i Polaków jest też ze swej istoty aktem antypaństwowym. Państwo bowiem w swej istocie budowane jest mocą takich praw, które z jednej strony sygnalizują świat wartości zobowiązujących i godnych uznania, a ze strony drugiej stoją na straży tych wartości. Prawa, które służą antywartościom, prawa zbrodnicze, nie tylko nie budują państwa, lecz stanowią załączek jego upadku. Trudno nazwać je nawet prawem, gdyż z istoty swej są wyrazem

bezprawia i gwałtu na prawie, a w konsekwencji na praworządności.

Typowym przykładem takiego gwałtu na prawie, takiego bezprawia jest właśnie ustawa legalizująca zabijanie nie narodzonych, czyli niewinnych i bezbronnych istot ludzkich. Doskonale wyraził to Ojciec Święty Jan Paweł II w cytowanym już przemówieniu: „Nie ma praworządności w państwie, które zezwala na zabijanie niewinnych”.

Antypaństwowy charakter tzw. ustawy aborcyjnej polega m.in. właśnie na tym, że nikt z uczciwych obywateli nie może jej zaakceptować, nikt nie może jej uznać za prawo. Jeśli uwzględni się jeszcze fakt, że Polskę stanowią w zdecydowanej większości katolicy, nikt z nich nie może wyrazić przyzwolenia na stosowanie tego prawa, które w najwyższym stopniu jest bezprawiem. Więcej, wszystkie autorytety moralne muszą wyrazić sprzeciw wobec tej ustawy i wzywać każdego uczciwego człowieka do nieposłuszeństwa temu bezprawnemu prawu. Oznacza to, że w świadomości obywateli polskiego państwa zrodzi się nowa podstawa do uważania władz

państwowych za obce, za okupacyjne, jak wyraził to Piotr Jaroszyński („Niedziela” 17 marca 1996 r.): „Władza, która legalizuje zło, i to w skali całego narodu, uderzając w prawo każdego człowieka do życia od chwili poczęcia, jak również w prawo do istnienia, staje się pseudo-władzą i zaliczyć ją należy do rodzaju władzy sprawowanej przez okupanta”.

I znów należy tu przypomnieć, że niekoniecznie trzeba być chrześcijaninem, by mieć pojęcie o bezprawiu takiego prawa. P. Jaroszyński cytuje poganina, Cyncerona, który „zgromadzeniem rozbójników” nazywa każde zgromadzenie, stanowiące prawa w służbie zła: „Prawo wynalezione zostało gwoli dobra obywateli, pomyślności państw oraz zapewnienia ludziom spokojnego i szczęśliwego życia [...] a ci, którzy [...] przepisali narodom prawidła zgubne i niesprawiedliwe, nadali raczej coś innego niżli prawa [...]. W żaden sposób nie można norm szkodliwych uważać za prawo, gdyby nawet uchwalił je sam lud”.

To prawda, że polski naród wybrał sobie ten parlament. Polski naród musi jednak

teraz podjąć decyzję, co zrobić z parlamentem, który zdradza człowieka, naród i państwo polskie. Przyszedł naprawdę czas na budzenie polskich sumień, by nie było za późno. Przed takim „za późno” przestrzegaliśmy nas młody poeta japoński polskiego pochodzenia Kazumi Yoneawa, który zginął tragicznie 28 kwietnia 1992 r.

Kiedy nad miastem rozprzestrzeni się zło,  
Ludzie będą się bali wyjść za dnia,  
Kiedy będziesz się bał drugiego człowieka  
w autobusie,  
Kiedy wszyscy będą zamknięci w sobie,  
Kiedy ze strachu założysz szyby kuloodporne,  
Kiedy będziesz spał na pieniądzach,  
Już będzie za późno,  
Już nie będzie rady.  
Kiedy po zmroku będą chodzić po ulicy  
Tylko włóczędzy, mordercy, złodzieje,  
Kiedy większość ludzi będzie palić haszysz,  
Będzie już za późno.  
Już nic nie będzie można zrobić.  
Walcz o własny świat,  
Walcz o własny kraj,  
Żeby nigdy człowiek nie bał się  
Drugiego człowieka i miasta po zmroku.

*Wiersze 1984-91,*  
Nowy Sącz 1992, s. 18.

## Absurdalność logiki aborcjonistów

Jeśli profesjonalny logik szukałby zasady rozumowania aborcjonistów, byłby bardzo zawiedziony. Znalazłby najwyżej argument ad hominem, czyli wykręt – „a u was też biją murzynów”.

Najpierw argumentuje się, że Polska jest państwem pluralistycznym światopoglądowo, więc wierzący nie mogą domagać się szacunku dla życia nie narodzonych, gdyż to byłoby narzucanie poglądów chrześcijańskich ludziom niewierzącym. Prawda jest jednak taka, że godność ludzka nie narodzonego dziecka nie jest wiążąca tylko z tytułu chrześcijaństwa, lecz także z tytułu samego człowieczeństwa. Pogański lekarz Hipokrates (460-377 r. przed Chrystusem) wykluczał ze związku lekarzy każdego, kto targnął się na poczęte ludzkie życie.

Argumentuje się następnie, że znowelizowana ustawa, która legalizuje, w zasa-

dzie, każde zabójstwo nie narodzonego dziecka na życzenie kobiety, nikogo nie zmusza do korzystania z tego prawa. Otóż jeśli przyjęlibyśmy taką logikę, moglibyśmy powiedzieć, że każdy rodzaj przestępstwa powinien być tak zalegalizowany, gdyż taka legalizacja nikogo by nie zmuszała do przestępstw, czyniłaby tylko te przestępstwa legalnymi.

Mówi się, że o dobru i złu zabijania nie narodzonych dzieci winno zdecydować referendum. Jeśli to rozumowanie jest logiczne i prawdziwe to o dobru i złu mordowania także narodzonych winno zdecydować referendum. Konsekwentnie o dobru i złu antysemityzmu, rasizmu i innych wynaturzeń moralnych tego typu winno zdecydować referendum; o dobru i złu kradzieży winno zdecydować referendum; o dobru i złu matko-, i ojcobójców winno zdecydować referendum; o dobru i złu deprawacji dzieci winno zdecydować referendum itd...

Argumentuje się, że kobieta jest wolna i ma prawo robić ze sobą, co chce, noszono nawet transparenty: „Ręce precz od macicy”. Z moralnego punktu widzenia, nawet

ze sobą nie wolno robić wszystkiego, co się chce, gdyż doszlibyśmy tu do absurdalnych sytuacji, ale w przypadku decyzji o zamordowaniu nie narodzonego dziecka, mamy do czynienia z czymś zupełnie innym, mamy do czynienia z drugą osobą, która bez własnej winy znalazła się w łonie kobiety, i z tą drugą osobą już nie wolno robić kobiecie co ona chce, z racji społecznych, czy psychiczno-moralnych trudności. Rozumując tak dawalibyśmy też zezwolenie każdej kobiecie na to, że kiedy z racji zdrady męża znalazła się w trudnej sytuacji psychiczno-moralnej, to ma prawo zabić męża, albo jeśli w zawodowej konkurencji znalazła się w trudnej sytuacji, to ma prawo wytruć wszystkich, którzy są u źródeł tej psychiczno-moralnej sytuacji.

Mówi się, że aborcja jest faktem, tylko kosztownym, że jest turystyka aborcyjna, że zalegalizowanie aborcji jest lepszym rozwiązaniem. Pomijam tu fakt, że zafałszowano tu obraz błogosławionych owoców dotychczas obowiązującej ustawy, choć ona była niedoskonała, natomiast podejmuję absurdalność myślenia. Jeśli

z racji, że ktoś pokątnie zabija nie narodzone dziecko należy wyciągnąć wniosek, iż należy zabijanie zalegalizować, to wtedy w przypadku pokątnych kradzieży, należy zalegalizować kradzież, w przypadku anonimowego oczerniania i szkalowania, należy zalegalizować szkalowanie, w przypadku tajnego przygotowywania wojny, należy zalegalizować wojnę, a w przypadku pokątnego przygotowywania spisku na władzę, należy zalegalizować spisek.

Częstym argumentem za aborcją jest pozorna troska o wolność, o godność, o szczęście kobiety. Tu mamy do czynienia już nie tylko z absurdem, lecz z kłamstwem. Uczeni amerykańscy udowodnili, cytowała to w swoim czasie „Gazeta Wyborcza”, że ok. 50% raka piersi u kobiet ma swe źródło w stosowaniu środków antykoncepcyjnych i w aborcji. Tymczasem nasi obrońcy kobiet milczą na ten temat.

Głosi się też, że libertyńskie prawodawstwo zezwalające na zabijanie nie narodzonych dzieci, jest przejawem demokracji, a Kościół jest przeciwny temu,



gdyż nie umie znaleźć swego miejsca w demokracji, nie umie się dostosować do demokracji. Nie wiem, czy demokracją był stalinizm, i nie wiem, czy demokracją jest ustrój Chin, gdzie z życiem nienarodzonych i narodzonych ponad dozwoloną miarę dokonuje się czynów przerażających każdego, kto jest człowiekiem ze świadomością ludzkiej godności i niezbywalnych praw. Chcę natomiast przypomnieć, że Kościół umiał być już we wszystkich ustrojach jakie zna ludzkość od 2000 lat i umiał zawsze odnaleźć swe miejsce i swój język z ludźmi wszystkich ustrojów. Kościół już w Chrystusie doświadczył tyranii Heroda i w początkowej fazie swego rozwoju prześladowań obłądnych tyranów imperium rzymskiego. Kościół przeżył i pełnił swą misję w systemie feudalizmu i monarchizmu, w systemie kapitalizmu i komunizmu, w systemie dyktatur i liberalnej, a nawet libertyńskiej demokracji. We wszystkich tych systemach Kościół starał się pełnić zleconą mu przez Chrystusa misję przepowiadania Dobrej Nowiny oraz wierności powierzonej mu prawdzie i zasadom życia moralnego.

Im bardziej Kościół jest wierny swemu posłannictwu, tym bardziej władcy wszystkich systemów ten Kościół uciskali, prześladowali i skazywali go na banicję, albo na męczeństwo – od św. Jana Chrzciciela, który mówił tyranowi Herodowi: „Nie wolno ci mieć żony brata twego”, aż po ostatnich księży, zakonnice, biskupów mordowanych w Afryce; a w Ojczyźnie naszej od św. Stanisława, który mówił królowi: „nie wolno ci”, aż do ks. Jerzego Popiełuszki i innych kapłanów pomordowanych za to, że komunistycznej tyranii mówili: „tak nie wolno”. Jest zdumiewające, że dziś sprawcy i uczestnicy tej tyranii chcą uczyć Kościół demokracji, choć jak słusznie orzekli biskupi w swym komunikacie z 14 września: „nie potrafią «wybierać przyszłości» te środowiska, które uparcie wracają w przeszłość, aby ponownie wprowadzać odrzucone niedawno zasady cywilizacji śmierci”.

Dziwić się też należy absurdalności i krótkowzroczności myślenia tych przywódców, którzy mówią, że będą namawiać polskie dziewczęta i kobiety, by nie służyły biskupów i księży z kim mają się

kochać i co ma z tego wynikać. Jutro bowiem inni przywódcy mogą wzywać, by Naród polski nie słuchał biskupów i księży, gdy będą wzywać do przebaczenia sprawcom tragedii narodowej, wyrażającej się degradacją moralną i materialną Polski, regresem kulturalnym i zabiciem nadziei na przyszłość polskiego Narodu.

## **Kto będzie bronił narodu polskiego?**

Od lat badania demograficzne wykazują, że naród polski umiera, że zaczynamy mieć więcej zgonów niż narodzin. Pisałem już, że w czasie mojego wakacyjnego pobytu na jednej z parafii mogłem osobiście stwierdzić tę tragiczną prawdę, gdzie zgonów odnotowano o 1/3 więcej niż narodzin. To właśnie w takim czasie każda władza odpowiedzialna za naród i kochająca swój naród oraz zapewniająca jego przyszłość czyniłaby wszystko, żeby odwrócić ten marsz ku śmierci.

Tymczasem posłowie lewicy polskiego parlamentu, którzy wykorzystując swą przewagę, otworzyli nowe wyjście ku śmierci, by naród wymordował się jeszcze przed narodzeniem. Wiemy już, że zwolennicy tej barbarzyńskiej ustawy twierdzą, iż nikt nikogo nie zmusza do aborcji, a nawet twierdzą i tak, że ustawa chroniąca ludzkie życie byłaby wyrazem kolekty-

wizmu, który uważa, że człowiek nie jest zdolny do trafnych wyborów, że trzeba mu prawem wskazywać co dobre, co złe, co winien czynić, a czego unikać. Jeśli ta logika jest słuszna, to po co stanowić jakiegokolwiek prawo, po co stanowić prawo zakazujące naruszania cudzego mienia, naruszania dóbr osobistych, wyrażania poglądów rasistowskich, antysemickich, nie mówiąc już o działaniach rasistowskich czy antysemickich? Jeśli jednostka jest zdolna do dobra, jeśli jest zdolna do trafnych wyborów, to po co stanowić prawo zakazujące zamachu na ludzkie zdrowie i życie?

Prawda jest taka, że człowiek, jeśli tylko żyje w prawdzie, będzie powtarzał za pogańskim poetą Owidiuszem: „Video meliora proboque deteriora sequor – widzę rzeczy lepsze i uznaję je, ale idę za gorszymi”, co można by też tłumaczyć: widzę dobro, które uznaję, ale wybieram zło. Podobnie mówił św. Paweł Apostoł: „łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę. Jeżeli zaś czynię

to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka” (Rz 7, 18-20). To właśnie dlatego że człowiek jest tak moralnie rozdarty, ma prawo oczekiwać od rodziców, nauczycieli, wychowawców świeckich i religijnych oraz od swej władzy państwowej wsparcia, by łatwiej mu było nie tylko dostrzegać dobro, ale także dobro wybierać i czynić.

Tymczasem w Polsce komunistycznej i teraz w Polsce nazywanej liberalną, która rzekomo rządzi się demokracją liberalną, ale według zasady: „Cuius regio eius religio” – (czyja władza, tego religia), czyniło się i czyni to wszystko, żeby konkretnemu człowiekowi było trudniej poznać dobro i czynić je, i stanowi się takie prawa albo w taki sposób, by one były zachętą do zła, do zbrodni, do zwyrodnienia i znikczemnienia narodu, do zmarnowania jednostek i rodzin, a ostatecznie do samoza-głady narodu.

Milena Kindziuk ma rację („Słowo”, 16 września 1996 r.), że znowelizowana ustawa nie tylko przyczyni się do mordowania nie narodzonych dzieci na każde życzenie kobiety, ale też zachęca do nieodpowie-

działności w życiu seksualnym nieletnich, stanowiąc, że sąd opiekuńczy zostaje zobligowany do zgody na zabicie dziecka poczętego dziewczyny poniżej 13 roku życia, a jednocześnie wprowadzając obli-gatoryjną – wiadomą edukację seksualną do szkół i zapewniając dotowanie środków antykoncepcyjnych. Praktyka proponowa-nej edukacji seksualnej wcale nie zamierza do wychowania młodego człowieka do odpowiedzialnej miłości, lecz nauczania go technik erotycznych, co nie humanizuje człowieka, lecz wyzwala z niego niskie instynkty i prowadzi do: „gwałtów, al-koholizmu, narkomanii itp”.

Tych faktów w Polsce już nie trzeba dowodzić. Każdego dnia prasa donosi o wstrząsających zbrodniach różnych zwy-rodnialców, także nieletnich. „Kurier Pol-ski” z 16 września 1996 r. pisał o prze-stępach z tornistrami, wśród których mordercami są nawet dzieci poniżej 13. roku życia.

Tymczasem władze odpowiedzialne za naród, za jego jutro, zamiast czynić wszys-tko, by dzieci i młodzież wychowywać na ludzi z charakterami, by wspierać tych,

którzy poświęcają się dla wychowywania dzieci i młodzieży na szlachetnych ludzi, sprzyjają i zezwalają na deprawujące programy telewizyjne, na deprawujące czasopisma, które w innych demokratycznych państwach są zakazane, i na ośmieszenie i wyszydzenie wychowawców odpowiedzialnych za przyszłość dzieci i młodzieży, za przyszłość Polski. Osobiście nie widziałbym powodu, dla którego władze Izraela nie pozwoliły postawić w swoim mieście kopii posągu Dawida, dłuta Michała Anioła, darowanego przez Florencję, argumentując swój sprzeciw nagością posągu. Rozumiem jednak troskę, autentyczną troskę tych władz o wychowanie dzieci i młodzieży swojego narodu. Oby jej nie zabrakło naszym polskim władzom.

Trzecim kanałem, którym płynie jad zatruwający zdrowie fizyczne i moralne naszych dzieci i młodzieży, a także społeczeństwa dorosłego jest alkoholizm i narkomania. Od lat stwierdza się przerażającą degradację dzieci i młodzieży sięgającej po te środki samozniszczenia. Od lat wie się, że w sposób podstępny dzieciom i młodzieży są oferowane różnego



rodzaju narkotyki najpierw gratisowo, a po uzależnieniu za cenę wysoką. Wiadomo też, że jest to biała śmierć przyszłości naszego narodu, naszego jutra. Gdy inne kraje czynią wszystko by obronić swe dzieci i swą młodzież przed tą plagą, nasz parlament nie może dopracować się nawet odpowiedniej ustawy, która karałaby nie tylko handel, ale też posiadanie narkotyków; więcej, nasi niektórzy parlamentarzyści nie widzą żadnego zła i zagrożenia w tzw. narkotykach miękkich, o których wiadomo, że ich używanie jest tylko etapem do uzależnienia od narkotyków twardych, narkotyków rozkładających osobowość ludzką, narkotyków śmiertelnych.

Wiadomo też, że wszystkie wymienione plagi, toczące jak rak nasz naród i wiodące go ku zagładzie, są jednocześnie źródłem fortuny dla wszelkiej maści złoczyńców, których ofiary tych plag winny wzywać pod sąd. Wiadomo też, że ci złoczyńcy generują te plagi, zerując na najniższych instynktach albo słabościach ludzkiej natury – moralnie rozdartej, która nawet gdy wie, co dobre, nie znajduje w sobie siły

do czynienia tego dobra. Jest już naprawdę czas postawić pytanie, kto będzie bronił polskie dzieci i polską młodzież przed tą drogą śmierci? Kto będzie bronił polski naród przed przekreśleniem jego przyszłości? Kto stanie w obronie przed Holocaustem polskiego Narodu? Czy znów zostanie nam tylko „hańba domowa”? Może jednak wstrząsną nami słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: „Naród, który zabija własne dzieci, nie ma przyszłości”!

## **Nie chcieli poznać prawdy! Popchnęli naród na drogę śmierci!**

Z radością przyjęliśmy wiadomość, że do Polski, w momencie zmagania się zwolenników życia ze zwolennikami śmierci narodu polskiego, przybył dr Bernard Nathanson, jako świadek i autorytet najwyższej rangi w sprawie zadawania śmierci nienarodzonym. Sam wyznaje wobec całego świata, że ożywiany intencją przyjścia kobietom brzemiennym z pomocą, obalił z grupką przyjaciół prawo życia w USA i doprowadził do uchwalenia prawa śmierci dla nienarodzonych we wszystkich stanach USA. Przyznał też w całej szczerości, że ma na sumieniu około 75 tys. zabójstw nienarodzonych, w tym także własnego dziecka. Przyznał też, że w obalaniu prawa życia posłużono się kłamstwami na temat prawdziwej sytuacji kobiet, że to prawo śmierci wyrosło na kłamstwie, choć to nie robiło na nim

wrażenia, gdyż jako chłopiec żydowski już w 13. roku życia utracił wiarę religijną.

Zmiana nie dokonała się w nim pod wpływem religii, lecz nauki. Rozwój technologii medycznej pozwolił mu bowiem na ogląd mordowanego płodu. Przekonało go to, że ludzki płód jest od poczęcia ludzkim jestestwem, że od poczęcia zawarte jest w nim potencjalnie całe człowieczeństwo, że tzw. aborcja jest niczym innym jak morderstwem dokonany na ludzkim jestestwie. Właśnie to odkrycie zdecydowało o jego dramacie, aż do myśli samobójczej, a ostatecznie o nawróceniu się i przyjęciu wiarą Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela.

Jego zdaniem, tragizm aborcji nie sprowadza się jedynie do zamordowania niewinnego i bezbronnego dziecka w łonie matki. Obejmuje on sobą tragizm matki i ojca, dotyka ocalonych dzieci, niszczy moralnie i osobowościowo lekarzy i pielęgniarki, jest u podstaw zamachu na cały ład moralny ludzkiej rodziny.

Wydawało się, że na spotkanie z takim świadkiem przyjdą wszyscy posłowie i posłanki, którzy mieli podejmować decyzję

w polskim Sejmie, że otworzą na to świadectwo swe umysły i sumienia. Okazało się jednak, że posłowie i posłanki SLD, UP i niektórzy z UW i PSL wzgardzili prawdą; nie otworzyli swych uszu i oczu na prawdę głoszoną przez najwyższy autorytet medyczno-naukowy w rozpatrywanej sprawie życia i śmierci nienarodzonych. Wzgardzili też przestrogą najwyższych autorytetów moralnych: Ojca Świętego Jana Pawła II, wołającego do nas: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości! Uchowaj, Boże! Uchowaj, Boże!”; Matki Teresy z Kalkuty piszącej do Polski: „Jeśli matka może zabić własne dziecko, to co może powstrzymać nas przed wzajemnym zabijaniem się?”; i Episkopatu Polski, który w Liście skierowanym do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wzywał: „Podjęcie decyzji o dopuszczeniu zabijania poczętych dzieci byłoby szkodliwe dla poszczególnych ludzi, rodziców, grup społecznych, całego narodu... Stańcie w obronie życia!”; oraz przestrogi Prymasa Tysiąclecia – Stefana Kardynała Wyszyńskiego, który w czasie stalinowskiego zamachu na życie nie na-

rodzonych dzieci polskiego narodu wołał: „Jeśli nie obronimy prawa do życia nienarodzonych, nie obronimy też prawa do życia narodzonych”.

Przestroga ta znalazła się też w wypowiedziach dr. Bernarda Nathansona, który wzywał, byśmy uczynili wszystko dla ocalenia życia nienarodzonych, bo jeśli zalegalizuje się ich mordowanie, to otworzy się już drzwi do eutanazji – usypiania chorych, starych; do rasizmu, eugeniki, do likwidowania niepełnosprawnych czy inaczej myślących. Cała ta lawina zbrodni i schorzeń ludzkiej cywilizacji wypłynie ze zbrodni mordowania nienarodzonych, z wyboru prawa do zabijania niewinnych, z pogardy dla wartości życia ludzkiego, z opowiedzenia się za cywilizacją śmierci – ale i ta przestroga została wzgardzona, mimo że tragizm cywilizacji śmierci już zagląda nam do oczu i święci swe żniwo.

Wydaje się, że już zrozumieli swój błąd i swój grzech wyborcy posłanek i posłów wydających wyrok śmierci na przyszłość Polski i polskiego narodu. Z największym lękiem moralnym należy jednak widzieć

los tych, którzy świadomie odrzucają prawdę i dobro, albo nawet świadomie zakłamują prawdę i dobro. Jezus Chrystus tak właśnie niepokoił się o los tych, którzy zamykali swe umysły i serca na Jego świadectwo dawane prawdzie i dobru: „Gdybym nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby winy; ale teraz nie mają wymówki dla grzechu swego” (por. J 15, 22).

Jeszcze tragiczniej widział los tych, którzy w obliczu ewidentnej prawdy o Jego mesjańskiej godności uciekali się do ukazywania Go jako wysłannika Belzebuba – księcia ciemności, czyli prawdę zamieniali w kłamstwo: „Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone. Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani przyszłym” (Mt 12, 31-32).

Jan Paweł II w swej encyklice o Duchu Świętym z wielkim niepokojem mówi o tym grzechu przeciwko Duchowi Świętemu i wiąże go „z radykalną odmową

nawrócenia się” (*Dominum et Vivificantem*, 46), dodając, że: „Kościół przeto nie przestaje błagać Boga o tę łaskę, ażeby nie zanikła prawość ludzkich sumień, aby nie tępiała ich zdrowa wrażliwość na dobro i zło. (...) Kościół błaga, aby ten groźny grzech przeciw Duchowi Świętemu ustępował miejsca świętej gotowości przyjmowania misji Pocieszyciela, gdy przyjdzie On, by „przekonywać świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie»” (nr 47).

W obliczu zniewolenia narodu przez większość sejmową, która zdecydowała się zabić przyszłość, zabić nadzieję naszego narodu, który w większości jej nie wybierał, w obliczu choroby toczącej naszą rodzącą się demokrację – trzeba czynić wszystko, by jednak ocalić życie. Pierwsze kroki poczyniliśmy już w obronie życia w pełnych rozmodlenia marszach z hasłem: „Śmierci nie! Życiu tak!” Trzeba będzie jeszcze dalej dawać świadectwo, że władza nie może czuć się władzą prawną, jeśli działa na szkodę swego narodu, a w konsekwencji i państwa tego narodu. Jako wyznawcy Ewangelii miłości i życia, winniśmy jednak za Chrystusem



modlić się za jednych: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”, a za innych – aby grzech przeciwko Duchowi Świętemu ustąpił z polskiej ziemi, aby wszystkie Polki i Polacy ustawicznie przyjmowali natchnienia Ducha Prawdy i Życia, Ducha Miłości i Przebaczenia.

## Herodowe uosobienie zła

Jak Judasz, jeden z dwunastu apostołów Chrystusa, stał się uosobieniem najpodlejszej zdrady najświętszej przyjaźni, tak Herodowie (było ich kilku) uosabiają podłość rodzoną na gruncie żądzy władzy lub zmysłowego uzależnienia od przewrotnych i pozbawionych wszelkich zasad etycznych kobiet.

W okresie Bożego Narodzenia i uroczystości Trzech Króli chrześcijanie wciąż od nowa stawiani są w obliczu zbrodni „rzezi betlejemskich niewiniątek”, dokonanej na rozkaz Heroda Wielkiego (por. Mt 2, 1-18). Wspomniana tu rzeź niewiniątek zrodziła się z obawy przed utratą władzy przez Heroda. Nie była to jego jedyna zbrodnia zrodzona z obsesyjnego lęku o swe panowanie. Wcześniej jeszcze z nie-ludzkim okrucieństwem zamordowano na jego rozkaz Arystobula – brata żony, po-

tem żonę Mariamme, jej matkę Aleksandrę i synów zrodzonych z Mariamme. Dopatrując się zewsząd zdrady i ferując wyroki śmierci, Herod został wreszcie sam pokonany przez jakąś dziwną chorobę, wobec której medycyna ówczesna okazała się bezradna.

Herod Wielki nie jest postacią mityczną, lecz historyczną. W nim jednak w tak jaskrawy sposób uosobiło się zło rodzone przez niepohamowaną żądzę władzy, iż można mówić o swoistym wcieleniu się ducha Herodowej podłości na przestrzeni całej ludzkiej historii, aż do naszych dni. Duch ten uzależniał i prowadził do zbrodni przeciwko bliskim i dalekim; przeciwko własnym narodom i narodom obcym; przeciwko mężczyznom i kobietom; przeciwko dorosłym i dzieciom; przeciwko ludziom innej kultury, religii, ustroju, partii; ludziom innej rasy, klasy czy inaczej myślącym. Nasz wiek aż nazbyt tragicznie doświadczył obecności zbrodni ducha Herodowego zwróconego przeciwko wszystkim żyjącym, a w ostatnich dziesięcioleciach szczególnie przeciwko poczętym i pozostającym jeszcze w łonach matek.

Z jakiego zakłamania i z jakiej przewrotności startuje ten duch do obsesyjnej zmiany świadomości i prowadzenia do zbrodni zamachu na życie nie narodzonych istnień ludzkich, dowiadujemy się m.in. z wypowiedzi najbardziej wiarygodnego świadka w tej sprawie – dr. B. Nathansona, którego zaryglowani na prawdę następcy Herodów, nie chcieli nawet posłuchać. Strach przed utratą tyrańskiej władzy w czasach Heroda i strach przed utratą demokratycznie nadanej władzy w naszych czasach odwołuje się do innych źródeł ewentualnej utraty władzy, ale jeden i drugi popycha do działań zbrodniczych i potwierdza powiedzenie, że najgorszą władzą jest władza przestraszona. To prawda, że Herod niezależnie od swej zbrodni, miał swych popleczników i prawdą jest, że wszyscy Herodowie współcześnie mieli i mają popleczników, ale w ocenie ludzkości prawego sumienia ich nazwiska pozostaną na wieki splamione zbrodnią popełnioną przeciwko człowiekowi i przeciwko ludzkości.

Inny Herod – Herod Antypas przeszedł do historii jako morderca św. Jana Chrzcici-

ciela. To on, zafascynowany bratową, odebrał swemu bratu Filipowi żonę i poślubił ją wbrew żydowskiemu prawu. Św. Jan Chrzciciel odniósł się do tego grzechu z napiętnowaniem. Herodiada doprowadziła najpierw do uwięzienia św. Jana Chrzciciela, a następnie do jego ścięcia. Stało się to wówczas kiedy Herod, zauroczony córką Herodiady, dał jej przyrzeczenie, że dostanie to, o co poprosi. Salome za namową matki poprosiła o głowę Jana Chrzciciela i Herod kazał wyrok wykonać (por. Mt 14, 3.5-12; Mk 6, 17. 21-29).

Jak zbrodnie Heroda Wielkiego rodziły się na bazie braku opanowania żądzы władzy, tak zbrodnia Heroda Antypasa miała swe źródło w braku panowania żądzы cielesnej; powiedzielibyśmy dziś, w braku wychowania do opanowania nad seksualnością, co sprytnie wykorzystwała Herodiada – uosobienie kobiecości pozbawionej etycznych zasad, kobiecości zaślubionej z sumieniem znieprawionym etosem lada-cznicy.

Herod Antypas i Herodiada też są postaciami historycznymi. Ich grzech i zbrodnia weszły jednak w ludzką historię jak

swoiste uosobienie zła rodzonego na bazie uzależnienia władców od świata kobiet wolnych od liczenia się z prawdą czy wartościami etycznymi; kobiet, które uzależnionych od siebie władców popychały do najrozmaitszych zbrodni. I znów trzeba powiedzieć, że strach przed utratą faworów ze strony kobiet mógł prowadzić do zbrodni mordowania proroczych postaci, jak św. Jan Chrzciciel, czy wygnania, jak św. Jan Chryzostom, czy też – w liczeniu na głosy wyborcze – do legalizowania zbrodni pozbawienia życia nienarodzonych.

Nie wiem, czy Joanna Tokarska-Bakir w pełni uświadamiała sobie zawartość merytoryczną wniosku swego długiego wyводу: „Nie zmienia to faktu, że kto jak kto, ale ponowoczesność z pewnością jest kobietą” („Gazeta Wyborcza” 27 grudnia 1996 r.). Niezależnie jednak od tego stwierdzenia może właśnie stanowić podstawę do sformułowania jednego z najgroźniejszych oskarżeń pod adresem kobiet i kobiecości, przypisujących kobiecie doprowadzenie naszej cywilizacji do grzęzawiska nie tylko moralnego, ale też

kulturowo-cywilizacyjnego. Bo jeśli tzw. postmoderna czy ponowoczesność oznacza zakwestionowanie wszystkiego, co ludzkość w swym wysiłku dziejowym odkrywała i uznawała za świat wartości, to naprawdę zapędza się nas ku zniszczeniu wszystkiego, co stanowi o naszej godności i wielkości, i skazuje się nas na regres, a może nawet na totalne zniszczenie kultury i cywilizacji, która świadczyła i świadczy o Boskim wręcz geniuszu człowieka.

Czasy nowożytne wcale nie zamykały człowieka przed rozwojem, ale prawdziwi twórcy rozwoju wiedzieli, że „nie wolno niszczyć przeszłości ołtarzy”, że do zastanego dorobku, nawet krytycznie widzianego, należy dodać nowy dorobek. Inaczej nigdy nie wyszlibyśmy ze zgliszcz, gdyż każde pokolenie miałoby swoje prawo do ponowoczesności, a nawet każdy człowiek miałby prawo do własnej wartości prawdy, dobra i piękna, które dla innego stanowiłoby dokładnie świat antywartości. I nie chodzi tu absolutnie o kult kiczu kultury masowej, ale o uznanie osobowego charakteru bytu człowieka, który ze swej istoty jest zorientowany do bytowania interper-

sonalnego i interpersonalnego komunikowania się. Człowiek bowiem ani nie jest częstką masy czy kolektywu, ani też samotną wyspą czy zamkniętą w sobie monadą. Z mocy osobowej godności jest powołany i uzdolniony do wspólnotowego bytowania i wzajemnego ubogacania się interpersonalnie odkrywaną i interpersonalnie przeżywaną wartością prawdy, dobra, piękna.



## **Zwolennicy zbrodni Kainowej – stop!!!**

Decyzja Trybunału Konstytucyjnego z dnia 28 maja 1997 r., uznająca zliberalizowaną ustawę, dotyczącą zamachu na życie nienarodzonych, za sprzeczną z Konstytucją, przyniosła radość ludzi prawych sumień, a jednocześnie znowu zwolenników mordowania dzieci w łonach matek z tzw. przyczyn społecznych i osobistych kobiet zmierzającą do zorganizowania referendum, w którym ludzie mieliby zdecydować, czy wolno zabijać poczęty byt ludzki z wymienionych wyżej racji? Trzeba bowiem jasno i prawdziwie stawiać sprawę, że chodzi o byt ludzki, i to nie w sensie wizji „klerykalnej”, jak chcą zakłamywać prawdę aborcjoniści, lecz w sensie wizji naukowej. Tak orzeka największy autorytet w tej sprawie, dr B. Nathanson, który nie pod wpływem wizji klerykalnej,

ale właśnie z racji naukowych, odstąpił od pierwotnie propagowanej, choć – jak sam stwierdza – zakłamaney ideologii wolności tzw. „wyboru kobiet” i dokonywania zamachu na życie poczęte w łonie kobiety.

Osobiście nie mogę zrozumieć logiki tych, którzy negując istnienie Boga, czepili się obsesyjnej idei zamachu na życie nie-narodzonych. Jeśli bowiem Bóg – najwyższa świętość dla wierzących – nie istnieje, to dla niewierzących najwyższą świętością winno być życie ludzkie i nietykalność życia ludzkiego, każdego życia ludzkiego. Dokonując bowiem zamachu, czy wyjmując spod prawa życie ludzkie, dokonują zamachu na jedyną świętość niewierzących w Boga i skazują rodzaj ludzki na barbarzyństwo wzajemnego mordowania się. Potwierdzają to tragiczne mordy popełniane przez dzieci na dzieciach i na dorosłych, które wstrząsają ludzkością i Polską z coraz większą częstotliwością i bardziej okrutnym wykonaniem. Dokładnie prorocze są słowa Matki Teresy z Kalkuty: „Jeśli matce wolno zabić własne dziecko, to co może nas jeszcze powstrzymać przed wzajemnym mordowaniem się?”

Pomysł decydowania przez referendum o dobru i złu jest pomysłem wręcz zbrodniczym. Wiadomo bowiem, że mając środki społecznego przekazu, można dla największych zbrodni pozyskać opinię większości. Tak Hitler miał za sobą opinię o wyłączeniu spod prawa Żydów, tak Stalin miał za sobą opinię o wyłączeniu spod prawa tych, których uznał za wrogów klasowych, tak zwolennicy wyłączenia spod prawa życia nienarodzonych, mogą drogą manipulacji opinią społeczną uzyskiwać poparcie dla zbrodniczej w swej istocie idei, ale to nie zmieni wartości zbrodni dzieciobójstwa: „Żadna okoliczność, żaden cel, żadne prawo na świecie nigdy nie będą mogły uczynić godziwym aktu, który sam w sobie jest niegodziwy” (Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, 62).

Naprawdę wszyscy ludzie prawego sumienia muszą tu wołać: Zwolennicy zbrodni Kainowej – stop!

Jeśli bowiem możemy przez referendum zadecydować, czy wolno zabijać nie narodzone dzieci, to czy nie możemy też zażądać referendum z pytaniem: Czy uważasz, że zwolennicy pozbawiania prawa

do życia dzieci nie narodzonych tracą prawo do życia? Czy nie można wtedy decydować w referendum, czy wolno kraść? Czy nie można wtedy oczekiwać, że jakaś obłędna większość parlamentarna ogłosi referendum z ideą ksenofobiczną czy antysemitką?

Zwolennicy referendum o decydowaniu w sprawach wartości moralnych, opamiętajcie się! Nie wierząc w Boga, nie kreujcie się na bogów!

Jest znamienne, że Trybunał Konstytucyjny podjął swą decyzję w obronie życia ludzkiego w 16. rocznicę śmierci kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który w swych wystąpieniach niejednokrotnie wołał: „Jeśli nie obronimy prawa do życia nienarodzonych, nie obronimy też prawa do życia narodzonych, nie obronimy życia narodzonych. Taka jest prawda. Prawdę tę potwierdza tragiczna rzeczywistość. Jeśli bowiem życie ludzkie nie jest nietykalną świętością, to wtedy wystarczy każdy pretekst, by zatłuc pałką nawet genialnego studenta, czy zadźgać sztyletem nawet najbliższą koleżankę z klasy”.

Zwolennicy referendum o dozwolenie zamachu na życie dzieci nie narodzonych, opamiętajcie się! Zwolennicy Kainowej zbrodni – stop!

# ROZDZIAŁ V

## O WOLNOŚĆ W PRAWDZIE

### Smycz, anarchia, wolność właściwa człowiekowi

Polskie feministki sięgnęły ostatnio po bardzo obrazowy wyraz, znany nawet każdemu dziecku, by ugodzić w tradycyjny – chrześcijański system wartości w życiu małżeńsko-rodzinnym naszego narodu. Wyrazem tym jest „smycz”, dzięki której utrzymuje się w ryzach szczególnie niebezpieczne dla człowieka zwierzęta, a powszechnie złego psa. Narzucone przy pomocy smyczy rygory zwierzęciu mają obrazować, zdaniem feministek, zniewolenia narzucane członkom życia małżeńskiego i rodzinnego przez tradycyjny – chrześcijański system wartości. To dopiero dzięki proponowanemu wyzwoleniu

można bez obawy o popełnienie już nie tylko jakiegoś zła, ale nawet jakiejś niewłaściwości, zabijać nienarodzone jeszcze dzieci, pozostawiać partnera małżeństwa jak zużytą ścierkę, która jeśli jeszcze coś ma z materialnych wartości, powinna płacić alimenty nie tylko dzieciom, ale także porzucającemu, itd, itd.

Czy taki ideał życia nie będzie przemawiał do ludzi, którym zasugerowano przekonanie, że człowiek nie jest ani istotą rozumną, ani powołaną do pracy, ani istotą społeczną, religijną, czy moralną, ale jedynie przyjemnością?

Czy właśnie nie taki ideał człowieczeństwa i życia legł i leży u podstaw wszelkiej anarchii?

Jeśli anarchia w sensie politycznym oznacza chaos w państwie zrodzony przez podważenie możliwości działania władzy państwowej; jeśli anarchia w życiu społecznym oznacza chaos życia społecznego zrodzony przez podważenie reguł ładu tego życia; jeśli anarchia w życiu moralnym oznacza chaos zrodzony przez obalenie zasad ładu moralnego; jeśli anarchia w życiu religijnym oznacza chaos zrodzo-

ny przez podważenie podstawowych prawd religijnych, to czy ostatecznym źródłem tego powszechnego chaosu i zagubienia nie jest redukcjonistyczna wizja człowieczeństwa, która prawdę o człowieku chce wyczerpać w doznawaniu przez człowieka przyjemności?

Ojciec Święty Jan Paweł II wielokrotnie zaznaczał, że u źródeł porażki marksizmu i komunizmu, ale też libertyńskiego liberalizmu leży błąd antropologiczny, czyli zakłamaną prawdą o człowieku. Dlatego z takim niepokojem trzeba odbierać wszelkie nowe próby popełniania podobnego błędu i ze zdecydowaniem przeciwdziałać skazywaniu naszego życia na nowe bezdroża, które rodzą się najpierw w zaślepionych, albo złych sercach ludzi, by następnie przybrać katastrofalne rozmiary wielorakiego zła w każdym wydaniu życia społecznego; najpierw zatruwają podstawową komórkę życia społecznego – małżeństwo i rodzinę, by następnie ogarnąć sobą całą przestrzeń relacji międzyludzkich.

Twórcami takich ryzykownych prób są niszczyciele tradycyjnych – chrześcijań-



skich wartości w naszej Ojczyźnie, roz-  
taczający kasandryczne wizje klechów,  
czy czarnych proroków. W ich wydaniu  
powstaje socjologiczny opis, który m.in.  
można spotkać w opracowaniu B. Prasa-  
łek, M. Rudnickiego, I. Szamow, opub-  
likowanym przez „Sztandar Młodych” 13-  
-15 sierpnia 1993, s. 3: „Nie siedź w domu  
– w każdej chwili mogą przyjść bandyci,  
by torturami wymusić wyznanie, gdzie  
przechowujesz pieniądze. Także jednak  
nie wychodź z domu, bo na ulicy natrafisz  
na grupę rozwydrzonych ludzi, którzy sko-  
pią cię tylko dlatego, że żyjesz. Nie licz  
na bezpieczeństwo w pracy, gdyż może  
przyjść tłum i bezkarnie wywieźć cię na  
taczkach... W żadnym wypadku nie chodź  
na piłkarskie mecze, bo kibice rywali mogą  
cię zabić.... Pod żadnym pozorem nie bierz  
udziału w festiwalach i innych tzw. im-  
prezach kulturalnych. Fani są nerwowi,  
a swoją agresję rozładują w zadymie.  
Możesz dostać kamieniem, butelką, pałą.  
Przestań jeździć pociągami. Młodzi gniew-  
ni z uporem je demontują, terroryzują  
podróżnych...”. I to nie jest pełny opis, bo  
trzeba jeszcze mówić, że i szkoła jest

zagrożeniem i udział w nabożeństwach katolickich atakowany przez sprawców nieznanymi, że zwyrodniali rodzice mordują swe dzieci, a zwyrodniałe dzieci faktycznie na smyczy trzymają swych rodziców w obórkach, lub komórkach, a nowocześni niekiedy w garażach, że i w wojsku znęcają się jedni nad drugimi, i małolaty mordują dzieci dwuletnie, nie mówiąc już o samoniszczeniu się dzieci i młodzieży przez nieład życia seksualnego, pijaństwo i narkotyki, do których zachęca wydana w Krakowie książka o narkotykach miękkich.

I oczywiście, w Polsce demokratycznej nie ma siły, by nie dopuścić do publikacji takiej książki, czy po jej opublikowaniu zlikwidować jej nakład, choć jej przesłanie niesie zagładę polskiego narodu. Takie możliwości są, gdy chodzi o inne narody, czego przykładem było ukazanie się i natychmiastowe zlikwidowanie „Mein Kampf”.

Nasi parlamentarzyści, szczególnie zrzeszeni w ruchu „Bez dogmatu” są ślepi na zagrożony byt i rozwój narodu, któremu mają służyć. Ich zadaniem jest zniszczyć

wszystko, co przez tysiąc lat ten naród cywilizowało, czyniło go przedmiotem podziwu dla innych narodów, co ocaliło jego byt i przywróciło niepodległość; co członkom tego narodu pozwalało ocalać ludzką godność i czuć się wewnętrznie wolnymi, niezależnie od wszystkich zniewoleń zewnętrznych.

A może właśnie dlatego wydano wyrok śmierci na tę wolność wewnętrzną, która miała swój fundament w wartościach tradycyjnych – chrześcijańskich, by już nigdy nie było możliwości ocalenia człowieka w jego godności i niezbywalnych prawach osobowych, a narodu w jego prawie do niepodległości i suwerenności?

Chrześcijański świat wartości i chrześcijański system wychowania nie jest smyczą, panie feministki. Na nim wyrosła też wasza świadomość o ludzkiej godności, o waszych niezbywalnych prawach tak dalece, że nie musicie być świadkami modlitwy mężczyzn: „Dziękuję ci Boże, że nie stworzyłeś mnie psem i kobietą”. Jeśli uda się wam zniszczyć ten chrześcijański świat wartości i chrześcijański system wychowania, odwołujący się do

osobowej godności, osobowej świadomości i wolności człowieka, wtedy rzeczywiście przyjdzie do was smycz, na której was poprowadzą bez pytania was o zdanie!

Jest jeszcze czas, by przestać niszczyć i zacząć przyczyniać się do budowania tej cywilizacji, która odwołuje się do integralnej prawdy o człowieku. Była ona i pozostanie na zawsze ostoją promowania i ocalenia człowieka w jego boskiej wręcz godności i należnych tej godności prawach. Ta prawda stawia człowiekowi wymagania nie dlatego, że chce człowieka zniewolić, lecz dlatego, że bez podjęcia tych powinności, które wynikają z integralnej wizji człowieczeństwa, człowiek nie potrafi być człowiekiem, a społeczność ludzka stoczy się w powszechny chaos niszczący nas w naszym człowieczeństwie.

Głoszona przez was wolność jest wolnością oszukańczą. Nie wynika bowiem z prawdy o człowieku. Człowiek nie jest tylko naturą, która funkcjonuje na zasadzie konieczności, jak ma to miejsce w świecie zwierząt. Człowiek jest naturą osobową. Osobowa godność człowieka jest wezwa-

niem do transcendowania, do pokonywania determinizmów natury. Właśnie tu człowiek sprawdza się w swej wolności. Ucieczka w naturę i jej żądze jest ucieczką od wolności prawdziwie ludzkiej, jest wyborem determinizmów natury, jest wejściem w przestrzeń zniewolenia od wewnątrz. Człowiek może dokonać takiego wyboru mocą swej wolności, ale właśnie ten wybór stanowi rezygnację z wolności właściwej człowiekowi jako człowiekowi, jako bytowi osobowo-podmiotowemu. Ten wybór stanowi ostatecznie rezygnację z poziomu życia właściwego człowiekowi jako człowiekowi.

I znów, nie jest to teoria jakiegoś klechy. Takie przesłanie zostawił nam wielki psycholog żydowskiego pochodzenia E. Fromm m. in. w książce: *Ucieczka od wolności*. Jego zdaniem ucieczka od wolności w naturę nie może się udać, gdyż właśnie człowiek nie jest tylko naturą, lecz także osobą. Dlatego ucieczka taka, ucieczka w luzy, ucieczka we wszelkiego rodzaju anarchię, ucieczka w przyjemnościowy tylko model życia kończy się klęską człowieka. Wszyscy, którzy przyczyniają

się do zakłamania tej prawdy są prawdziwymi wrogami szczęścia ludzkiego w ludzkim sensie tego słowa. Oferując drogę zaspakajania żądz natury i życia na „smyczy” przyjemności natury skazują człowieka na degradację i zniewolenie od wewnątrz, a ludzką społeczność na powszechny chaos. W świecie zwierząt bowiem ład utrzymywany jest siłą instynktów, natomiast w świecie ludzi pożądany ład może być budowany tylko przez odwołanie się do osobowej godności człowieka, która jest już podobieństwem Boga.

Chrześcijański system formacji człowieka daleki jest więc od smyczy, gdyż odwołuje się nie do determinizmów natury, ale do osobowej świadomości i wolności człowieka, i w wyniku tego do odpowiedzialności właściwej tej godności, świadomości i wolności. Daleki jest jednak od anarchistycznego chaosu, który żeruje na zakłamanej prawdzie o człowieku i gra na najniższych instynktach ludzkiej natury. Chrześcijanie wierzą Chrystusowi, że tylko pełna prawda o człowieku wyzwala, że do prawdziwej wolności „wyzwolił nas

Chrystus” (por. Ga 5, 1), że wolność jest tam, gdzie jest prawdziwy człowiek, gdzie jest Duch, który wskrzesił Chrystusa i nam daje zdolność bycia „w wolności synów Bożych” (por. Ga 4, 6-7).

To chrześcijańskie przeświadczenie ma swe potwierdzenie w dziejach ludzkich. Potwierdza je też dramatyzm naszego życia w Polsce, które wyrosło już na zakwestionowaniu i niszczeniu tego chrześcijańskiego dziedzictwa.

## Wolni czy zniewoleni prawdą?

Znane jest nam stwierdzenie Jezusa Chrystusa: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31). Jakże jednak często pada Piłatowe pytanie: „Cóż to jest prawda?” (J 18, 38); a ponadto, ile to już razy w historii świata ludzie byli zniewaleni w imię jakiejś, czy czyjejs prawdy? Czy więc rzeczywiście prawda o człowieku, o świecie, o życiu osobistym i zbiorowym człowieka, i prawda o Bogu jest warunkiem naszej wolności, czy też sytuowanie prawdy jako warunku naszej wolności może prowadzić jednostki i narody do zniewolenia i pohańbienia ludzkiej godności, która m.in. zasadza się na wolności?

Nie ulega wątpliwości, że w ludzkiej historii różni ludzie, w imię głoszonej przez siebie prawdy, zniewalali innych, oraz że różni ludzie przyjmując błąd, czy



fałsz za prawdę, zniewalali się sami. Nie wszystko więc, co jest przez ludzi głoszone jako prawda może być uznane za warunek ludzkiej wolności.

Jaka wobec tego prawda ma moc wyzwalającą i jest rzeczywiście warunkiem ludzkiej wolności, i jaki sposób przyjęcia prawdy ocala człowieka w jego wolności, bez której mówienie o godności człowieka byłoby czystą fikcją? Poszukując odpowiedzi na to pytanie trzeba mieć świadomość wieloznaczności pojęcia prawdy. Może ono oznaczać zarówno zgodność naszego poznania z rzeczywistością poznawaną, i tu ludzkie granice możliwości poznawczych nie dają nam gwarancji na niezawodność prawdy. Może również oznaczać samą rzeczywistość poznawaną, i tu mamy już do czynienia z niezawodnością prawdy.

W pierwszym przypadku wartość prawdy zależna jest od poznawczych możliwości poznającego i od jego prawości moralnej. Dlatego nie wszystko, co ludzie głoszą jako prawdę, a szczególnie ludzie znieprawieni i z wolą znieprawiania innych, należy za prawdę uznawać i przyjmować

jako warunek ludzkiej wolności. Przeciwnie, takie prawdy należy poddać krytycznej ocenie i wtedy może okazać się, że one nie tylko nie mogą być uznane za warunek naszej wolności, lecz muszą być zakwestionowane i odrzucone jako istotne zagrożenie dla tej wolności i godności człowieka. Inaczej trzeba jednak widzieć prawdę objawioną przez Boga, szczególnie w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa, który nie tylko mówił: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18, 37). Mógł On też zasadnie powiedzieć: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6). To właśnie prawda, którą jest On sam i prawda, której daje świadectwo, oraz przyjęcie i trwanie w tej prawdzie zostały uznane za warunek prawdziwej wolności: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31). Można powiedzieć, że niezawodność prawdy Chrystusowej i fakt warunkowania przez nią prawdziwej ludzkiej wolności, ma swą

podstawę w jedności prawdy obiektywnej i subiektywnej w Nim, i w niezawodności Chrystusa jako świadka prawdy.

Wspomnieliśmy wyżej o pojęciu prawdy jako rzeczywistości poznawanej. Od razu trzeba powiedzieć, że właśnie to pojęcie prawdy w istotnym sensie warunkuje naszą wolność, gdyż prawda w tym sensie wolna jest od możliwych ograniczeń i przeinaczeń w procesie ludzkiego poznawania. Właśnie w tym rozumieniu prawdy należy uznać prymat prawdy przed rozumem. Wydaje się, że taki sens mają już pierwsze słowa Encykliki *Veritatis splendor* Jana Pawła II: „Blask prawdy jaśnieje we wszystkich dziełach Stwórcy, [...]: prawda oświeca rozum i kształtuje wolność człowieka, który w ten sposób prowadzony jest ku poznaniu i umiłowaniu Pana”.

Istnieje więc korelacja między rzeczywistością poznawaną a poznawczą zdolnością rozumu ludzkiego. Rzeczywistość poznawana jest ukierunkowana ku tej zdolności rozumu, a rozum z istoty swej jest ukierunkowany ku jawiącej się mu rzeczywistości. Jednakże jest rzeczą zrozumiałą,

że rozum ludzki, jeśli chce poznać prawdę danej rzeczywistości, nie może jej narzucać swego widzi mi się, lecz winien z pokorą odczytywać jej prawdę i pozostawać wciąż jej uczniem. Dopiero w wyniku takiego spotkania umysłu i rzeczywistości będzie można mówić o zgodności poznania z rzeczywistością, czyli o prawdzie, która łączy obiektywny i subiektywny sens prawdy, i która niewątpliwie warunkuje naszą ludzką wolność i chroni nas przed zniewoleniem.

Przyznając rację naszemu dotychczasowemu rozumowaniu stajemy jednak w obliczu nowego pytania; ilu ludzi stać na takie poznanie prawdy? Przecież faktyczna sytuacja jest taka, że zdecydowana większość ludzi skazana jest na przyjmowanie lub odrzucanie prawd głoszonych przez innych.

Jak ocalić ich wolność? Jak uchronić ich przed zniewoleniem głoszonych i przyjmowanych zafałszowań prawdy, a nawet przed narzucaną im siłą niekwestionowaną prawdą? Czy sam Kościół Chrystusowy nie dopuścił się w swej historii takiego gwałtu na ludzkiej wolności? Jeśli się

dopuścił, to naprawdę zdradzał siebie samego i zdradzał Chrystusa. Jezus Chrystus i wierny Jemu Kościół z istoty rewelatywno-zbawczego Orędzia odwołuje się bowiem do ludzkiej świadomości i ludzkiej wolności. Każde inne zdobycie wyznawców dla tego Orędzia pozostaje chybione z samym celem tego Orędzia i nie może być ani prawdziwie Chrystusowe, ani prawdziwego Chrystusowego Kościoła. Czy jednak w obliczu głoszonych przez ludzi i narzucanych zafałszowanych prawd człowiek jest bezradny w ocaleniu swej wolności? Chrześcijaństwo i Kościół Katolicki odpowiadały zawsze – nie!

Podstawą dla tego „nie”, czyli podstawą dla ocalenia wolności i godności człowieka jest godność sumienia jako subiektywnej reguły i subiektywnej normy ludzkiego postępowania. To właśnie ono jest boskim uzdolnieniem w człowieku, mocą którego człowiek jest zdolny odróżniać prawdę od fałszu, dobro od zła, i ma powinność wierności tak rozpoznanej prawdzie i dobru.

To prawda, że to boskie uzdolnienie w człowieku z racji swej subiektywności

winno odwoływać się do prymatu prawdy obiektywnej i kształtować się oraz podejmować decyzje w wyniku takiej konfrontacji z prawdą obiektywną. Prawdą jest, że sumienie może ulec zaślepieniu przez zaniedbania, a szczególnie przez nieprawe postępowanie. Wówczas człowiek będzie moralnie odpowiedzialny za te zaniedbania i ukształtowanie w sobie sumienia fałszywego. W sytuacji jednak niepokonanie błędnego sumienia, nie tylko ma prawo, ale powinność dokonywania wyboru i podejmowania decyzji zgodnie ze swym sumieniem.

Katolickie widzenie obiektywnej i subiektywnej normy ludzkiego postępowania niesie ze sobą faktyczną zdolność ocalenia nas zarówno w prawdzie jak w wolności. Sumienie jako subiektywna norma naszego postępowania ma bowiem powinność obiektywizowania się i trwania w prawdzie obiektywnej, a prawda obiektywna daruje się subiektywności sumienia i w nim, w jego wolności, staje się prawdą subiektywną. Gwałt na sumieniu człowieka stanowiłby rzeczywisty gwałt na jego wolności, ale też sumienie znieprawione,

sumienie rozmijające się z prawdą rzeczywistą, samo skazuje się na różne zniewolenia. Fałszerstwa głoszone i narzucane jako prawdy, a nawet prawdy rzeczywiste narzucane z pogwałceniem sumienia zniewalają. Także zaślepione, czy znieprawione sumienie, rozmijające się z prawdą rzeczywistą, skazuje człowieka na haniebne zniewolenia. Natomiast prawda rzeczywista uznana i przyjęta prawidłowo ukształtowanym sumieniem oraz wierność tej prawdzie, czyni nas prawdziwie wolnymi. Przywołując na koniec Jezusa Chrystusa, który „jest prawdą i świadkiem prawdy”, który swym zbawczym dziełem wysłużył nam i darował „Ducha prawdy” możemy bez obawy zbłądzenia mówić, że: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1), że: „Gdzie Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3, 17).

## **Wolność i demokracja zmanipulowane**

W czasie świątecznego spotkania w gronie znajomych – wysoce wykształconych, ze zdumieniem przyjąłem wyrażoną przez jednego z uczestników spotkania opinię – zarzut: „bo wy księża jesteście przeciwko wolności i demokracji”.

Zdumienie moje pochodzi stąd, że nie tylko znam słowa Chrystusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31); czy św. Pawła: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus,” (Ga 5, 1), oraz: „Gdzie Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3, 17), lecz z doświadczenia wiem, że w czasie najgroźniejszego zniewolenia osobistego, narodowego i państwowego ze strony totalitaryzmu marksistowsko-komunistycznego, nie kto inny, ale biskupi i księża



pierwsi mieli odwagę mówić tyranii „nie” i płacić za swój sprzeciw najwyższą cenę. Wiem też, że ci, którzy dziś mienią się być obrońcami wolności i demokracji, i wmawiają bezkrytycznie myślącym, że Kościół, kler jest zagrożeniem dla ludzkiej wolności i demokracji, właśnie wtedy, albo prześladowali sami Kościół, albo dawali swe przyzwolenie na to prześladowanie. Czynili tak dlatego właśnie, że biskupi i księża mieli odwagę upominać się o wolność człowieka i prawdziwie demokratyczne upodmiotowienie narodu i społeczeństwa w zakresie życia społecznego, kulturalnego, politycznego i gospodarczego.

Nie chcę w ramach tego artykułu podejmować zagadnienia dobrej, czy złej woli ówczesnych prześladowców biskupów i księży oraz dzisiejszych ich oskarżycieli o wrogość w odniesieniu do wolności i demokracji. Pragnę natomiast wskazać możliwe źródła tego nieporozumienia. W odniesieniu do wolności (ale w konsekwencji i do demokracji) źródłem tym jest niewątpliwie błąd antropologiczny, czyli zafałszowana prawda o człowieku, na co

wielokrotnie wskazywał Ojciec Święty Jan Paweł II.

Błąd ten, albo redukuje człowieczeństwo do wymiarów świata zwierzęcego, albo też przypisuje człowiekowi boskie przymioty. W materialistycznej wizji człowieczeństwa nie ma miejsca na wymiar duchowy – transcendentny w stosunku do materialnego, nie ma miejsca na możliwość przerastania dzięki temu wymiarowi przymusu natury zwierzęcej. Wolność w tym rozumieniu może być najwyżej uświadomioną koniecznością, jak twierdzili marksistowscy materialiści. Człowiek w takim rozumieniu, jest wolny, kiedy poddaje się temu, co zachce się jego naturze wspólnej ze zwierzętami, albo kiedy poddaje się tyranii swych władców, czy silniejszych od niego, byle sobie tę konieczność uświadamiał. Doświadczenie takiej wolności-tyranii znała ludzkość na całej przestrzeni swych dziejów, ale wiek XX doznał jej tak dalece, że na bramie wejściowej do obozu katorgi i śmierci w Oświęcimiu więźniowie mogli czytać: „Praca czyni wolnym”, i ostatecznie doznawać wolności ulatniania się z dymem

pieców krematoryjnych, a w czasie najlepszego z ustrojów, doznawali tej wolności m.in. w skrytobójczych morderstwach. Kościół, biskupi, księża, którzy głosili swój sprzeciw wobec tych zbrodni, byli zaliczani do wrogów wolności.

Drugie nieporozumienie wkorzenione jest w przypisywanie człowiekowi prerogatyw Absolutu, a w wyniku tego, także absolutnej wolności. Błąd ten bardzo łatwo wykazać, gdyż człowiek jest tylko bytem względnym – może być i nie być, a więc nie przysługuje mu też wolność bytu absolutnego. Niestety, ograniczoność intelektualna człowieka prowadzi go nieraz do przypisywania sobie tego, co mu nie przysługuje. Właśnie tu ma swe źródło postulat tzw. radykalnej autonomii dla człowieka, czyli przyznania człowiekowi prawa do decydowania o tym, co jest prawdą a co nią nie jest; innym obszarem tego decydowania jest szczególnie zagadnienie dobra i zła w takim znaczeniu jakby człowiek był stwórcą wszechrzeczy, jakby jego byt, jego świadomość, jego dobroć moralna miały w nim swe źródło i ostateczne kryterium. Wiadomo, że przypisanie sobie

przez człowieka takiej wolności wiązało się zawsze z najgorszym zniewoleniem jednostek i całych narodów. Przykładów na to mamy niezliczone ilości, ale wystarczy z naszych czasów przypomnieć hitleryzm, stalinizm, czy maoizm. Kiedy jednak Kościół, biskupi i księża demaskowali, czy demaskują ten błąd i to zagrożenie ludzkiej wolności, są oskarżani o wrogość względem wolności.

Prawda o człowieku nie pozwala sytuować go ani w świecie determinizmu materialistycznego, ani w wymiarach wolności Bytu Absolutnego. Człowiek, dzięki osobowemu charakterowi swego bytu, ma zdolność pokonywania przymusu natury wspólnej ze zwierzętami, oraz zdolność i prawo do przeciwstawiania się wszelkiej tyranii zewnętrznej. Pozostając jednak w prawdzie, nie tylko nie może przypisać sobie boskich prerogatyw, a więc i absolutnej wolności, lecz ma powinność uznania swej osobowej wolności za dar Osobowego Boga Stwórcy i liczyć się ze stwórczą i zbawczą wolą Boga. Korzystanie z daru wolności pozostające w sprzeczności z tą wolą, nie tylko nie promuje człowieka

w jego wolności, lecz wręcz wprowadza go w świat rozlicznych zniewoleń; jest bowiem sprzeczne z prawdą o człowieku jako istocie stworzonej.

Analogicznie do sprawy wolności ma się rzecz z demokracją. Nie ma ona wcale jednego znaczenia. Określa się ją jednak generalnie jako: „formę ustroju państwa, w którym oficjalnie uznaje się wolę większości obywateli jako źródło władzy i przyznaje się wszystkim obywatelom swobody i prawa polityczne zapewniające im udział w sprawowaniu władzy” (*Encyklopedia Popularna*, Warszawa 1982, s. 159).

Przyjmując takie pojęcie demokracji należałoby wszystkimi możliwymi sposobami zmierzać do upodmiotowienia obywateli danego państwa, by świadomie i w sposób wolny mogli dokonywać wyboru i mieli rzeczywiście równe szanse na decydowanie nie tylko o wyborach, ale także na kształtowanie świadomości i postaw obywatelskich. Tymczasem faktycznie mamy do czynienia albo z tyranią zmanipulowanej większości, albo z tyranią manipulującej mniejszości, która wcale nie różni się od tyranii zasady: „cuius

regio, eius religio – czyja władza, tego religia”. Taki kształt demokracji nie ma nic wspólnego z demokracją prawdziwą. Jest owocem manipulacji i utrzymuje się przy pomocy manipulacji, wykorzystującej różne psycho-, czy socjo-techniki.

W takiej demokracji walka nie toczy się o człowieka, o jego godność i prawa, lecz o interesy wpływowych jednostek, grup, czy partii, z pogwałceniem fundamentalnych wartości ludzkich, bez których demokracja w najlepszym przypadku jest demokracją chorą, a w zasadzie stacza się na bezdroża tyranii. „Demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” (Jan Paweł II. Encyklika *Centessimus Annus*, 46). To właśnie przeciwko takim wypaczeniom demokracji zgłaszają swój sprzeciw: papież, biskupi i księża, ale trzeba powiedzieć, że taki sprzeciw winien zgłaszać każdy uczciwy człowiek. Jaskrawym przykładem pogwałcenia prawdziwej demokracji w obecnej Polsce jest ustawa o legalizacji mordowania nienarodzonych. Dzieje się to w tym czasie, kiedy jednocześnie podnosi się mnóstwo głosów

w obronie tzw. różnych mniejszości. Gdzie byli i są ci „obrońcy” mniejszości, gdy wydawano wyrok śmierci w imię parlamentarnej większości na najbardziej niewinną i bezbronną mniejszość nienarodzonych?

Ojciec demokracji czechosłowackiej, T. G. Masaryk przestrzegał, że demokracja kończy się tam, gdzie kończy się szacunek dla praw i autorytetów moralnych. Kto w obecnej Polsce jest więc demokratą? Czy ci, którzy dokonują zamachu na sprawiedliwe prawo, na niezbywalne prawa człowieka i szydzą z wszelkich świętości, oraz autorytetów moralnych; czy też ci, którzy zgłaszają swój sprzeciw wobec tego bezprawia i lansowania zdziczenia i barbarzyństwa moralnego?

Nie pierwszy raz papież, biskupi i księża stający w obronie niezbywalnej godności i praw człowieka, oraz wyrażający sprzeciw przeciwko lansowaniu moralnego zdziczenia byli, są i będą oskarżani o wrogość przeciwko wolności i demokracji. Oskarżani, pozbawiani są też możliwości obrony, czy tłumaczenia racji swego stanowiska, gdyż środki społecznej komuni-

kacji często pozostają w rękach manipulatorów.

Czas pokazuje jednak wciąż, że zagrożenie ludzkiej wolności i demokracji nie ma swego źródła w prawdzie, w służbie której pozostają papież, biskupi i księża. Ma ona swe źródło w zakłamaniu, którym posługują się manipulatorzy ludzką wolnością i demokracją. Kościół Chrystusowy: jego biskupi, księża i świeccy, dokąd pozostają wierni Chrystusowi, muszą być nieustraszonymi heroldami i sługami ludzkiej wolności, gdyż są świadomi, że człowiek nie może dokonać nawet aktu wiary, nadziei i miłości bez właściwej świadomości i wolności. To właśnie Kościół za św. Pawłem Apostołem powtarza i będzie powtarzał człowiekowi: „nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem” (Ga 4, 7).



## Zabić Polskę seksem

Ktokolwiek śledzi programy telewizyjne, radiowe i prasę w ostatnich latach w Polsce, oraz niektóre propozycje edukacji szkolnej, doznaje wrażenia, że polskie społeczeństwo, a szczególnie młodzież i dzieci są poddawane szczególnym oddziaływaniom w zakresie urabiania seksualnej świadomości, postaw i zachowań. Wspomniane programy, „wywoływanie seksu do tablicy”, zalew broszur obcego, nieraz brukowego pochodzenia i pornograficznych video-kaset, sex shopy i wręcz nasyczone pornografią niektóre czasopisma, także młodzieżowe, usprawiedliwia się jakoby wciąż panującym w Polsce analfabetyzmem w zakresie seksualnego uświadomienia dzieci, młodzieży i dorosłych.

Ta motywacja i ten wysiłek zasługiwałyby na uznanie, gdyby rzeczywiście pode-

jmowały i traktowały problematykę seksu z szacunkiem dla integralnej wizji człowieczeństwa, gdyby traktowały ją w poczuciu odpowiedzialności za rozwój tego człowieczeństwa dzieci, młodzieży, a także dorosłych.

Tymczasem cały zgiełk wokół seksu i cała histeria rozdierania szat nad niedostatkami uświadomienia seksualnego naszego społeczeństwa obsesyjnie sprowadza seks do wymiaru popędowo-genitalnego. Lansowane uświadomienie (warto zauważyć, że nie mówi się o wychowaniu seksualnym, lecz o uświadomieniu) jest zredukowane do techniki osiągania przyjemności popędowo-genitalnych bez brania pod uwagę osobowo-podmiotowej godności człowieka i związku jaki z istotą człowieczeństwa istnieje między seksem a tą godnością. Nie bierze się też pod uwagę prokreacyjnego przeznaczenia seksu. Dokonuje się ogromnego wysiłku, by uświadamiać to, co człowiek jest zdolny wiedzieć i czynić ze swej natury, natomiast pomija się to, do czego w dziedzinie seksu człowiek jest zobowiązany z tytułu swej osobowo-podmiotowej godności, nie mó-

---

wiąć już o godności przebóstwionego człowieczeństwa w wyniku zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa.

Nasi europaci powołują się wciąż na zachodnie kraje i przekonują polskie dzieci i polską młodzież, że należy rozstać się z polskim i chrześcijańskim dziedzictwem w tej dziedzinie życia, by dobić do Europy, by dorównać tym, którzy już rozstali się z tymi zasadami życia seksualnego i żyją według zasady „luzu”, niezależnie od tego, do jakich konsekwencji osobistych i społecznych prowadzi takie życie.

Zasada „luzu” nie zobowiązuje do traktowania seksu jako przynależnego do człowieka jako osoby i do widzenia go jako wyrazu osobowego życia człowieka. Nie zobowiązuje też do brania pod uwagę więzi jaka istnieje między seksem a powinnością prokreacji, wrodzoną w seksualność człowieka. Jej jedyną dewizą jest przyjemność: nawet za cenę upodlenia uprawianiem seksu bez miłości – jak wypowiadają się zwolennicy „luzu”; nawet za cenę mordowania niewinnych i bezbronnych istot ludzkich – za czym opowiadają się aborcjoniści.

---

Żaloszne w tym wszystkim jest szczególnie to, że całe to zakłamanie prawdy o ludzkim charakterze seksu jest dokonywane w imię naukowości, nowoczesności i europejskości, oraz zachodniości i demokracji. Tymczasem wszystkie liczące się antropologie i psychologie takie ujmowanie ludzkiego seksu, czy miłości uznają za wypaczenie degradujące człowieka i prowadzące do upadku społeczeństw.

Warto tu odwoływać się do wielu autorytetów. Przytoczmy nazwisko Ericha Fromma i jego książeczkę: *O sztuce miłości*, (Warszawa 1973), by zdemaskować wspomniane zakłamanie. Zdaniem tego uznanego na całym świecie psychologa nie można mieć właściwego pojęcia miłości w życiu seksualnym, jeżeli nie ma się pojęcia człowieka w jego człowieczeństwie; nie można też liczyć na szczęśliwą więź w miłości seksualnej bez oparcia jej o osobową głębię własnego człowieczeństwa i człowieczeństwa naszego partnera w miłości. Miłość nie jest bowiem tylko przyjemnością uczuciową. „Miłość powinna być zasadniczo aktem woli, decyzji całkowitego oddania mojego życia życiu

drugiego człowieka. Jest to w rzeczywistości rozumowe uzasadnienie idei nierozdzielności małżeństwa i szeregu innych form tradycyjnego związku” (s. 69).

Erich Fromm oskarża właśnie zachodnią kulturę za jej negatywny wpływ na kultywowanie prawdziwie ludzkiej miłości, którą ta kultura sprowadza często do techniki użycia i przyjemności. Tymczasem: „Miłość nie jest skutkiem zaspokojenia seksualnego, lecz szczęście seksualne – a nawet znajomość tak zwanej techniki seksualnej – jest wynikiem miłości.

Gdyby teza ta wymagała dowodu, abstrahując od codziennych obserwacji, możemy go bez trudu znaleźć w obszernym materiale danych psychoanalitycznych” (s. 102). Freud twierdzi, że „kliniczne fakty wykazują wyraźnie, że mężczyźni – i kobiety – którzy oddają się niczym nie ograniczonemu wyżyciu seksualnemu, nie osiągają szczęścia i bardzo często cierpią na ciężkie nerwice lub wykazują ich objawy. Całkowite zaspokojenie wszystkich instynktownych potrzeb nie tylko nie stanowi podstawy szczęścia, ale nawet nie gwarantuje zdrowia psychicznego” (s. 105).

Lansowane w krytykowanej kulturze zachodniej przyjemnościowe rozumienie miłości Erich Fromm nazywa wręcz „patologią miłości” (s. 107).

Zakłamanie prawdy o ludzkim seksie i ludzkiej miłości, oraz wylansowane wzorce uprawiania miłości na bazie tego zakłamania nie tylko degradują człowieka w jego ludzkiej – osobowej godności, redukując go często do rangi rzeczy. One także stanowią podstawowe zagrożenie dla ludzkich społeczeństw, narodów i państw: „Społeczeństwo trzeba zorganizować w taki sposób, aby społeczna, przepojona miłością natura ludzka nie została oddzielona od społecznego życia, lecz stopiła się z nim w jedność. Jeżeli jest prawdą, jak usiłowałem to wykazać, że miłość jest jedynym naturalnym i zadawalającym rozwiązaniem problemu ludzkiego istnienia – wówczas każdy układ społeczny, który wyklucza rozwój miłości, musi po jakimś czasie zginąć na skutek sprzeczności z podstawowymi wymogami ludzkiej natury. Mówienie o miłości nie jest «prawieniem kazań» z tej prostej przyczyny, że oznacza ono mówienie o najwyższej i pra-

wdziwej potrzebie drzemiącej w każdej ludzkiej istocie” (s. 147-148).

Destrukcyjność „luzu” seksualnego odkryli już starożytni tyrani. Kum Arystodemos „chcąc wybić z głowy młodzieży rewolucje, wydał przepisy nakazujące jej sposób ubierania się i życia, mający na celu użycie zmysłowe. Piękne dziewczęta miały towarzyszyć chłopcom wszędzie, nawet w kąpeli. Gdy mówimy o tyranach i dyktatorach, kojarzy się nam to z tępieniem porywów rewolucji przez zakazy, tortury, morderstwa. Arystodemos znalazł lepszy sposób [...]. Uczynił wyzycie seksualne, gastronomiczne, estetyczne jedynym i najwyższym celem życia” (A. Bocheński, *Rzecz o psychice Narodu polskiego*. Warszawa 1986, s. 11-12).

Siłę tej destrukcji znał także zaborca rosyjski. Abp Zygmunt Sz. Feliński w swoich *Pamiętnikach* (Cz. I., Lwów 1911, s. 127) wspomina czasy swoich świeckich studiów w Kijowie, gdzie polska młodzież zaczynała myśleć o odrodzeniu Ojczyzny. Przybył wtedy do młodzieży generał Bibikow i w imieniu cara mówił: „Nie sądzicie wszakże, by rząd wymagał od was

wyrzeczenia się wszelkich uciech i używań młodości. Przecie nie na anachoretów lecz na ludzi praktycznych wychować was pragniemy... Bądźcie pewni iż ani wesole pohulanki, ani uczęszczanie na zabawy i widowiska, ani gra w karty, ani roman-sowe intrygi nie zachwieją zaufania rządu ku wam... Na wszystkie wybryki młodocianego szału władze będą wyrozumiałe, byle przywiązanie do tronu i wierność rządowej idei nie nadwyreżone pozostały. Ale biada wam, jeśli nastawiwszy ucha zgubnym podszeptom przewrotnych buntowników, zechcecie myśleć o wskrzeszeniu upadłej bezrządem Rzeczypospolitej i bawić się w spiski lub powstania”.

Poddani zalewowi zakłamania prawdy o ludzkim charakterze seksu i lansowaniu użycia seksualnego wyobcowanego z głębi osobowej godności człowieka jako celu życia, musimy pytać, gdzie są nasi ludzie odpowiedzialni za obronę i wychowanie naszego Narodu do godnego człowieka życia osobistego i społecznego? Żadne racje, poza żerowaniem na ludzkich słabościach, nie usprawiedliwiają tego, co dzieje się w tej dziedzinie w Polsce. Nie



można tego tłumaczyć też „ceną demokracji” i zmaganiem o zbudowanie nowego świata. Miał bowiem rację Robert Stone, gdy pisał na łamach „New York Times” 15 marca 1992 r.: „Jeśli nie potrafimy dostarczyć młodemu pokoleniu innych racji niż spełnienie własnych żądz, wszystkie (amerykańskie) sukcesy można uznać za bezsensowne”.

W zakończeniu tych kilku refleksji nad zakłamaniem prawdy o ludzkim seksie i ludzkiej miłości, jakie zadomowiło się w naszej Ojczyźnie pragnę tylko zapytać – nie podejmując wcale poziomu chrześcijańskich wartości: czy lansowany „luz” seksualny jest przejawem ignorancji, czy może tej wiedzy, którą posiadał Kum Arys-todemos i car Rosji; może jest to przejaw nienawiści do człowieka na polskiej ziemi i zamiar zabicia Polski seksem?

## **„Ars Erotica” – propaganda idiotica**

Elżbieta Dzikowska i Wiesława Wierchowska przygotowały wystawę: „Ars erotica”. Można ją oglądać w Muzeum Narodowym. Środki masowego przekazu: telewizja, radio i prasa zadbały o wielkie nagłośnienie tego wydarzenia artystycznego, a przy okazji o ukąszenie i kłamliwe potraktowanie chrześcijańskiej wizji człowieka z jego cielesnością i seksualnością. Odbierając bowiem programy wspomnianych mass mediów na temat tej wystawy odnosi się wrażenie, że chrześcijańska wizja człowieka, że chrześcijańska moralność ze swym ascetyzmem jest prawdziwym wrogiem człowieka, wrogiem ludzkiego ciała i ludzkiej miłości – szczególnie erotycznej; że to właśnie ta moralność i chrześcijańska wizja człowieka są u pod-

staw rodzenia się „fałszywego wstydu” i „obsesji” w odniesieniu do ciała i seksu.

Tymczasem, ktokolwiek zna prawdziwie chrześcijańską wizję człowieczeństwa musi stwierdzić, że jest to wielkie zakłamanie chrześcijańskiej prawdy o człowieku i chrześcijańskiej oceny ludzkiego ciała, seksu i miłości, także erotycznej. Judeo-chrześcijańskie rozumienie człowieka uznaje, że Bóg stworzył człowieka całego, a więc byt cielesno-duchowy. W Księdze Rodzaju (1, 31) czytamy: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre”. Ewangelia Jezusa Chrystusa mówi nam, że mimo grzechu, Stwórca człowieka nie tylko nie zakwestionował ludzkiego ciała, ale jako Logos – Syn Boży przyjął je stając się w tajemnicy wcielenia Synem Człowieczym. W wyniku tego ciało ludzkie zostało przebóstwione i stało się pra-Sakramentem uobecniającym i objawiającym Boga i boską Miłość.

W świetle tej prawdy o człowieku i jego cielesności chrześcijanie uznają, że każdy człowiek jest powołany i uzdolniony do tego, aby przez swą cielesność uobecniał zarówno duchowy wymiar swego

człowieczeństwa, jak też Boga i Jego Miłość. Kiedy ktoś z chrześcijan żywiłby pogardę dla ludzkiej cielesności i zakwestionował w ten sposób wyżej przedstawioną prawdę o człowieku, o ludzkiej miłości, także erotycznej, wtedy przestaje wyrażać chrześcijańską świadomość i chrześcijańskie postawy w tej dziedzinie, wtedy stacza się na obce chrześcijaństwu pozycje w odniesieniu do ludzkiej cielesności i miłości.

E. Gilson (*Duch filozofii Średniowiecza*. Warszawa 1955, s. 132) bardzo trafnie zauważył to w odniesieniu do Tertuliana: „Nikt nie uczynił dla ocalenia jedności prawdziwego Kościoła tyle, co Tertulian, a jednak został on wyłączony z Kościoła, kiedy zawyrokował, że ciało jako takie jest złe. Św. Augustyn nie popełnił tego błędu. Wiedział, że skoro ciało jest stworzeniem Bożym, jest ono dobre. Odrzucał przekonanie Platona, iż na skutek nie wiadomo jakiego metafizycznego upadku dusza zamknięta jest w ciele jak w więzieniu. Nie uważał, aby obowiązkiem duszy była ucieczka od ciała. Raczej skłonny był jej zalecać, aby strzegła ciała jak

cennego dobra powierzonego jej pieczy, aby zaprowadziła w nim ład, jedność i piękno”.

Chrześcijaństwu dokładnie chodzi o to, by duch ludzki strzegł ciała jako swego dobra, aby ciało wyrażało „ład, jedność i piękno” właściwe integralnemu rozumieniu człowieczeństwa.

Chrześcijaństwo nie jest wrogiem ani człowieka, ani ludzkiego ciała, ani ludzkiej miłości, także erotycznej, ani prawdziwie ludzkiej sztuki erotycznej. Chrześcijaństwo jest natomiast wrogiem redukowania człowieczeństwa do ciała, do seksu, czy nawet tylko do genitaliów. W imię godności człowieka chrześcijaństwo będzie też przeciwko takiej „ars erotica”, która sama redukuje się do „ars genitalis”, nie mówiąc już o takiej „ars erotica”, która jest bluźnierstwem, która profanuje świętości religijne i rani święte uczucia człowieka, także chrześcijanina.

Jeżeli taka wizja człowieka i taka wizja moralności oznaczałaby źródło „fałszywego wstydu”, to trzeba wtedy uznać, że genitalne uprzedmiotowienie człowieka winno być powodem dumy, a obrona

osobowo-podmiotowej godności człowieka winna stanowić tytuł do wstydu, na co nikt rozumny się nie zgodzi.

Wydaje się, że w obliczu wspomnianej osobowo-podmiotowej godności człowieka potrzeba nam wszystkim postawy pokornego szacunku, który nawet eksperta w dziedzinie seksuologii może przekonać, by zasadnie zakwestionować pewne wydania „ars erotica” bez „własnych problemów w dziedzinie seksu”, bez bycia „impotentem”, czy „odrzuconym”, czy „niezaspokojonym”, czy posiadania „obsesji na temat seksu” zrodzonej z „rygoryzmu religijnego”.

Pokora i szacunek w obliczu osobowo-podmiotowej godności człowieka może też przekonać, że nie każdy rodzaj „ars erotica” winien być reklamowany.

Chrześcijanom naprawdę chodzi tylko o to, by „ars erotica” nie była redukowana do „ars genitalis”, by godność człowieka nie była raniona przez redukowanie go do seksu, by nie profanowano godności człowieka i świętości Boga. A dla informacji można przypomnieć, że chodzi oto nie tylko chrześcijanom. „Boski Plato” też

nie redukował erosu do ciała. Ponad „eros cielesny” przedkładał „eros niebiański” i z nim wiązał prawdziwie ludzkie przeznaczenie.

# ROZDZIAŁ VI

## SUMIENIA HIERARCHII

**Sumienie w państwie? – tak!**  
**Sumienie upaństwowione? – nie!**

Roman Graczyk w art. „Czy państwo ma sumienie?” („Gazeta Wyborcza” 3 stycznia 1995 r.) jeszcze raz nakreślił czarny scenariusz, zrodzony w jego wyobraźni, zagrożenia katolicką konfesyjnością państwa polskiego.

Ostatecznie nie o konfesyjność katolicką państwa polskiego chodzi. Takiej przecież nie chce sam Kościół katolicki. Chodzi o to, by katolicki naród polski, albo przestał być katolickim, albo ukrywał swój katolicyzm w życiu publicznym.

Dla Romana Graczyka do rangi skandalu należy zaliczać każde publiczne przyznawanie się do katolickości, szczególnie gdy pełni się jakąś funkcję państwową.



Dlatego: „Wysocy urzędnicy (którzy oczywiście uczestniczą tego dnia (chodzi o 11 listopada) w oficjalnych uroczystościach państwowych) mogą wszak – jeśli są wierzący – (P. Graczyk na to zezwala – W. S.) podziękować Bogu za dar odzyskanej niepodległości incognito”.

Skąd my to znamy? Właśnie to głosiło nam ateistyczne polskie państwo komunistyczne przez 45 lat, ale i ono nie było tu oryginalne, gdyż wcześniej głosili to twórcy materializmu marksistowskiego, a jeszcze wcześniej twórcy i wyznawcy idei oświeceniowych.

Jakie były tego konsekwencje dla praw człowieka, katolicy znają z własnego doświadczenia. Znam je i ja, który zdawałem maturę przy tzw. czynniku społeczno-ideologicznym, a w moim wypadku był nim kuzyn prezydenta Bieruta o tym samym nazwisku; ja, który za zorganizowanie dla biednych dzieci z parafii p.w. św. Pawła w Lublinie wakacji nad jeziorem zostałem skazany na 6 tygodni aresztu, tylko dlatego, że byłem księdzem katolickim; ja, któremu za bronienie godności i praw człowieka grożono likwidacją, itd., itd.

Dziwię się, że Pan R. Graczyk dalej widzi tylko zagrożenie ze strony katolików, choć to nie katolicy dziś znieważają uczucia religijne innych, ale są znieważani i zaszczuwani na wszystkie sposoby, że to nie katolicy palą świątynie innych, ale palone są świątynie katolickie i znieważane katolickie świętości.

Dziwię się tym więcej, że przecież to w ramionach Kościoła katolickiego ludzie prześladowani znajdowali schronienie i obronę ich praw, że to właśnie nie kto inny ale Kościół katolicki głosi taką naukę o człowieku, która broni godności i praw każdego człowieka, niezależnie czy jest ks. Słomką, czy p. Graczykiem, czy nawet p. Urbanem, że w męczeńsko obrońonej przez Kościół przestrzeni wolności człowieka chronili się nawet ci, którzy wcześniej ten Kościół niszczyli. Ostatecznie nie chodzi przecież, a przynajmniej nie powinno chodzić o to, kto górą, ale kto naprawdę broni i jest zdolny obronić naszą wspólną godność i wspólne prawa ludzkie. Jak dotąd, Kościół katolicki, szczególnie z Janem Pawłem II, jest w pierwszych szeregach tej walki o autentyczną wolność.

Jak wytłumaczyć głoszone przez Pana, Panie Redaktorze, poglądy? Chcę przypisać to przynależności Pana do pewnej szkoły myślenia, która nie widzi problemu w proponowaniu człowiekowi schizofrenicznego rozdarcia na życie publiczne i prywatne; czy ma on publicznie żyć jakby Boga nie było, a prywatnie może sobie być religijnym.

Trzeba jednak stwierdzić, że taka propozycja jest chorobowa i chorobotwórcza, że to właśnie wprowadzanie takiej koncepcji w życie narodów i państw doprowadziło ludzkość do stanu katastrofalnego. Lektura artykułu *Dziś wszystko jest cieniem*, A. Szczypiorskiego („Gazeta Wyborcza” 24-26 grudnia 1994 r.) może przekonać o tym także Pana, Panie Redaktorze.

Stwierdzenia A. Szczypiorskiego zasługują na zamyślenie. Gorzkie są zaliczenia do rangi złudzeń oświeceniowych poglądów polskiej inteligencji przedwojennej, gorzkie też jest stwierdzenie, że z upadkiem „sowieckiej koncepcji świata i człowieka” przyszło „pogrzebanie iluzji oświeceniowych”, którymi karmiono i budowano Europę od 200 lat, że: „Po raz

pierwszy Europa przeżywa rewolucję rozczarowania i utraty”, że także: „Demokracja parlamentarna i wolny rynek, te dwa wspaniałe filary rozumnego świata, już nie stanowią gwarancji spokojnego snu dla coraz większej armii wątpiących, rozczarowanych i rozgoryczonych”, że: „W całej Europie krąży Widmo wielkiego zwątpienia”, że jeśli Zachód i komunizm nie miały racji, to: „może racja w ogóle nie istnieje? Lecz jeśli tak, to cały dorobek oświeceniowy nie ma żadnej wartości. A jeśli nie ma wartości, to znaczy, że już 200 lat temu Europa obrała zły kierunek i oto znalazła się na manowcach”, że w tej sytuacji: „I ludzie stracili wiarę w sens dokonywanych przeobrażeń. Utracili też nadzieję, że świat w ogóle można i warto zmieniać”.

Sytuacja mogłaby nie rodzić lęku, gdyby te zjawiska miały charakter tylko akademickich dysput, czy gazetowych polemik, ale ludzie poszukują jakiegoś ładu i wpędzeni w ten ślepy zaułek mogą bardzo łatwo paść łupem nowych Hitlerów, czy Stalinów. „Mylą się ci, którzy sądzą, że to jest tylko polski fenomen. Wszędzie dzieje się podobnie, niezależnie od tego,

czy ludzie klepią biedę czy uginają się od nadmiaru bogactwa”.

Dziś trzeba więc pytać dlaczego demokracja jest chora? Dlaczego państwa demokratyczne są chore? Pan, Panie Redaktorze, proponuje „neutralność światopoglądową państwa”, która wcale neutralnością nie jest, jeśli ludzie światopoglądu katolickiego żyjący w tym państwie i służący temu państwu mają swój katolicyzm ukrywać, mają być katolikami „incognito”, a ludzie światopoglądu laickiego mają mieć wszelkie prawa kształtowania według ich światopoglądu laickiego (czytaj, często ateistycznego) życia publicznego katolickiego w zdecydowanej większości narodu polskiego. To właśnie jest typowy przejaw dyskryminacji przez mniejszość większości społeczeństwa żyjącego w Polsce.

Czy zresztą możliwe jest państwo „neutralne światopoglądowo”? „Czy rzeczywiście, Pan, Panie Redaktorze, byłby do końca wyznawcą państwa neutralnego światopoglądowo? Czy takie państwo miałoby być neutralne także w obliczu wartości i antywartości ludzkich? Czyż bowiem

nie do zagadnień światopoglądu należą m. in. takie sprawy jak rozumienie ras i dyskryminacji rasowej? Czy nie w świecie światopoglądu mieści się też antysemityzm? Czy nie taka neutralność doprowadziła ludzkość do opisanego wyżej kryzysu?

Czy Pan, Panie Redaktorze, będzie za neutralnością państwa, gdy w danym państwie zacznie się propagować i stosować rasizm, antysemityzm i wiele innych zbrodni, które mogą mieć swe źródło w światopoglądzie? Jestem pewny, że nie.

Chodzi więc nie o neutralność światopoglądową, ale o antykatolickość i antykościelność w życiu publicznym polskiego narodu. Za takim rozumieniem Pańskiego artykułu przemawia głoszony pogląd, że w Niemczech inwokacja religijna w konstytucji i nauka religii w szkołach mogą sobie być, gdyż tam jest „równowaga wyznaniowa”, ale w Polsce nie.

W Polsce można więc bezkarnie profanować katolickie świętości, bo w Polsce mają przewagę katolicy, bo w Polsce zdecydowaną większością są katolicy i oni nie mogą mieć prawa do inwokacji religijnej

w konstytucji, do konstytucyjnej, czy konkordatowej obrony.

Jeśli okazuje się, że neutralność światopoglądowa państwa jest iluzją, to trzeba sobie postawić pytanie, co trzeba uznać za podwalinę demokracji, żeby uniknąć jej bezdroży? Na to pytanie odpowiadało wielu wybitnych ludzi. Jednym z nich był ojciec demokracji czeskiej, T. G. Masaryk. Otóż orzekł on, że demokracja możliwa jest tylko tam, gdzie jest szanowane sprawiedliwe prawo, gdzie jest szacunek dla wartości moralnych i autorytetów moralnych. Demokracja ulega degeneracji natomiast tam, gdzie bezprawie jest prawem, gdzie wartości i autorytety moralne są wyszydzane, a na ich miejsce lansuje się indywidua amoralne, które swym cynizmem mają zniszczyć wszelki szacunek dla wartości moralnych.

Pan pisze, że: „Władza we współczesnej demokracji jest z definicji ograniczona... Państwo demokratyczne nie może uchwalić z woli chwilowej większości czegokolwiek, na co ma akurat ochotę”, że w związku z tym autorytet Boga do obrony godności i praw człowieka nie jest koniecz-

ny, a odwoływanie się do Boga w inwokacji do konstytucji z tej racji ma charakter „megalomański”.

Nie muszę dowodzić tu niczego. Polska demokracja i nie tylko polska, demaskuje błąd Pańskiego myślenia, a czyni to dziś naocznie. Właśnie współcześnie wypracowane socjotechniki, przy pomocy których manipuluje się całymi narodami dowodzą, że także państwa tzw. demokratyczne mogą niszczyć człowieka zarówno w jego godności, jak prawach. Dlatego każdy komu zależy na godności i prawach człowieka, komu zależy na zdrowej demokracji, (która zamiast prowadzić po drogach iluzji przez nowych 200 lat, albo do przepaści samozniszczenia ludzkości) winien dziś czynić wszystko, by promować stanowienie sprawiedliwych praw i szacunek dla wypróbowanych wartości i autorytetów moralnych.

Każdy przyzna, że w Polsce katolickiej, konsekwentnie, czy nie, prawdziwym oparciem dla praworządności i cywilizowanego życia jest kształtowanie polskiego narodu w katolickiej świadomości i w katolickich postawach. Każdy zamach na tę



katolickość jest zamachem na cywilizowane życie w Polsce, i każde podkopywanie chrześcijańskich wartości i autorytetów moralnych jest godzeniem w zdrowie polskiej demokracji. Dotyczy to zresztą każdego kraju chrześcijańskiego. Warto tu brać pod uwagę losy demokracji Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie zresztą do dziś tylko chrześcijanin może zostać prezydentem, gdzie prezydent przy ważnych sprawach publicznych odwołuje się do Boga i prosi naród o modlitwę.

Trzeba sobie naprawdę uświadomić, że w Polsce nie można zbudować prawdziwej i twórczej demokracji na drodze zaszczywania Kościoła katolickiego i podważania wartości chrześcijańskich. Ta droga prowadzi do zdziczenia i barbarzyńskich obyczajów naszego i nie tylko naszego narodu tak dalece, że zaczynamy już wątpić w nasze człowieczeństwo. Dziś trzeba się bać nie Kościoła, który ucłowiecza, nie katolików, którzy dzięki swej wierze jeszcze nie stali się barbarzyńcami i dzikusami, lecz tych, którzy swym cynizmem i nihilizmem zagrażają już nie tylko demokratycznemu ustrojowi, ale samemu człowieczeń-

stwu każdego z nas. Dziś nie trzeba lękać się kapłanów, którzy bezinteresownie czynią wszystko, by dzieciom i młodzieży przekazać szacunek dla prawdziwie ludzkich wartości przez osadzanie ich w wierze religijnej, ale tych, którzy mówią tym dzieciom i młodzieży: „róbta, co chceta”, czy życie bez zasad lub co najwyżej według zasady „luzu”.

Do jakiego spustoszenia doprowadziło całe narody zniszczenie chrześcijańskich podstaw życia, to Pan Redaktor sam pisał („Gazeta Wyborcza” 17-18 grudnia 1994 r.). Mnie przeraziła też notatka w tej samej gazecie z 8 grudnia 1994 r. o tym, co młodzież najstarszych klas jednej ze szkół białoruskich zrobiłaby, gdyby miała czapkę niewidkę: „17 % chciałoby kraść i rabować, 19 % zabiłoby «pewne osoby», a tyle samo wybrałoby podróże”. Tylko 7 % chciałoby zrobić coś dobrego. Nie doprowadzajmy polskiego narodu i polskiej młodzieży do takiego stanu!

W pełni zgadzam się z Panem, że sprawiedliwe prawa każdej mniejszości powinny być szanowane w demokratycznym ustroju. Ale, na litość Boską, nie odma-

wiajmy poszanowania tychże praw większości, bo to już przekreśla samo pojęcie demokracji. Czy mniejszość, która wykorzystuje demokratyczne swobody, by zazczuwać większość, by ją kąsać i gryźć na wszystkie sposoby, ma prawo domagać się szacunku dla swoich praw? To pytanie powinno być przed oczami każdej mniejszości, która chce mieć trwałe gwarancje dla swoich praw.

Na Pańskie pytanie, „Czy państwo ma sumienie”?, ja odpowiadałbym; państwo powinno mieć sumienie, gdyż bez sumienia państwo ulega degeneracji i jest zagrożeniem dla człowieka, dla ludzkości. Jak jednak rozumieć sumienie państwa?

Naród Wybrany, obok władców świeckich i urzędu kapłańskiego, miał urząd proroków. To oni byli sumieniem narodu i sumieniem dla władzy świeckiej, a także dla urzędu kapłańskiego. W Nowym Testamencie Urząd apostołski łączy też posłannictwo prorocze. Dziś Urząd ten pełni papież, biskupi i księża; pełni go Chrystusowy Kościół. Posłannictwo prorocze będzie zawsze narażone na sprzeciw tych, którzy czynią zło, ale pretensję do Kościo-



ła Chrystusowego i do jego hierarchii należałoby naprawdę mieć wtedy, gdyby ten Kościół przestał pełnić to posłannictwo, gdyby przestał nauczać odróżniania dobra od zła i przestał być znakiem sprzeciwu w obliczu zła. Na szczęście, Jan Paweł II pełni to posłannictwo doskonale, usiłuje pełnić je także Kościół w Polsce. Za to trzeba Kościołowi być wdzięcznym, gdyż właśnie to stanowi podstawę nadziei na ratowanie ludzkości i Polski przed ostatecznym zdżyczeniem i barbarzyństwem.

Pozostaje jednakże pewien problem sumienia państwa. Państwu nie wolno sumienia upaństwowić, i to nie tylko w tym sensie, by władza była panem ludzkich sumień, ale także w tym, by upaństwowiony proroczy głos ludzi religijnych, proroczy głos Kościoła przestał być sumieniem chroniącym państwo przed degeneracją, nie byłby już proroczym głosem i sumieniem w ogóle. Religia, czy Kościół przyporządkowane państwu nie tylko nie chronią państwa przed degeneracją, ale same się degenerują. Wstrząsające w tym zakresie jest wyznanie żydowskiego filozofa

w filmie: *Filozof na każdy czas*, który ubolewając nad upaństwowieniem religii w Izraelu stwierdza, że fakt ten sprawia, iż przywódcy takiej religii, to „dziwki i stręczyciele”, że sama religia tak upaństwowiona zaczyna pełnić funkcję dziwki i stręczycielki.

Nie dopuśćmy do tego, by Kościół katolicki w Polsce, który ma pełnić funkcję sumienia także dla państwa polskiego, miał zejść na takie bezdroże, gdyż dopiero wtedy spełniłby najhaniańbniejszą rolę, a jednocześnie szkodliwą dla każdego człowieka zamieszkującego polską ziemię.

## Gdyby zamilkli biskupi i księża...

Jezus Chrystus wkroczył ze swą misją w życie swego narodu i w życie świątyni bez mandatu władz cywilnych i świątynnych. Oburzona władza pytała: „Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę?” (Mt 21, 23). W Ewangelii Janowej (7, 16-18) znajdujemy zapisaną odpowiedź Jezusa: „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał. Jeśli kto chce pełnić Jego wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie samego. Kto mówi we własnym imieniu, ten szuka własnej chwały. Kto zaś szuka chwały Tego, który Go posłał, ten godzien jest wiary i nie ma w Nim nieprawości”.

Analogicznie do Jezusa Chrystusa Apostołowie i ich następcy nie mają źródła swej misji w sobie, czy w nadaniu ludzkim. „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 21): „Kto was przyjmuje,

Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał” (Mt 10, 40). Cała misja Jezusa Chrystusa i cała misja posłanych i posyłanych przez Jezusa Chrystusa nie musi, a nawet nie może usprawiedliwiać się ludzkim nadaniem, nominacją, czy ludzkim prawem. Jest ona w stosunku do ludzkiego nadania, czy prawa transcendentna; jest misją także w odniesieniu do takiego prawa. Ktokolwiek jest przez Boga powołany i przyjmuje sakrament kapłaństwa z konsekracją biskupią włącznie, jest posyłany przez Boga i przez Kościół Chrystusowy i ma pełnić swą misję nie z mocy ludzkiego nadania, czy prawa, lecz z mocy Bożego powołania, Bożego posłania i Bożego prawa. Gdyby jakakolwiek ludzka społeczność, czy ludzka władza pytała: „Jakim prawem to czynisz? I kto ci dał tę władzę?”, biskupi i księża mogą jedynie odpowiadać jak Chrystus, jak odpowiadali Apostołowie: „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5, 20).

Pełnienie przez biskupów i księży takiego posłannictwa, które w odniesieniu do przepowiadania Ewangelii sprowadza się szczególnie do proroczego przepowiadania prawdy, wskazywania dróg dobra i sprawiedliwości, oraz demaskowania wszelkiego zakłamania, zła i nieprawości nie może zależeć od ludzkich upodobań, czy ludzkiej władzy: „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego przyjście, i na Jego królestwo: głos naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie” (2 Tm 4, 1-5).

Prorocza misja biskupów i księży nie jest przywilejem, lecz powołaniem i powinnością, i jej zaniedbanie z jakiego-



kolwiek powodu: lenistwa, wygodnictwa, chęci podobania się ludziom, zniechęcenia, zastraszenia, czy zakazu ludzkiej władzy, oznaczałby zdradę posyłającego Boga i adresatów posłania – ludzi: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16).

Świadomość odpowiedzialności za spełnienie lub zaniechanie spełnienia proroczego posłannictwa była żywa już w Starym Testamencie. Wyraża ją szczególnie prorok Ezechiel: „Ciebie, o synu człowieczy, wyznaczyłem na stróża domu Izraela po to, byś słysząc z mych ust napomnienia przestrzegał ich w moim imieniu. Jeśli do występnego powiem: «Występny musi umrzeć» – a ty nic nie mówisz, by występnego sprowadzić z jego drogi – to on umrze z powodu swej przewiny, ale odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie. Jeśli jednak ostrzegłeś występnego, by odstąpił od swojej drogi i zawrócił, on jednak nie odstępuje od swojej drogi, to on umrze z własnej winy, ty zaś ocaliłeś swoją duszę” (33, 7-9).

Zaniechania tego posłannictwa nie można usprawiedliwiać żadną groźbą ze strony ludzi. Prawdziwi prorocy zawsze byli na-

rażeni na prześladowanie, a nawet na śmierć. Nie można go usprawiedliwiać też zniechęceniem i domniemanym brakiem skuteczności, gdyż zawsze możliwy jest przypadek proroka Jonasza i nawróconej Niniwy, zawsze też sprawdza się prawda, iż: „Z Krzyża zakrólował Chrystus” i że „krew męczenników jest posiewem chrześcijan”.

Największym dramatem, a nawet tragedią narodów i ludzkości nie jest to, że pełniący swe prorocze posłannictwo biskupi i księża są wyszydzani, zagrożeni, prześladowani, a nawet zabijani. Największym dramatem i tragedią także samego Kościoła jest zdrada tego posłannictwa przez biskupów i księży, zdrada mająca nawet tysiące motywacji, włącznie z rzekomym dobrem Kościoła. Biskupi i księża, którzy z jakichkolwiek racji milkną w obliczu profetycznego wyzwania są naprawdę niczym innym jak lampą zgaszoną i solą zepsutą, która: „Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (Mt 5, 13-15).

Milczenie wtedy, kiedy należy przepowiadać prawdę, dobro i sprawiedliwość;

kiedy trzeba demaskować zakłamanie, zło i nieprawość pozbawia ludzi powierzonych ich pieczy Bożego światła w rozpoznawaniu prawdy, dobra i sprawiedliwości, oraz zdolności odróżniania prawdy od fałszu, dobra od zła, sprawiedliwości od nieprawości nawet zalegalizowanej. Takie milczenie zaczyna rodzić przeświadczenie o przyzwoleniu na te przejawy zła nawet ze strony Kościoła Chrystusowego i otwiera przepaść zaniku wrażliwości na wszelkie przejawy zdziczenia moralnego, a nawet lansowania takiego zdziczenia jako modelu nowoczesności życia, jako przejawu demokracji, czy europejskości.

Pełnienie z odwagą proroczego posłannictwa przez biskupów i księży nie leży tylko w interesie tych, którzy są Kościołem Chrystusowym. Leży ono w interesie każdego człowieka i ludzkiej rodziny. Broni bowiem ludzkość przed duchowym spustoszeniem i cywilizacyjnym barbarzyństwem. Gdyby biskupi i księża zamilkli w pełnieniu profetycznego posłannictwa, gdyby zabrakło ludzkości posyłanych przez Boga proroków, wtedy naprawdę nasza cywilizacja ze wszystkimi swymi

osiągnięciami zamieniłaby się w piekło na ziemi.

Ale, gdyby naprawdę zamilkł profetyczny głos biskupów i księży, i gdyby zamilkł profetyczny głos całego Kościoła Chrystusowego, i gdyby ludzkość została skazana na podobne piekło na ziemi, jak stało się to w Rosji komunistycznej, to jeszcze wtedy da się słyszeć głos świata rzeczy, wtedy: „Kamienie wołać będą” (Łk 19, 40).

Właśnie takie świadectwo kamieni przeżyłem w swoim czasie w Leningradzie, kiedy zwiedzałem jedną z najwspanialszych świątyń świata zamienioną na muzeum. Nie było tam biskupów i popów, ani ich profetycznego głosu. Ludzie radzieccy byli oprowadzani po tym muzeum i wprowadzani w piękno dzieł sztuki świątyni. Pamiętam jak przewodnik przypro-wadził grupę turystów radzieckich przed olśniewającą mozaikę Sądu ostatecznego, jak tłumaczył, że artysta do stworzenia tego dzieła zaczerpnął natchnienie z Biblii, gdyż według niej Jezus Chrystus zakłada swe Królestwo i według Biblii (to wracało jak refren, by nikt nie posądził go, że on tak myśli) ci, którzy pójdą za Chrystusem,

będą żyć sprawiedliwie, znajdą się w dniu sądu po prawicy, a ci, którzy nie uwierzą Chrystusowi i będą czynić nieprawość, znajdą się w dniu sądu po lewicy, i tak ich artysta umieścił; że sprawiedliwi będą z Chrystusem na wieki w Jego Królestwie, a nieprawi zostaną na wieki potępieni.

Tam, w Leningradzie, w świątyni zamienionej na muzeum zrozumiałem, że gdy biskupi i księża zamilkną, gdy zamilknie Kościół Chrystusowy – „Kamienie wołać będą”. Gdy zamilkły głosy biskupów i popów, kamyki mozaiki tamtej świątyni wołały, stanowiły lekcję katechizmu dla ludzi radzieckich, były skargą ludów radzieckich, których pozbawiono profetycznego głosu ich biskupów i ich księży.

Niech Bóg ocali Polskę, Europę i świat przed taką ostatecznością.

## Z Ewangelią bez hierarchii

Wypadek tragicznej śmierci prof. Wacława Deca i odmowa Eucharystii pogrzebowej przez Kościół łódzki stały się znów przyczyną manipulacji opinią publiczną przeciwko biskupom i księżom Kościoła katolickiego. Przez kilka dni wszystkie środki komunikacji społecznej wykorzystywały decyzję Kościoła łódzkiego, by saczyć nienawiść do biskupów i księży.

Manipulacja polegała na tym, że prof. W. Deca przedstawiano jako obrońcę świadomego macierzyństwa, lub wolności kobiet, co sugerowało, że biskupi i księża, a więc Kościół katolicki są za macierzyństwem nieświadomym i przeciwko wolności kobiet.

Prezentowano prof. W. Deca jako uosobienie służby, wręcz heroicznej, w ratowaniu życia, nie mówiąc i nie pisząc w wielu wypadkach nic o tym, że ten

profesor opowiadał się jawnie i publicznie za prawem przeciwko życiu dzieci nie narodzonych. Decyzję zaś Kościoła łódzkiego określono jako werdykt potępienia profesora. Nie odróżniano też, faktu odmowy odprawienia Liturgii eucharystycznej od zgody na udział księdza w pogrzebie i jego modlitwach za tragicznie zmarłego profesora. Tenże ksiądz – kapelan wojskowy wypowiedział nad trumną zmarłego słowa nie tylko własne, lecz nauki Kościoła: „Bóg wszystko wie i on jeden wie naprawdę, co było w sercu naszego brata” („Gazeta Wyborcza” 17-18 maja). Tak, taka jest nauka Kościoła. Kościół nie głosi nawet, że wie, iż Judasz jest potępiony, choć Chrystus powiedział, że lepiej byłoby, gdyby ten człowiek się nie narodził.

Nie mówiąc o manipulacji wrogiej Kościołowi trzeba postawić pytanie, gdzie jest źródło niezrozumienia tych, którzy bezwiednie dali się wmanipulować w nastroje antykościelne tak jak kiedyś, w podobnej grze komunistów, wielka część narodu dała się wmanipulować w nienawiść do biskupów za list o pojednaniu z Niemcami.

Dziś to samo stanowisko biskupów głoszone jest jako chwała tychże biskupów. Ośmielam się twierdzić, że źródłem dla takich postaw jest nieznamość *Katechizmu Kościoła katolickiego*.

Do Kościoła jest się bowiem włączonym przez sakrament chrztu, ale po osiągnięciu świadomego życia, to sakramentalne włączenie jest potwierdzane świadomym i dobrowolnym wyborem katolickiego Credo, katolickich zasad moralności i katolickiego życia sakramentalnego. Kościół zawsze też odróżniał, iż w jego nauczaniu są necessaria (prawdy i zasady konieczne do tego, by być członkiem Kościoła katolickiego), i dubia (doktryna oraz zasady, które mogą być przedmiotem dyskusji i własnego wyboru).

Otóż, nie ulega wątpliwości, że obrona ludzkiego życia, także życia poczętego w łonie kobiety, należała i należy do prawd i zasad koniecznych. Przypomina o tym Jan Paweł II w swej Encyklice *Evangelium vitae*, szczególnie w n. 62. Od czasów apostoelskich po dziś dzień Kościół Chrystusowy uważał i uważa, że aborcja – zabicie ludzkiego płodu jest złem moralnym,



które wyklucza z wspólnoty ludu Bożego. „Żadna okoliczność, żaden cel, żadne prawo na świecie nigdy nie będą mogły uczynić godziwym aktem, który sam w sobie jest niegodziwym, ponieważ sprzeciwia się Prawu Bożemu, zapisanemu w sercu każdego człowieka, poznawalnemu przez sam rozum i głoszonemu przez Kościół”.

Prof. W. Dec opowiedział się świadomie, jawnie i publicznie przeciwko tej prawdzie i m.in. w ten sposób przyczynił się do wprowadzenia ustawy zezwalającej na uśmiercanie dzieci nie narodzonych. Fakt ten decydował więc, że prof. W. Dec sam wykluczył się z wspólnoty Kościoła i przed śmiercią nie było mu dane zmienić swej decyzji. Jest to tym bardziej ważne, że w tym czasie amerykański ginekolog, wywodzący się z dalekich od chrześcijaństwa zasad życia, Bernard Nathanson, pod wpływem danych naukowych jednoznacznie opowiedział się za tym, że poczęte życie w łonie kobiety jest bytem ludzkim i tzw. aborcja jest niczym innym jak morderstwem dokonany na ludzkim bycie. Dr Nathanson nawrócił się i przyjął chrzest w Kościele.

Dziwić się więc należy tym, którzy głosili, że prof. Dec był praktykującym katolikiem. Dziwić się też należy tym, którzy nie znając podstaw *Katechizmu katolickiego* chcą wyrokować o tym, co decyduje o katolickości i przynależności do Kościoła rzymsko-katolickiego. Dziwić się należy też tym, którzy wiedząc o wyborze prof. Deca sprzecznym z nauką Kościoła, chcieli go koniecznie do tego Kościoła wprowadzać na eucharystyczną Liturgię pogrzebową, która przysługuje wyłącznie wiernym tegoż Kościoła. Wybór prof. Deca za życia należało uszanować i po śmierci. Ci zaś, którzy wykrzykiwali, że wstydzą się za księży za ich odmowę Liturgii pogrzebowej, niech się wstydzą swej ignorancji w zakresie wiedzy o Kościele Chrystusowym. Ci, którzy wykrzykiwali, że będą czytać Ewangelię bez hierarchii, mają do tego prawo i wolność, tylko winni pamiętać, że Ewangelia została spisana w Kościele apostoelskim i przez Kościół apostoelski uznana, i tylko to, co przez Kościół zostało uznane za Ewangelię Chrystusową jest Ewangelią Chrystusową. To nie do profesorów me-

dycyny, nawet genialnych, i nawet nie do profesorów filozofii, czy teologii, nawet genialnych, powiedział Chrystus, lecz do Apostołów i ich następców: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10, 16). Każdy ma prawo czytać Ewangelię jak chce, ale niech też pamięta, że od czytania Ewangelii bez hierarchii blisko już do czytania „biblii szatańskiej”.

Pamiętam z mojego pobytu w USA moment zamordowania w Nowym Yorku jednego z szefów mafii, który wielorako deklarował swój związek z Kościołem. Stawiano wtedy pytanie, czy kard. Nowego Yorku – Cook ugnie się pod żądaniem mafii, by pogrzeb miał charakter kościelno-liturgiczny. Kard. Cook powiedział, nie! Pamiętam też wyrazy uznania ludzi wierzących za taką decyzję Kardynała, która zgodnie z intencją prawa kanonicznego miała mieć, podobnie jak decyzja Kościoła łódzkiego, także charakter wychowawczy w formowaniu autentycznie katolickich postaw i życia. Może uświadomienie opinii publicznej tego faktu bę-

dzie nie zamierzonym rezultatem twórców nastrojów antykościelnych?

Pisząc to nie mam naprawdę woli i zamiaru utożsamiania tamtego przypadku z przypadkiem prof. W. Deca. Nie mam tym bardziej woli i prawa do potępienia tragicznie zmarłego profesora. Naprawdę tylko Bóg wie, co było w jego sercu. Kościół nie potępia osób, ale Kościół ma prawo i obowiązek orzekać, co w słowach i czynach ludzkich jest dobre, a co złe. Inaczej nie mógłby spełnić swej zbawczej misji: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 23). Chodzi o potępienie grzechów, i zbawienie nawracających się grzeszników.

Tym, którzy głoszą, że Kościół zaszkodził sobie taką decyzją trzeba przypomnieć, że Chrystus też sobie zaszkodził wiernością głoszonej przez siebie prawdzie i zasadom życia, ale to właśnie dzięki takiemu „zaszkodzeniu sobie” przez Chrystusa świat jest zbawiony, i dzięki takiemu „szkodzeniu sobie” przez Kościół możemy żywić nadzieję, że zostaniemy ocaleni przed zdziżeniem i barbaryzacją naszej cywilizacji.

## Tyle inteligentny, co pokrętny

Czuję się w obowiązku nie tylko wyrazić uznanie dla wielu godnych myśli, ale i z przykrością zająć krytyczne stanowisko wobec niektórych stwierdzeń naczelnego redaktora „Gazety Wyborczej”. Adam Michnik zaśląnął już z tego, że kreuje się na wyrocznie we wszystkich sprawach. Potwierdził to też ostatnimi artykułami na temat pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny – na jej początek i podsumowanie: *Dlaczego potrzebujemy Kościoła* (z dnia 31 maja-1 czerwca) i *Zło dobrem zwyciężaj* (z 14-15 czerwca). W pierwszym, do którego trafne uwagi zgłosił Tomasz Wołek w swym artykule *W górę serca!* („Życie” 14-15 czerwca) Adam Michnik zgłasza swe oczekiwania pod adresem Pielgrzyma, kreśląc apokaliptyczną wizję integryzmu katolickiego i dość łagodną ocenę nihilizmu związanego z systemami liberalizmu. Czytelnik

odnosi wrażenie, że nasz katolicyzm oparty jest przez fundamentalizm tak dalece, iż tylko patrzeć, a zapłoną stopy, podczas gdy nihilistyczna pustka, która jest propozycją wszechogarniającą nasze życie, stanowi tylko jakiś nieznaczący cień na naszej demokracji. Artykuł ten miał ustrzec Papieża przed ewentualną krytyką sprawców wspomnianej pustki nihilistycznej.

W artykule *Zło dobrem zwyciężaj* Adam Michnik wychodzi od wspaniałego tekstu św. Pawła z Listu do Rzymian, który stanowi samą istotę postaw chrześcijańskich wyrażającą się miłością nawet względem nieprzyjaciół. Autor chwali Papieża, że „zwracał się do nas jak partner i przyjaciel, a nie jak belfer i mentor...” i że z całą otwartością skrytykował relatywizm etyczny, który towarzyszy porządkowi demokratycznemu”. W tym miejscu jednak rodzi się problem: „w jaki sposób budować państwo demokratyczne, w którym prawa będą liberalne, a obyczaje surowe?”.

W tym miejscu przytoczony jest tekst cenionego na całym świecie filozofa Lesz-

ka Kołakowskiego, który właśnie w tej wypowiedzi jest bardziej demagogiczny niż filozoficzny: „Nie ma powodu twierdzić, że prawo państwowe ma wyřęcać Kościół w upowszechnianiu moralności i że ludzie powinni być dobrzy i szlachetni pod batem. Nie znam też argumentów dobrych na rzecz mniemania, iż najlepszy sposób na utrwalenie moralności chrześcijańskiej polega na tym, by było coraz więcej szpiegów i donosicieli, coraz więcej policji, coraz więcej więzień. Jeśli Kościół nie potrafi przez swoje nauczanie i wpływ duchowy, bez przemocy, ograniczać grzechów (mowa o tych grzechach, które wcale nie muszą być karane pod grozą rozpadu społeczeństwa, chaosu i prawa dżungli), jeśli więc posłanie jego jest mało skuteczne, albo nie tak jakby chciał, skuteczne, to raczej sam siebie winić powinien niż żądać świeckiego ramienia”.

Po takim podparciu się autorytetem L. Kołakowskiego Adam Michnik zgłasza swą niezgodność z Papieżem w sprawie braku napiętnowania „integryzmu” jako większego zagrożenia dla demokracji niż wspomniany wyżej nihilizm oraz w spra-

wie chrześcijańskich korzeni Europy, bez uwzględnienia innych korzeni.

Któż nie zostanie urzeczony końcowymi stwierdzeniami artykułów A. Michnika. Pierwszy: „Polskiej demokracji potrzebny jest Kościół, bowiem Polska demokracja potrzebuje sumienia”. Drugi: „Jan Paweł II kolejny raz odmienił oblicze ziemi. Naszej polskiej, świętej i jawno-grzesznej ziemi”.

Są to stwierdzenia świadczące o inteligencji autora artykułów, która doskonale zdaje sobie sprawę z zapotrzebowania społecznego. Inteligencja ta przemyca jednak stwierdzenia, które są tyle inteligentne, co pokrętne. Któż bowiem nie zadrży na myśl o apokaliptycznej wizji integryzmu katolickiego, który ma zniszczyć polską demokrację? Tylko, poza jakimiś marginalnymi efemerydami, gdzie szukać w Polsce tego integryzmu? Któż nie zostanie przerażony Kościołem, który będzie wprowadzał ład moralny na drodze przymusu, szpiegów, donosicieli, policji i więzień? Tylko na litość Boską, gdzie mamy taki Kościół? I to w Polsce, gdzie Kościół sam doznawał gehenny takiej tyranii, gdzie



także dzięki posługiwaniu Kościoła Polska została z tej tyranii wyzwolona. Kościół absolutnie nie chce być wyręczany przez prawo państwowe w upowszechnianiu moralności, ale Kościół i naród mają prawo oczekiwać, że prawo państwowe nie będzie sprzeczne z fundamentalnymi wartościami moralnymi.

Misja Kościoła i prawo państwowe nie muszą się wyręczać i nie powinny się wyręczać, ale uzupełniać. Jeśli bowiem system prawny będzie sprzeczny ze wspomnianymi wartościami moralnymi i będzie te wartości dyskryminował, wówczas już naprawdę nie można winić Kościoła o brak skuteczności w upowszechnianiu szacunku dla wartości moralnych. Kościół nie powinien oczekiwać od państwa siły, ale ma prawo oczekiwać, że system prawa będzie pozostawał w służbie wartości moralnych, a nie w służbie antywartości. Jeśli prawo sprzyja bardziej złu niż dobru, wtedy żadna siła nie będzie zdolna ocalić demokracji.

Pokrętnie jest stwierdzenie: „W jaki sposób budować państwo demokratyczne, w którym prawa będą liberalne, a obyczaje

surowe?” Obyczaje nie muszą być surowe. Obyczaje winny być moralnie zdrowe. Liberalna demokracja, która w swych prawach nie szanuje wartości moralnych, i społeczeństwo, które nie będzie miało szacunku dla wartości moralnych, skazują się na samozniszczenie, co już trafnie zauważył ojciec czeskiej demokracji – T. Masaryk. W interesie demokracji, także liberalnej, jest więc kreowanie prawa niesprzecznego z wartościami moralnymi i wychowanie także przez system prawny społeczeństwa nie do cynizmu i lekceważenia wartości i autorytetów moralnych, lecz wrażliwości na te wartości i szacunku dla tych autorytetów. Inaczej demokracja staje się chora i wcześniej czy później prowadzi do tyranii.

Jakże łatwo przychodzi redaktorowi „Gazety Wyborczej” być „innego zdania” niż Papież, gdy chodzi o zagrożenie polskiej demokracji nie tyle ze strony nihilizmu i pustki duchowej, co ze strony religijnego fanatyzmu i integryzmu. A jednak rację ma tu Tomasz Wołek. Polski fanatyzm i integryzm religijny jest nieporównywalnie mniej znaczący, niż spustoszenie

jakie dla człowieka i demokracji polskiej niesie nihilizm, bezideowość i pustka duchowa. Czy trzeba tu jeszcze raz przytaczać przerażające fakty zbrodni popełnionych przez nieletnich? One rodzą się nie z integryzmu religijnego, ale właśnie z cynizmu zrodzonego przez wyszydzenie wartości moralnych i moralnych autorytetów. Naprawdę ewidentną prawdą jest to, co Papież stwierdzał, że mówienie, iż Kościół w Polsce zagraża wolności, jest „nieporozumieniem” i „absurdem”, gdyż Kościół stoi na straży prawdy i ludzkiej wolności.

Nie jest też prawdą, że Ojciec Święty pominął korzenie tożsamości Europy. Mówił bowiem o jednej rzece i wielości dopływów. Ponadto, chrześcijaństwo od początku odwoływało się do tego wszystkiego, co w kulturze greckiej, łacińskiej i innych było prawdziwie wartościowe, nie mówiąc już o judaizmie, bez którego samo chrześcijaństwo jest niepojmowalne.

Wydaje się (mówię to z żalem), że Pan Redaktor wykreował sobie własną wizję wrogiego demokracji Kościoła w Polsce, i nie licząc się z Kościołem rzeczywistym, który w swej istotnej misji pozostaje wciąż

ewangeliczny, podjął na bazie takiego Kościoła polemikę z Papieżem Janem Pawłem II. Szkoda, gdyż nigdzie bardziej jak w odniesieniu do tej pielgrzymki należało zdobyć się nie tylko na inteligencję, ale też na rzetelność. Jeśli już Kościół został uznany za potrzebny dla polskiej demokracji jako „głos sumienia”, to tego głosu nie wolno naginać do żadnej gry, ani tej z prawa, ani tej z lewa, ani z centrum. W ten głos, zależny tylko od prawdy głos sumienia, winny się wsłuchać wszystkie strony i orientacje. Inaczej bowiem będą słuchać swych upodobań i interesów, a nie głosu sumienia. Wydaje się, że taką wymowę ma artykuł nowego arcybiskupa lubelskiego – prof. dr. hab. Józefa Życińskiego (*Symfonia Serc: „Rzeczypospolita”* z 14-15 czerwca).

## W todze „arcykapłana”

Kilka miesięcy temu wystąpił w todze arcykapłana czasów komunizmu Adam Schaff. Kto musiał kiedyś zaliczać jego marksistowsko-materialistyczną filozofię i znał jego rangę i wpływy w PZPR nie wierzył własnym oczom. Z datą 2 maja 1997 r. na łamach „Gazety Wyborczej” wystąpił w todze arcykapłana – publicyści utalentowany i z wielu powodów szanowany, ale i kontrowersyjny Andrzej Szczypiorski. Jego artykuł *Zgryzoty i pocieszenia* poświęcony sprawie stosunku do Konstytucji wprawia w osłupienie i oburzenie.

Najpierw wyrażony zostaje przez autora artykułu zawód w stosunku do Jana Marii Rokity, który wskazał na brak patriotyzmu u takich autorytetów A. Szczypiorskiego jak: Władysław Frasyniuk, Jacek Kuroń i Tadeusz Mazowiecki. Następnie podano

ocenie polski kler, którego duża część jakoby przyzwala na antykonstytucyjne napisy „hołoty”. Mamy wreszcie słowa napiętnowania, pogardy i wręcz wyzwisk pod adresem Mariana Krzaklewskiego i Jana Olszewskiego. Przepęstwem tego pierwszego jest odwołanie się „do skrzydła klerykalnego i nacjonalistycznego”, co oczywiście jest przepęstwem nie do darowania. Ponadto, „świadczy to o obskurantyzmie samego Krzaklewskiego”. Ten drugi był coś wart, gdy pozostawał w kręgu Jana Józefa Lipskiego, „człowieka bez skazy”. Mamy więc arcykapłańską kanonizację, ale obecnie „jest on osobą sfrustrowaną i przegraną”, która „gada antysemickie obrzydliwości i wygłasza napuszone, nacjonalistyczne głupstwa o zagładzie”.

Po wspomnianym wyżej wstępie w odniesieniu do kleru przyszła wreszcie kolej na obszerny wywód. Kościół był dobry w stanie wojennym, gdyż tam myślano „jednocześnie o Bogu i przyszłości ojczyzny”, ale obecnie coraz więcej jest „kapłanów, którzy sądzą, że mają prawo do dyrygowania ludźmi”, a przecież duchow-

ni to „tylko pewna grupa społeczna... To przecież żadna tajemnica i rewelacja, że w dzisiejszych czasach kapłaństwo wybiera się tak jak każdy inny zawód, że trzeba się go nauczyć, a potem wykonywać, z wszystkimi przywilejami i ograniczeniami, jakie to zajęcie przyznaje i narzuca. Lecz u nas dzieje się od pewnego czasu tak, że człowiek, czasem nawet byle jaki, który ten zawód wybrał – uzurpuje sobie monopol na Pana Boga, a zatem na rację, cnotę i jedynie słuszny osąd rzeczywistości... Jest nie do pomyślenia na świecie, aby biskupi wypowiadali się w kwestiach politycznych, społecznych, a także obyczajowych w imieniu całej społeczności katolickiej, bo ich nikt do tego w demokratycznym państwie nie upoważnił.

Współczesny Kościół demokratyzuje się gwałtownie i głęboko, w katolickim Wiedniu ludzie domagają się dla siebie prawa wyboru takiego biskupa, który będzie im dogadzał, a w tym samym czasie u nas wciąż panują faraonские obyczaje”. Dalszy tok myśli wskazuje jeszcze, że „sutanna nie chroni ani przed grzechem, ani przed głupotą”. Autor artykułu musi

dowieść swej bezstronności, więc doda: „Znam księży i biskupów głęboko ludzkich, dobrych, rozumnych, uczciwych, prawdziwie oddanych swemu posłannictwu, i znam też ludzi w sutannach, którzy zachowują się źle, mówią głupstwa, odznaczają się pychą, zdzierstwem, żądzą władzy i pieniędzy”. Dalej mamy wręcz wezwanie do skończenia z tym, że gdy na ulicy mamy demokrację, to nie może się ona kończyć na progu świątyni, gdzie jakoby domagano się „ślepego posłuszeństwa we wszystkich ziemskich sprawach”.

„Jeszcze nie tak dawno temu – było w Polsce inaczej. W kościołach, które stanowiły azyl dla każdego, kto chciał ocalić cząstkę swej wolności i godności – nikt nikogo do niczego nie przymuszał, nikt nikomu niczego nie narzucał, nikt za nikogo o niczym nie decydował. Toczyły się wtedy otwarte dyskusje o wszystkich ważnych sprawach polskich i nigdy nie działo się tak, żeby ksiądz katolicki domagał się dla siebie prawa do niepodzielnej racji, posłuchu i akceptacji. Kapłani zachowywali się wtedy nie jak przywódcy, ale jak najzwyklejsi członkowie wspólno-



ty. Kiedy mówili o Bogu i wierze katolickiej – ludzie słuchali ich z szacunkiem, uwagą i pokorą. A kiedy inni mówili o sprawach świeckich, publicznych, wówczas kapłani okazywali szacunek i pokorę, bo zdarzało się często, że mniej od innych wiedzieli i byli tego świadomi”.

Mamy dalej laurkę dla zwolenników Konstytucji, którzy mówią językiem kultury i napiętnowanie jej przeciwników, którzy „używają najwymyślniejszych obelg”. I „tak oto z dnia na dzień ogromniejskanen głupoty, labirynt kłamstw, góra fałszerstw. Wypisuje się absurdy o mordowaniu ojczyzny, pogańskim spisku, diabelskiej intrydze..... kłamią, fałszują, przemilczają, obrażają, oczerniają, sprzeniewierzają się uczciwości”. Artykuł kończą słowa: „I jak Bóg na niebie, nie może Polska tego tolerować!”

Przykro mi bardzo, że jak wspomniałem, Andrzej Szczypiorski, który odznacza się godnym podziwu talentem słowa, użył tego słowa tak bałamutnie. Opowiadając się za demokracją i wolnością, odmawia prawa do wyrażania opinii inaczej myślącym i widzącym sprawę Konstytucji,

a nawet wzywa, by Polska przestała ich tolerować. A więc demokracja i wolność tylko dla tak myślących jak autor artykułu. Potępiając negatywne oceny i osady przeciwników Konstytucji autor artykułu prześcignął wszystkich w ostrości ich sądów. Przypominają się tu słowa Apostoła Pawła: „Dlatego nie masz wymówki, człowieku – kimkolwiek jesteś – gdy wydajesz wyrok. W tym bowiem, na co wydajesz wyrok, samego siebie potępiasz. Wydajesz bowiem wyrok na innych, a sam zwykłeś czynić to samo” (Rz 2, 1).

Nie będę jednak podejmował tu wszystkich wątków dyskusyjnych zawartych w artykule. Mam nadzieję, że uczynią to inni. Nie mogę jednak przemilczeć nieporozumień zawartych w opinii autora w odniesieniu do Kościoła i kleru. Już na wstępie pragnę powiedzieć, że Kościół czasów komunizmu i stanu wojennego i Kościół dzisiejszy jest tym samym kościołem, że nie biskupi i księża zmienili się w pełnieniu swej misji, lecz zmienili się ci, którzy skorzystali z obszaru wolności Kościoła, przejęli władzę w państwie i chcą Kościół poddać swemu władztwu.

Zresztą taką wymowę ma artykuł A. Szczypiorskiego. Co może bowiem oznaczać sytuowanie kapłaństwa w szeregu zawodów świeckich i demokratycznie stanowionych? Co może oznaczać fałszywe stwierdzenie, że w świecie innym niż Polska biskupi nie mogą zabierać głosu w sprawach politycznych, społecznych i obyczajowych „w imieniu całej społeczności katolickiej, bo ich nikt do tego w demokratycznym państwie nie upoważnił”? Co mogą oznaczać słowa o przywołaniu katolików wiedeńskich, którzy domagają się dla siebie prawa wyboru takiego biskupa, który będzie im dogadzał”? Jak w tym kontekście wyglądają słowa o uznaniu dla biskupów i księży, którzy mają być wzorem, jeśli tym wzorem mają być biskupi i księża, którzy będą stanowieni przez ludzi i będą dogadzać ludzkim zachciankom zdradzając Ewangelię Chrystusową?

Andrzej Szczypiorski zapomniał, że kapłaństwo nie jest z nadania ludzkiego, że prawdziwy Kościół Chrystusowy zna tylko jednego Arcykapłana Jezusa Chrystusa, że to On powołuje do udziału w swoim

kapłaństwie i On jeden ma prawo decydować o tym, co oznacza pełnienie misji kapłańskiej. Nie apostołowie wybierali Chrystusa pierwsi, lecz On ich wybrał, On uczynił uczestnikami swej godności i misji, i On jeden mógł mówić: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi tym, który Mnie posłał” (Łk 10, 16).

On też przewidywał „kapłanów” z nadania ludzkiego, z nadania „arcykapłanów” samozwańczych: „Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec.... Ja jestem bramą” (J 10, 1-2, 9). Tak! Prawdziwy Kościół Chrystusowy nie jest z ustanowienia ludzkiej władzy, żadnego systemu ludzkiej władzy. Prawdziwie Chrystusowy ksiądz i prawdziwie Chrystusowy biskup w Kościele Chrystusowym też nie jest i nie może być z nadania żadnej ludzkiej władzy. Kiedykolwiek ludzka władza czyni próby podporządkowania sobie Chrystusowego Kościoła i Chrystusowego księdza, czy biskupa, zmierza do zniweczenia woli

Twórcy Kościoła – Jezusa Chrystusa. Żaden uczciwy ksiądz i uczciwy biskup nie może poddać się takiemu zniewoleniu. Poddając się bowiem staje się wilkiem w owczej skórze, przestaje być pasterzem Bożego ludu i niszczy zbawcze dzieło Chrystusa. Możemy powiedzieć, traci rację swego bytu.

Nie wiem, czy A. Szczypiorski oglądał emitowany kiedyś przez polską telewizję film: *Filozof na każdy czas*. Treścią tego filmu był problem religii w powstającym państwie Izrael. Prorocza postać rabina przekonywała premiera, że nie można upaństwowiać religii, gdyż przywódcy takiej religii byłiby niczym innym jak „dziwkami i stręczycielami”. Upaństwowiona religia, upaństwowione kapłaństwo, nawet przez najbardziej demokratyczny system, skazałyby biskupów i księży do pełnienia nie innej roli. W historii Kościoła zdarzali się tacy, ale jasno określano ich jako zdrajców i judaszów. Chcę żywić nadzieję, że A. Szczypiorski nie chce zmierzać do takiego rozwiązania.

Stwierdzenie, że sutanna nie chroni przed głupotą i grzechem nie jest rewela-

cją. Tego nigdy Chrystusowy Kościół nie ukrywał. Trzeba jednak powiedzieć, że ani toga profesorska, ani geniusz publicysty, czy pisarza nie chronią przed głupotą i grzechem. Najlepszym tego potwierdzeniem była „Hańba domowa” – głupota i grzech polskich intelektualistów.

Zbawcza posługa kapłanów nie płynie jednak z ludzkiej mądrości i ludzkiej bezgrzeszności. „Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.... Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga” (1 Kor 1, 21, 27-29).

Nie jest też prawdą, że polscy kapłani uważają się za kompetentnych we wszystkich, a szczególnie w świeckich sprawach. Wsłuchują się bowiem z całą pokorą w to, co kompetentni świeccy mają w tym zakresie do powiedzenia. Jednakże nie moż-

na odmawiać biskupom i księżom prawa do zabierania głosu we wszystkich sprawach ludzkiego życia z punktu widzenia religijnego i moralnego. Należy to bowiem do ich misji. Przyznający się do wiary katolickiej nie mogą nie słyszeć w pełnieniu tej misji głosu odpowiedzialnych pasterzy na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza. Nie przynależący do wiary katolickiej mają prawo myśleć i pisać, co chcą. W tym zakresie nasza praktyka nie zmieniła się; ani w stanie wojennym, ani dziś, ani jutro nie będzie inna.

To prawda, że w stanie wojennym w przestrzeni wolności Kościoła gromadzili się ludzie różnych poglądów i dyskutowali w sposób wolny, ale i dziś w tej przestrzeni wolności zbierają się i mogą się zbierać ludzie różnych poglądów w poszukiwaniu prawdy – tylko, że dziś dla autora cytowanego artykułu jest to już niewygodne. Nie wolno jednak mieszać tej przestrzeni wolności dyskusyjnej z pastoralno-liturgiczną misją Kościoła. W tym zakresie cały Kościół; wszyscy świeccy, a szczególnie biskupi i księża mają obowiązek pozostawania w wierno-



ści Ewangelii Chrystusowej i w wierności hierarchicznej strukturze Chrystusowego Kościoła, oraz szczególnej odpowiedzialności hierarchii za depozyt wiary i moralności ewangelicznej.

Jeszcze raz odwołam się do wspomnianego filmu: *Filozof na każdy czas*. Występujący tam rabin przekonywał, że nie tylko w interesie religii, ale także w interesie państwa, jest pozostawienie religii w niezależności, w zdolności pełnienia przez nią misji proroczej. Miało to bowiem swe potwierdzenie w okresie występowania władzy królewskiej i proroków w Izraelu.

Pragnę wyrazić także przeświadczenie, że uznanie godności i posłannictwa biskupów i księży pochodzącego z Bożego wybrania leży nie tylko w interesie Kościoła, ale także państwa, narodu i tych, którzy krótkowzrocznie patrząc, chcieliby to kapłaństwo przyporządkować, albo władzy świeckiej, albo zmanipulowanym, ulicznym tłumom. Dokąd bowiem jest prawdziwy Kościół Chrystusowy i dokąd są prawdziwi Chrystusowi księża i biskupi żywa pozostaje też nadzieja, że każdy



zamach na ludzką godność i wolność będzie demaskowany, że każdy skrzywdzony człowiek i naród będzie brany w obronę. Wymownym wyrazem tego jest Jan Paweł II, o którym cały świat mówi i pisze, że jest głosem tych, którym mówić nie wolno i głosem tych, których głos jest lekceważony, których głosu nikt słuchać nie chce.

## Moralne równanie w dół

Niezależnie od uznania dla intelektualnych możliwości Andrzeja Szczypiorskiego czuję się w obowiązku wyrazić swój sprzeciw wobec jego artykułu: *O grzechu posiadania cnót* („Gazeta Wyborcza” nr 25-26 z 10 października 1997 r.). Nie chodzi mi nawet o konstatacje dotyczące Polaków czy Niemców, ale o generalizujące twierdzenia na temat cnót, doskonałości i wartości. Czyż nie bałamutnie twierdzi autor: „Człowiek jest istotą koślawą, sknoconą, sfuszerowaną i najgłupsze, co mógłby uczynić, to pragnąć i dążyć do doskonałości”; albo: „Bo wybór między tym, co dobre, i tym, co złe, wcale nie jest wyborem grzechu albo cnoty, ale wyłącznie wyborem wartości”; że demokracja nie zmierza do doskonalenia człowieka i dlatego Kościół ze swą misją doskonalenia „źle się czuje w demokracji”; albo:

„Są zapewne rozmaite przyczyny, dla których zło powstaje i panoszy się na świecie.

A jednak sędzę, że najbardziej morderczym rodzajem zła jest pragnienie doskonałości...”. Czy można zestawiać w tym kontekście – zapytajmy Autora – prześladowania ze strony Kościoła, zbrodnie Hitlera i zbrodnie komunizmu. Czy to dopiero oświeceniowe idee wolności, równości i braterstwa otworzyły przed ludzkością możliwość społeczeństwa obywatelskiego z tą skalą wartości, a „ta skala pozwala nam zachować wszelkie ułomności ludzkiej natury, ponieważ ani wolność, ani równość, ani braterskie stosunki między ludźmi wcale nie oznaczają naszej doskonałości. Jest to nawet przeciwne...”. Czy rzeczywiście wszystkie cnoty są „diabła” warte, jeśli nie idą w parze z wymienionymi „wartościami obywatelskimi republikańskiej Europy”; czy zamiast głosić „wzniosłe ideały”, „o ileż lepiej uczyć ludzi, że wszyscy są równi w swych ułomnościach, że posiadają wolność głupoty, swych zwątpień i wahań, i że są braćmi, może nawet nie dlatego, że ich ten sam Bóg stworzył, ale z prostej przyczyny, że

bez względu na meandry losu – każdy z nich przecież, prędzej czy później, musi umrzeć”.

Jakże bliskie jest to rozumowanie komunistycznej ideologii w zakresie ekonomicznego i społecznego równania wszystkich w dół! W rozumowaniu A. Szczypiorskiego nie chodzi już o równanie ekonomiczne i społeczne, lecz o moralne równanie w dół. Wszyscy mamy uwierzyć, że jesteśmy „równi w swych ułomnościach”, że szczytem głupoty z naszej strony byłoby pragnienie i dążenie do życia cnotliwego i doskonałości, że to właśnie dążenie do życia cnotliwego i doskonałego jest u źródeł najbardziej morderczego zła.

Gdzie można szukać źródła tego pomieszenia pojęć i utraty zdrowego rozsądku autora powyższych twierdzeń? Wydaje się, że to właśnie przekonanie o doskonałości i wyższości własnej inteligencji pozwala na takie absurdy, do których reszta społeczeństwa nie może nawet dorosnąć; a ponadto płynie ona z braku odpowiednich rozróżnień używanych pojęć. Jako wybitny inteligent A. Szczypiorski nie może nie wiedzieć, że pojęcia cnoty, doskonało-

ści i wartości nie są jednoznaczne. Ferując swe potępienie cnoty i doskonałości, powinien dookreślić bliżej, o jaką cnotę i jaką doskonałość chodzi.

Brak tego dookreślenia czy doprecyzowania świadczy o tym, że została naruszona podstawowa zasada myślenia logicznego, że został popełniony błąd generalizacji, inaczej zwany błędem redukcjonizmu, który tak świetnie i zasadnie demaskował w swych wystąpieniach E. Frankl. Właśnie wspomniany błąd redukcjonizmu polega na tym, że mówiąc o jakiejś złożonej rzeczywistości, określamy ją wyłącznie przez jakiś jej fragment czy aspekt.

Taki defekt mają pojęcia cnoty, doskonałości i wartości używane w artykule A. Szczypiorskiego. Pod pojęciem cnoty można rozumieć trwałą sprawność. Trzeba jednak wiedzieć, że sprawność może być nie tylko intelektualna, techniczna, obywatelska, ale też moralna. Jest ona budowana właśnie na wartościach moralnych, na dobru moralnym, i jako taka może być tylko w służbie tych wartości czy dobra. Natomiast sprawności intelektualne, techniczne, obywatelskie mogą być w służbie

zarówno dobra, jak i zła moralnego, czyli w służbie antywartości moralnych.

Podobnie jest z pojęciem doskonałości. Ona też może oznaczać poziom rozwoju intelektu, techniki, życia obywatelskiego, ale też poziom rozwoju moralnego człowieka. Doskonałości intelektualne, techniczne, nawet obywatelskie nie zawsze pozostają w służbie dobra i wartości ludzkich; mogą nawet być wykorzystane do zbrodni. Tymczasem doskonałość moralna świadczy tylko o osiągnięciu przez człowieka wysokiego stopnia bytowania dla dobra, dla wartości każdego człowieka. Przykładem powszechnie uznawanej doskonałości moralnej była Matka Teresa z Kalkuty. Byli takimi także wszyscy święci, którzy osiągnęli heroiczny stopień doskonałości moralnej i pozostawali w heroizmie bytowania dla dobra, dla najbardziej ludzkich wartości każdego człowieka.

Jestem przekonany, że A. Szczypiorski ma świadomość problemów związanych z pojęciem wartości, z filozofią wartości. Pojęcie to jednak najczęściej bywa wiązane z pojęciem potrzeb. Jeśli tak, to trzeba

brać pod uwagę ogromne zróżnicowanie potrzeb i ogromne zróżnicowanie świata wartości. Fakt ten decyduje o tym, że trzeba na pierwszym miejscu postawić problem hierarchizacji potrzeb i wartości, a w wyniku tego mieć świadomość, że wartości niższe winny pozostawać w przyporządkowaniu do wartości wyższych. Inne rozwiązanie będzie prowadziło do degradacji człowieka w jego człowieczeństwie i będzie skazywać ludzką cywilizację na upadek, na działania rodzone przez tzw. uczucia niższe. Ostatecznie prowadzi to do barbarzyństwa. Przedłożone rozumowanie nie jest moim pomysłem. Jest ono własnością cywilizowanego życia i wyrażały je największe autorytety psychologiczne i socjologiczne różnych epok i kultur.

Dlaczego A. Szczypiorski każe nam wyrzec się życia cnotliwego i dążenia do doskonałości? Dlaczego zaleca nam chorą demokrację bez ludzi cnotliwych, doskonałych, o najwyższych wartościach moralnych? Dlaczego zaleca nam pielęgnować wszystkie ułomności ludzkiej natury, zamiast przerastać je i osiągać doskonałość człowieczeństwa ucieleśniającą najwyż-

sze wartości życia osobistego i społecznego? Dlaczego zaleca nam głoszenie równości w ułomnościach bez ich pokonywania, choć ta równość na tyle jest prawdziwa, na ile prawdziwe były hasła rewolucji francuskiej: wolność, równość i braterstwo? Trudno to zrozumieć!

Trzeba jednak zauważyć, że inne, twórcze widzenie spraw znajdujemy choćby w ostatnim artykule czołowego filozofa światowej skali – Leszka Kołakowskiego: „Oto jednak widzimy, jak Oświecenie zwraca się przeciwko samemu sobie. Retrospektywnie wolno nam śledzić ten ruch samobójczy już od XVIII wieku” („Gazeta Wyborcza” nr 25-26 z 10 października 1997 r., s. 8). Chodzi mianowicie o utilitarne potraktowanie prawdy i praktyki życia codziennego, co ostatecznie kończy się „nihilizmem” poznawczym i życiowym.

Czym więc wytłumaczyć tę samobójczą dla człowieka, dla ludzkich społeczeństw i ludzkiej cywilizacji propozycję autora artykułu *O grzechu posiadania cnót*? Czym wytłumaczyć tę pochwałę dla ludzkich ułomności, propozycję moralnego równa-



nia w dół i dezaprobatę dla cnotliwego życia i osiągania ludzkiej doskonałości? Czyżby rzeczywiście „ideał sięgał bruku”? Czyżby intelektualny geniusz ludzki autora tej propozycji musiał dowieść prawdziwości słów Listu do Koryntian św. Pawła: „Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę. Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczone? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?” (1 Kor 1, 19-20).

## Uniknąć nowej „hańby domowej”

Autor książki *Hańba Domowa* (Lublin 1990) – Jacek Trznadel już we wstępie stawia wcale nie retoryczne pytanie: „Dlaczego postawy myślowe fałszywe i hańbiące, unicestwiające literaturę, stały się w pewnym momencie udziałem tak wielu ludzi z elity polskiej literatury?”. Trzeba dodać, nie tylko literatury. Na drogę tej hańby domowej weszło wielu wybitnych ludzi lewicujących przed II wojną światową i poddających się lewicowości po tej wojnie.

Przeprowadzone wywiady z wybitnymi ludźmi pióra na tak postawione pytanie dowodzą, że każdy, kto dał się zniewolić, próbował znaleźć dla siebie racje usprawiedliwiające, które pomniejszały zło wyboru dokonanego „jakby w afekcie”. Racje te, to albo rozczarowanie zachodnią demokracją, albo niedostatki nauki religii i etyki, czy nawet samego Kościoła, albo

jedyna możliwość funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Autor natychmiast demaskuje szczególnie ten ostatni argument: „Ale przecież to hańba dla intelektualisty ugiąć się przed rzeczywistością kłamliwą i despotyczną, tylko dlatego, że jest, że zewsząd otacza. Tak jednak się stało”.

Młoda inteligencja znalazła się w sytuacji podważonego autorytetu Kościoła i „oplucia” drugiej Rzeczypospolitej, w sytuacji poddania się zniewoleniu wielu najwybitniejszych przedstawicieli polskiej literatury i inteligencji, w sytuacji jakby skazania na uznanie komunizmu bez widzenia żadnej alternatywy, co też nie pozostało bez istotnego wpływu na poddanie się zniewalającej ideologii, mimo odwoływania się do zbawczej frazeologii. Właśnie ten moment wiary w ideologię, który też używano jako rację usprawiedliwiającą, wbrew okrucieństwom faktów, autor słusznie nazywa niedojrzałością i dodaje: „Jest to może eufemizm, ale wiemy, że potrafi ona dawać te same wyniki, co mierność intelektualna, czy po prostu głupota. Niedojrzałość to także brak wiedzy i złe posługiwanie się wiedzą posiadaną”.

Wrogość w stosunku do religii i Kościoła posunięto tak daleko, że przyznanie się do wiary robiło podobne wrażenie jakby się przyznawano do „kanibalizmu”, ale mimo to znaleźli się tacy, którzy wchodzili na to pole heroizmu.

Ostatecznie okazało się, że ludzie wierni nawet „plebejskiemu” Kościołowi, że nawet „anachroniczna nauka i obyczajowość Kościoła” nie znalazły się w strefie „hańby domowej”. Natomiast: „Wiara w ideologię i to, że jest ona rzeczywistością, była koniem trojańskim dla liberalnej inteligencji. Dokonano na nich oszustwa. Ale hańba domowa polega nie tyle na naiwności, ile na przejściu do porządku dziennego nad tymi szczegółami, i nie tylko szczegółami, które w tym oszustwie były przecież widoczne, i w programie były jednak także obecne: i koń był drewniany, z oprawcami ukrytymi w środku, i spod ornatu wyglądał diabli ogon i kopyto (nawiązanie do powiedzenia «diabeł w ornat się ubrał i ogonem na mszę dzwoni»). W powietrzu był zapach świeżo przelanej ludzkiej krwi i słychać było jęki ofiar. Nie można też zapomnieć, że wierzący w nową wiarę byli

w ten czy inny sposób wynagradzani lub przynajmniej unikali różnych kar”.

W zakończeniu swego wstępu autor stwierdza i jakby apelował: „Lecz Polska to także, i przede wszystkim, ta żywa część społeczności, która nie chce już „hańby domowej” i pracuje na wolność wewnętrzną i zewnętrzną”.

Czy nasza „nowa” lewica i nasze nowe elity liberalne naprawdę pracują na wolność wewnętrzną i zewnętrzną?

W ostatnich latach dokonywano ustawicznego dyskredytowania autorytetów religijnych, moralnych i kościelnych, a lansowano wzorce życia odwołujące się do „starych popędów” (tego, co najbardziej zwierzęce w człowieku) i kształtowano model życia młodzieży i dorosłych na zasadzie żerowania na tych popędach i stopniowego prowadzenia do wewnętrznego zniewolenia. Jakie elity intelektualne – poza kościelnymi – poczyniły jakieś kroki dla uzdrowienia tej sytuacji? Czyż nie do rangi skandalu i konia trojańskiego należy zaliczyć zachęcającą akceptację palenia przez polską młodzież marihuany płynącą z ust byłego marszałka Sejmu III Rzeczy-

pospolitej? A przecież bez prawdziwych i szanowanych autorytetów moralnych nie tylko kształtowanie życia w wewnętrznej wolności okaże się niemożliwe, ale także sama demokracja skazana zostaje na zwyrodnienia i upadek, jak stwierdzał to ojciec demokracji czeskiej Tomasz Masaryk. Czy nasze elity intelektualne: albo przyczyniające się do niszczenia autorytetów religijnych i moralnych, i na ich miejsce kreujące różne fałszywki, albo biernie przyglądające się temu spustoszeniu, które dokonuje się w tej dziedzinie w Polsce, nie stanowią przesłanki pod nową hańbą domową?

Zdaję sobie sprawę, że znów zostaną wysunięte argumenty, iż to sam kler, sam Kościół przyczynia się do upadku swego prestiżu i swego autorytetu moralnego. Wcale nie mam zamiaru dowodzić, że i kler, i cały Kościół ma nad czym pracować, by dorastać do godniejszego uobecniania świętości Boga i humanistycznego oblicza Ewangelii Chrystusowej, ale zaszczyć można było nawet samego Chrystusa i przy pomocy wypracowanych socjotechnik można dziś zaszczyć cały

Kościół, choć to on jeden tak naprawdę jest po stronie człowieka i on jeden pozwala doświadczyć, że naprawdę najbardziej ludzki jest Bóg.

Potrzeba prawdziwego autorytetu moralnego do kształtowania ludzi o wewnętrznej wolności winna dziś skupić w Polsce wszystkie elity dobrej woli, by nowe pokolenia uchronić przed bezradnością w obliczu nowych kuszeń zmierzających do kształtowania ludzi „hańby domowej”.

Praca „na wolność zewnętrzną” stanowi szczególne zadanie polityki zagranicznej, ale nie tylko. Pracują na nią wszyscy, którzy pracują na wolność wewnętrzną. Niszczą zaś jej podstawę wszyscy, którzy przyczyniają się do niszczenia wolności wewnętrznej. Pracują na nią wszyscy, którzy wnoszą swój twórczy wkład w rozwój i doskonalenie polskiej tożsamości znaczonej szczególnie katolicyzmem a niszczą ją wszyscy, którzy szyczą z tej tożsamości, zachęcają nas do pogardy dla niej, zaś wyrzeczenie się jej stawiają jako warunek naszego „dobijania do Europy”. Zauważmy, że czynią to w tym samym czasie, kiedy przywódcy Niemiec, Francji,

Wielkiej Brytanii i innych państw budując zjednoczoną Europę jako podwalinę tej jedności stawiają ocalenie własnej tożsamości. Czyż takie kształtowanie świadomości i postaw narodu, a szczególnie młodzieży i dzieci nie czyni naszego narodu, naszej młodzieży i dzieci plewą na wietrze, którą najmniejszy podmuch wichru zmiecie i wyrzuci prawdziwie na śmietnik historii, na śmietnik nowej „hańby domowej”? Zanik wielu cywilizacji i państw, które uległy moralnemu nihilizmowi i wyzbywały się własnej tożsamości dowodzi aż nadto realizmu tej prawidłowości.

Znów należy zapytać, gdzie (poza katolickimi) są nasze elity intelektualne wszystkich proveniencji? Dlaczego, albo prowadzą nas wprost ku samozniszczeniu, albo pozostają bierne i w ten sposób budują podwalinę pod nową „hańbę domową”?

Jeśli nawet najinteligentniejsi redaktorzy gazet naszego rynku prasowego (często w takim stopniu inteligentni w jakim mętni, być może z nadzieją, że w tej mętnej wodzie diabeł rybę złowi) największe zagrożenie widzą wciąż w autorytecie Kościoła i możliwości twórczej współpracy



jakiegokolwiek orientacji politycznej z Kościołem dla wspólnego dobra Polski i człowieka na polskiej ziemi, to naprawdę trzeba przypomnieć, że ich poprzednicy już wyuczyli się na tej lekcji i zapłacili za nią nie tylko „hańbą domową” wielu najwybitniejszych intelektualistów, ale też wszechstronnym spustoszeniem, którego owoce jeszcze do dziś spożywamy.

Kościół katolicki w Polsce, mimo wszystkich swych niedomagań w historii, pozostawał zawsze ostoją ocalenia narodu, oraz godności i niezbywalnych praw człowieka; pozostawał zawsze ostoją nadziei nawet w najbardziej beznadziejnych sytuacjach pozbawionego własnej państwowości narodu. I to nie taki Kościół, jaki wspomniani tu intelektualiści, czy poprawiacze Kościoła zachwalają jako Kościół przyszłości. Okazywało się, jak stwierdzał to w swych *Pamiętnikach* arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński, że Polski i Kościoła w Polsce nie ocalili, ani wielcy tego świata, ani hierarchowie Kościoła, lecz wyrobniczy kler i polski lud.

Jeśli więc zależy wam – najwybitniejsi – na przyszłości Polski i człowieka na

polskiej ziemi, jeśli chcecie, by było z kim „dobić do Europy”, to miejmy odrobinę szacunku dla tego ludu i kleru, dla tego nawet „plebejskiego katolicyzmu”. Nie oznacza to rezygnacji z katolickich elit we wszystkich dziedzinach życia. Miejmy też odrobinę pokory w obliczu Tego, który będzie zamykał ostatnią kartę ludzkich dziejów, a który: „wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga” (1 Kor 1, 27-29).

Pamiętajmy więc o starej „hańbie domowej” i nie odbudowujmy przesłanek jej zaistnienia, by nie wydać się i nie skazać naszego społeczeństwa na pastwę nowej „hańby domowej”, jeszcze tragiczniejszej od starej.

# ROZDZIAŁ VII

## ODRÓŻNIAĆ PRZYCZYNY OD SKUTKÓW

### Dom budowany na piasku

Młodociani mordercy i ich młodociane ofiary, a także dorosłe ofiary młodocianych morderców – to fakty wstrząsające ostatnio tak często Polską, że społeczna reakcja na nie jest już ledwo zauważalna. Słupska tragedia bulwersuje jednak naszą świadomość nie tylko dlatego, że jej ofiarą jest 13-letni chłopiec, ale także dlatego, że w tę bezsensowną śmierć wplątany jest policjant, który z istoty swego powołania winien być ostoją porządku i ładu społecznego.

Nie ma jeszcze ostatecznych danych, by osądzić do końca winę policji czy młodzieży w tym tragicznym wypadku. Jest to sprawa prokuratury i niezawisłego sądu.

Pragnę jednak zabrać głos na ten temat i postawić pytanie dotyczące źródeł nasilającego się zdziczenia obyczajów życia naszego narodu, a w nim młodego pokolenia.

Wielu komentatorów: socjologów, psychologów, a także przedstawiciele różnych profesji wskazywało na wielorakie przyczyny, jak: bezrobocie, rozpad życia rodzinnego, zawodność wychowania przez szkołę, a nawet obciążano wielokrotnie Kościół za nieskuteczność jego oddziaływania wychowawczego. Jakkolwiek rzadziej, ale niekiedy wskazuje się też na deprawowanie młodego pokolenia przez środki komunikacji społecznej, nie tylko prywatne, ale także publiczne. Sądzę, że ta ostatnia diagnoza dotyka istoty sprawy, choć nie wskazuje konkretnie, przez jakie działania i przez ośmieszanie jakich wartości życia ludzkiego dokonuje się ta deprawacja i demoralizacja, która ostatecznie rodzi przerażającą nas agresję młodych ludzi, prowadzącą do zbrodni mrozących krew w żyłach i do zagrożenia naszego spokoju, a nawet życia w każdym miejscu i o każdej porze.

Nie można, oczywiście, lekceważyć ani sprawy bezrobocia, ani rozpadu życia rodzinnego, ani zaniedbań szkoły czy nieskuteczności działań Kościoła. Ale wszystkie te przyczyny, z wyjątkiem bezrobocia, mają swe źródło we wspomnianej deprawacji, która wyrasta z cywilizacji budowanej nie na skale nienaruszalnych wartości ludzkich, ale na piasku złudzeń – polegających na tworzeniu podstaw życia ludzkiego opartych na kwestionowaniu i ośmieszeniu ponadczasowych wartości i na lansowaniu tych złudzeń oraz profanacji wszelkich świętości w środkach komunikacji społecznej.

Jak bowiem rodzina może spełnić swe zadania wychowawcze, jeśli od lat mówi się o prawach dziecka, o rzeczniku praw dziecka, bez jednoczesnego mówienia o powinnościach dziecka i granicach tego prawa, wytyczanych przez prawa innych? Jak rodzice mogą mieć siłę oddziaływania wychowawczego, jeśli dziecko wie, że ono ma prawo, a rzecznicy praw dziecka o prawie rodziców nie mówią? Można więc zasadnie pytać, gdzie są rodzice i dlaczego dzieci rządzą ulicami miast? Można ob-

winiać rodziców, że nie wychowują swych dzieci, ale jaki jest ich autorytet, jeśli to dziecko na każde „nie” rodzica reaguje agresją, bo wie, że jako dziecko ma same prawa.

Analogicznie ma się sprawa ze szkołą. Wciąż mówi się i pisze o prawach ucznia, bez jednoczesnego mówienia o powinnościach ucznia i o prawach nauczyciela. Jak nauczyciel może oddziaływać na uczniów, jeśli ci bezkarnie i bez konsekwencji mogą szydzić z nauczyciela i wychowawcy? Jeszcze gorzej jest z traktowaniem przedstawicieli Kościoła w pracy wychowawczej. Od samego początku krytykowano publicznie powrót religii do szkoły. Toczono batalię o stopień z religii na świadectwie szkolnym. Ostatecznie wmówiono dzieciom i młodzieży, że religia jest w szkole bezprawnie, że stopień z religii jest nieistotny, że katecheci nie mają żadnego znaczenia w życiu szkoły. Więcej, w środkach społecznego przekazu pełno jest szyderstwa z wszystkich świętości katolickich i religijnych.

Czy w takich warunkach możliwe jest spełnienie wychowawczej roli przez rodzi-

nę, szkołę i Kościół? Czy możliwe jest twórcze wychowanie dzieci w rodzinie, gdzie ojciec szydzi z tego, co dzieciom mówi matka?

Podobnie jest z możliwością wychowania przez Kościół, kiedy jego nauczanie jest ośmieszane, wyszydzane, a świętości bezkarnie profanowane. Więcej, kiedy młody przywódca SdRP z Bydgoszczy publicznie wyraża przekonanie, że „kler winno się załadować w bydłące wagony i wywieźć do Watykanu”. Nie wie ta „młoda krew SdRP”, że kiedyś car wywoził na Syberię najwartościowszą młodzież Ojczyzny i najbardziej patriotycznych duchownych, że Stalin, po dokonaniu rzezi oficerów, również kazał wywozić Polki i Polaków z ich duchownymi na Syberię, że Hitler dokonał największej procentowo zbrodni na duchownych, wiedząc, że bez nich naród polski będzie do ujarznienia. Czy „młoda krew SdRP” nie wie, że tzw. władza ludowa również rozwiązywała problem polski przez prześladowanie i mordowanie duchownych. To biedne dziecko jest godnym kontynuatorem strategii carów, Stalina, Hitlera i tzw. władzy ludo-

wej. Czy jednak to dziecko niegdysiejszej „przewodniej siły narodu” za jaką uważała się partia komunistyczna nie jest dowodem na to, że formacja, z której się wywodzi i z którą się utożsamia, jest formacją zbrodniczą?

To, co dzieje się na naszych oczach, dowodzi, że na mieliźnie ideologii postmodernizmu (który wyznaje, że każdy ma swoją prawdę i swoje dobro moralne) nie można zbudować nawet spokojnego i bezpiecznego domu życia społecznego, nie mówiąc już o domu twórczego rozwoju i szczęścia każdego. W takiej ideologii morderca i jego ofiara mają własne prawdy i własne zasady postępowania, a społeczeństwo ze swym porządkiem prawnym staje się bezsilne. Można oczywiście wymuszać pewne zachowania określone prawem, ale okazuje się już we wszystkich państwach, że lawina zbrodni jest nie do opanowania. Dowodzi to bezsilności wszelkich środków przymusu, nawet przewidzianych prawem, jeśli ostateczną podstawą prawa będzie nie Bóg-Stworzyciel wszystkiego, ale tylko wola tych, którzy mają władzę. Człowiek musi uznać



wewnętrzny wymóg swego człowieczeństwa, stworzonego przez Boga, jako prawo zobowiązujące i wewnętrzną odpowiedzialność za wierność temu prawu, które określamy mianem prawego sumienia, by pałka policyjna nie była jedynym argumentem zobowiązującym do cywilizowanego życia.

Jeśli jednak ktoś powie mi, że jeszcze nie odkrył Boga, że ta Świętość jeszcze dla niego nie istnieje, że godności ludzkiego życia nie wiąże z Bogiem, czy ma wtedy prawo do barbarzyństwa? Odpowiadałem już kiedyś na tak stawiane pytanie. Jeśli dla kogoś nie zaistniał jeszcze Bóg, jeśli nie jest On dla kogoś żadną świętością, to wtedy taki człowiek powinien człowieka, każdego człowieka, uznać za nienaruszalną świętość, i winien bronić tej świętości, i upowszechniać szacunek dla niej. Tymczasem zamach na życie nienarodzonych i na życie starych i chorych świadczy, że nawet parlamenty, opanowane przez ideologie materialistycznego ateizmu albo nieodpowiedzialnego liberalizmu, dokonują zamachu na to życie, otwierając w ten sposób bramy do coraz to nowych zbrodni.

Miał bowiem rację Prymas Tysiąclecia – kard. Stefan Wyszyński twierdząc, że „jeśli nie obronimy prawa do życia nienarodzonych, to nie obronimy też prawa do życia narodzonych”. Miała też rację Matka Teresa z Kalkuty, twierdząc: „Jeśli matce wolno zabić jej własne dziecko, to co może nas jeszcze powstrzymać przed wzajemnym mordowaniem się?”.

Czas już najwyższy, by poważnie zastanowić się nie tylko nad przyczynami tragicznych zbrodni i cywilizacyjnego regresu naszego życia społecznego, ale też dokonać reorientacji praktycznych w odnalezieniu i poszanowaniu tych wartości, które będą skałą, a nie piaskiem dla budowania naszego domu ojczystego. Jeśli chcemy wejść do Europy jako naród cywilizowany, musimy zrezygnować z iluzji zbudowania tego domu na zanegowaniu wiecznych wartości ludzkich, które swe źródło mają w Bogu, które zobowiązują nie tylko wtedy, kiedy nad głową wisi pałka policyjna, ale we wnętrzu człowieka, w jego prawym sumieniu. Europa i Polska miały swój czas twórczego budowania wtedy, gdy poważnie przyjmowały słowa

Chrystusa. „Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7, 24-27).

## „Rodzice pod sąd”

Więzi małżeńskie i rodzinne podlegały na przestrzeni dziejów ludzkości różnym przemianom i na pewno ten proces przemian będzie się dokonywał wciąż z nowymi etapami rozwoju ludzkości. Historia potwierdza jednak, że twórczym kierunkiem przemian tych jest odejście od barbarzyńskich ku ucywilizowanym wzajemnym relacjom. Barbarzyńcami mogli i mogą być małżonkowie względem siebie, rodzice względem dzieci, ale też dzieci względem rodziców.

Można też stwierdzić, że barbarzyństwo ma miejsce tam, gdzie strona silniejsza w tych relacjach działa nie z mocy sprawiedliwości i miłości, lecz z mocy siły raniącej godność i prawa strony słabszej. Przy tym trzeba pamiętać, że stroną silniejszą i stroną słabszą mogą być w małżeństwie i rodzinie wszyscy. Fakty prze-

mawiają za tym, że w małżeństwach stroną słabszą bywała kobieta, ale dziś bywa też mężczyzna, że w rodzinach stroną słabszą są dzieci, ale w okresie późniejszym bardzo często rodzice są traktowani w sposób barbarzyński.

Natura ojcostwa i macierzyństwa zakłada wielką miłość rodziców do swych dzieci. W świetle tajemnicy ojcostwa i macierzyństwa dzieci są widziane jako dar niebios, jako upragniony skarb rodziców, który jest przyjmowany z odpowiedzialną i pełną ofiarności i poświęcenia miłością. Właśnie ta Boska źródłowość wszelkiego ojcostwa i macierzyństwa i wspomniana miłość ofiarna stają się naturalną podstawą powinności dzieci względem swych rodziców, którą w szczególności formułuje też Boże objawienie zarówno Starego, jak i Nowego Przymierza. Dekalog zaraz po powinności względem Boga wymienia powinność dzieci względem ich rodziców: „Czcij ojca twojego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie” (Wj 20, 12; por. Pwt 5, 16). Waga tej powinności jest tak doniosła, że Mojżesz

za jej naruszenie przewiduje ostateczną sankcję: „Kto by uderzył swojego ojca albo matkę, winien być ukarany śmiercią. Kto by złorzeczył ojcu albo matce, winien być ukarany śmiercią” (Wj 21, 15, 17), a w Księdze Przysłów czytamy: „Oko, co ojca wyśmiewa, gardzi posłuchem matki, niech kruki nad rzeką wydziobią lub niech je zjedzą orlęta!” (Prz 30, 17).

Godność i powinności miłości rodzicielskiej widziane są przez analogię do godności Boskiego rodzicielstwa i Boskiej miłości. „Wszelkie rodzenie znajduje swój pierwowzór w Bożym Ojcostwie” (Jan Paweł II. *List do rodzin*, n. 9). Rodzice są w tym sensie jakby współrodzicielami swych dzieci z Bogiem i to z mocy tego współrodzicielstwa można mówić, że dziecko jest poczynane i rodzone na obraz i podobieństwo Boga, ale też że ojciec i matka powinni stanowić i stanowią dla dziecka pierwszy obraz Boga, pierwszy wzór życia w obliczu Boga.

Jezus Chrystus potwierdza prawa i obowiązki rodziców, potwierdza też prawa i obowiązki dzieci, a czyni to przywołując jednocześnie transcendencję praw Boga,

w świetle których i rodzice, i dzieci winny odczytywać zarówno swą godność, jak też prawa i obowiązki. Znamienne w tym zakresie jest zachowanie się Jezusa, wzorowo posłusznego ziemskim rodzicom. Po pozostaniu w świątyni na wyrzut ze strony rodziców odpowiada: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca”? (Łk 2, 49). Ta świadomość znajdzie jeszcze swój wyraz, gdy Jezus jako Nauczyciel i Mesjasz powie: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 37). W innym miejscu powiedział: „Bóg przecież powiedział: «Czcij ojca i matkę» oraz «Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmierć poniesie». Wy zaś mówicie: «Kto by oświadczył ojcu lub matce: Darem (złożonym w ofierze) jest to, co dla ciebie miało być wsparciem ode mnie, ten nie potrzebuje czcic swego ojca ni matki». I tak ze względu na waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże. Obludnicy...” (Mt 15, 4-6).

Św. Paweł Apostoł wkorzeniony w to nauczanie napisze do Efezjan: „Dzieci

bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. «Czczij ojca twego i matkę» – jest to pierwsze przykazanie z obietnicą – «aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi», A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie” (6, 1-4).

Przytoczona tu nauka Starego i Nowego Testamentu stanowi niewątpliwie podwalinę pod cywilizowane i twórcze współzycie rodziców i dzieci. Zawsze tam, gdzie Boże prawo było i jest zachowywane mieliśmy i mamy do czynienia z wychowywaniem wspaniałych ludzi, szanujących rodziców; mieliśmy do czynienia ze wspólnotami rodzinnymi, które kształtowała miłość wzajemna, dzięki której takie rodziny były i są oazami ocalenia człowieka w jego człowieczeństwie i uzdalniania go do wnoszenia w ludzką społeczność godnych uznania wartości.

Dramat zaczyna się od zranienia tego porządku godności, praw i powinności. Barbarzyństwo pojawia się tam, gdzie w miejsce uznania świętości godności człowieczeństwa i praw oraz powinności



wynikających z tej godności wszystkich członków rodziny, a więc rodziców i dzieci, zaczyna się głosić i wprowadzać w życie degradację tej godności i stosować przemoc silniejszego nad słabszym.

Już wyżej stwierdziłiśmy, że dziecko w okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa jest stroną słabszą. Fakty świadczą, że dopuszczano się i dopuszcza się dotąd wielu karygodnych nadużyć względem dzieci. Słuszna jest więc troska międzynarodowych i narodowych organizacji, by zapobiec takim nadużyciom, by nie dopuścić do krzywdzenia bezsilnych i bezbronnych. Każdy słuszny wysiłek w tym kierunku trzeba poprzeć, by żadne dziecko nie mogło być pozostawiane na pastwę barbarzyństwa wyrodných rodziców, rodziny, czy obcych.

Jaki wysiłek jest jednak słuszny? Czy słuszne są zamierzenia powoływania rzecznika praw dziecka, obok rzecznika praw obywatelskich, a może bardziej praw ludzkich? Czy słuszna jest krzykliwa akcja w Polsce pod hasłem: „Dzieci mają prawo!

Wydaje się, że takie głoszenie praw dzieci bez przypominania im o ich po-

winnościach nie tylko nie rozwiązuje problemu krzywdy dziecka, lecz rodzi podstawy pod barbarzyńskie zachowania się dzieci. Rzeczników praw dziecka można uznać za szukających sprawiedliwości, gdyby jednocześnie postulowali potrzebę rzecznika praw rodziców, i gdyby równocześnie z mówieniem o powinnościach rodziców mówili o powinnościach dzieci. Przecież dzieci mogą być jeszcze okrutniejszymi barbarzyńcami względem swych rodziców niż rodzice względem swych dzieci.

Szkoda, że zwolennicy rzecznika praw dziecka nie podjęli się trudu zbadania sytuacji polskich rodzin i losu starszych rodziców, a nieraz i rodziców młodych tyranizowanych przez swych nastolatków. Szkoda, że nie biorą pod uwagę zjawisk takiego zwyrodnienia dzieci w odnoszeniu się do rodziców, które przekracza nawet okrucieństwa zamierzcłego barbarzyństwa.

Jakkolwiek fabuła filmowa nie musi być traktowana jak dokument, to jednak warto uwzględnić wymowę takiego filmu polskiego jak *Januszek*, czy filmu amery-

kańskiego *Trudna miłość*. Warto też brać pod uwagę i to, że mówienie o prawach dziecka bez mówienia o jego powinnościach rodzi także okrucieństwa dzieci względem dzieci słabszych. „Moda na samowolkę”, moda na „falę” w szkołach, na pastwienie się w internatach i w zakamarkach ulic na tzw. „kotach” nie jest wymysłem klerykalnej propagandy, lecz tragiczną nieraz rzeczywistością w całej Polsce. I znów warto brać pod uwagę wyniki badań psychologicznych, które mówią, że okrucieństwa dzieci mogą iść daleko dalej i bezwzględniej niż okrucieństwa starszych. Dobrą ilustracją tego był ostatnio film amerykański *Władca much*.

Propozycje rzeczników praw dziecka bardzo często powołują się na ewangeliczne i papieskie słowa o miłości. Czyżby jednak powołanie do miłości obowiązywało tylko rodziców, a zwalniało dzieci? Czyż można zresztą mówić o szczerości miłości względem dzieci krzykliwych rzeczników praw dziecka, jeśli jednocześnie wykluczają oni od takich praw i takiej miłości dzieci nienarodzone; więcej, jeśli skazują te dzieci, przecież najbardziej nie-

winne i najbardziej bezbronne na śmierć, i to z rąk rodziców?

Jakiego dobra można oczekiwać po napuszczaniu dzieci na własnych rodziców? Wiadomo jak fantastyczne pomysły potrafią mieć dzieci przy lada niechęci do kogoś. Czy dzieci przyjąwszy zasadę: „Róbta, co chceta”, nie będą zaskarżać swych rodziców za posyłanie ich do szkoły? Za domaganie się od nich odpowiedzialnego życia na miarę ich wieku? Ostatecznie trzeba zapytać, czy nie do rodziców najpierw należy osąd postępowania swych dzieci i prawo wyboru drogi wychowawczego postępowania? Czy rzeczywiście twórcze z punktu widzenia wychowawczego i nawet z punktu widzenia praw dzieci jest oddawanie rodziców pod sąd dzieci? Jak rodzice będą mogli w takich warunkach jednostronnego ustawiania praw dziecka spełnić swą powinność wychowawczą i jak będą mogli być odpowiedzialni za wychowanie swych pociech? Czy nie jest to propozycja odpowiedzialności rodziców bez przyznania im praw rodzicielskich? A przecież we wszystkich sondażach opinii publicznej za draństwa

dzieci oskarża się rodziców, a następnie nauczycieli, których autorytet też zostaje podważony. Czy nie mamy tu do czynienia z próbą nawrotu do komunistycznego modelu Związku Radzieckiego, gdzie dzieci miały obowiązek donoszenia na swych rodziców? Czy nie chodzi o to, by jedynym autorytetem, po zniszczeniu wszystkich innych, pozostawała władza jakiejś partii, jakiejś rządzącej klasy, czy grupy wspólnych interesów?

Miał wielką rację papież Jan XXIII, który w Encyklice *Pacem in Terris* przyjętej z takim entuzjazmem przez cały świat stwierdzał, że głoszenie praw bez obowiązków zakłamuje możliwość rozumienia zarówno ludzkiej godności, jak też natury społecznego życia, także takiej społeczności jaką jest rodzina (nr 34-45).

Nie ma wątpliwości, że praw dziecka trzeba bronić, ale też nie może być wątpliwości, że trzeba bronić praw rodziców. Trzeba znaleźć najbardziej twórcze sposoby takiej obrony, które mieszczą się w zasadzie pomocniczości, a nie w zasadzie ubezwłasnowolnienia wspieranych. Trzeba zrobić wszystko, by znikło barbarzyń-

stwo w odniesieniu do dzieci, ale też by znikło barbarzyństwo dzieci względem ich rodziców i ludzi starszych.

Duszpasterze mają tu lepsze rozeznanie niż rzecznicy praw dziecka. Oni znają bezsilność krzywdzonego dziecka, ale też znają rozpacz bezsilności krzywdzonych przez własne dzieci matek i ojców. Szkoda, że na ten temat nie podejmuje się uczciwych badań socjologicznych i nie publikuje ich wyników. Jestem przekonany, że te wyniki nie pozwoliłyby na jednostronność i tendencyjność w szukaniu sposobu obrony praw każdego krzywdzonego dziecka.

W zakończeniu trzeba przypomnieć, że to rodzice, na których spoczywa pierwsza powinność miłowania swych dzieci, mają przyrodzone prawo ich wychowywania (Ef 6, 1-4), i że dzieci, które mają prawa osoby ludzkiej, zgodnie z etapem swego rozwoju, winni swych rodziców darzyć czcią i miłością. W momencie naruszenia tych praw i powinności państwo winno przychodzić z pomocą skrzywdzonemu, ale każdemu skrzywdzonemu: dziecku i rodzicom.

W obliczu zafałszowanej akcji: „Dzieci mają prawo”, trzeba liczyć na jakiś zdrowy instynkt, i rodziców, i dzieci, trzeba dzieciom mówić jak mówił św. Jan Apostoł młodemu Kościołowi: „Dzieci, nie dajcie się zwodzić nikomu” (1 J 3, 7).

## Główna przyczyna zła

Za każdym razem kiedy chuligaństwo, barbarzyństwo, zdziczenie i zbrodnie, dokonywane także coraz częściej przez nieletnich, zataczają wręcz apokaliptyczne rozmiary, pojawiają się tzw. znawcy zjawisk i próbują tłumaczyć nam, dlaczego to wszystko ma miejsce. Tak było, kiedy zginął Irek w Gdańsku, wypchnięty z pociągu; tak było, kiedy zastrzelono Wojtka w Warszawie; tak wyjaśniano sprawę zakłutego nożem 15-letniego Piotrka w Kielcach, kiedy zdemolowano stadiony w Poznaniu i Wrocławiu, czy kiedy 3 małolatów zakatowało staruszka w Bargłowie, i tak dzieje się wciąż, kiedy zło ujawnia bez obłudy swe niszczycielskie oblicze.

Jak refren wraca wtedy wskazywanie kryzysu gospodarczego przejawiającego



się zwłaszcza w bezrobociu, jakby to szczególnie tłumaczyło zbrodnie popełniane przez małolatów, i zaniedbań wychowawczych rodziny i szkoły, jako przyczyn tłumaczących to piekło naszego życia. Nie ulega wątpliwości, że wiele ze zjawisk tego piekła da się bezpośrednio tłumaczyć tymi przyczynami, ale przecież wszyscy wiemy, że nawet w najgorszych warunkach gospodarczych można być świętym, że nawet w najgorszych rodzinach i szkołach pojawiają się perły człowieczeństwa. Jeśli jednak uznamy kryzys ekonomiczny i kryzys rodziny, oraz szkoły za wylęgarnię wspomnianego piekła naszego życia, to należy zapytać, czy te kryzysy nie mają swej przyczyny. Czy nie należałoby dotrzeć do tego źródła zła, które dopiero wtórnie rodzi wspomniane wyżej chuligaństwo, barbarzyństwo, zdziczenie i zbrodnie?

Pamiętam, że w czasie rozkładu gospodarki komunistycznej pisano, iż jednym z istotnych źródeł tego kryzysu jest bezideowość, że ludzie pozbawieni wiary w nadrzędne wartości, nie mają motywacji do wysiłku, do zaangażowania, do twór-

czej pracy. Pamiętam też, jak moi przyjaciele z USA tłumaczyli naszą biedę ateizmem, w przeciwieństwie do ich sukcesów, które tłumaczyli faktem, że oni wierzą w Boga i Bóg błogosławi ich wysiłkom, Bóg daje im motywację życia i działania. Kryzys rodziny nie jawi się też bez przyczyny. Pracował na ten kryzys ateistyczny komunizm, pracuje dziś usilnie ateistyczny liberalizm. Kiedy odbiera się małżeństwu i rodzinie świat osobowej godności człowieka, kiedy wmawia się człowiekowi, że jest niczym więcej jak zwierzęciem i jako zwierzę podlega przymusowi natury zwierzęcej, kiedy odbiera się ludziom Boski wymiar godności ludzkiej, kiedy głosi się przewrotnie hasło: „dzieci mają prawo”, bez jednoczesnego głoszenia, że dzieci mają też obowiązki, kiedy ubezwłasnowalnia się rodziców i nauczycieli w szkole wobec dzieci i wychowanków, wtedy stwarza się grunt pod wszystkie możliwe draństwa dzieci i młodzieży, za które przewrotnie oskarża się rodziców i szkoły, pozbawionych wszystkiego, co pozwoliłoby osiągnąć stan moralnego i wychowawczego zdrowia rodziny i szkoły.

Wsluchiwałem się pilnie w przemówienie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego na okoliczność narodowego święta 11 listopada. Z uznaniem przyjmowałem słowa o tym, że „nie będzie zgody na eksperymenty ekonomiczne”, gdyż to groziłoby nieobliczalnymi następstwami. Oczekiwałem, że Prezydent wypowie też słowa, iż nie będzie zgody na moralne eksperymentowanie na polskim narodzie i polskim społeczeństwie. Zabrakło tego. A przecież eksperymentowanie na tkance moralnej narodu i społeczeństwa jest nieporównywalnie groźniejsze od eksperymentowania ekonomicznego. Błędy ekonomiczne można stosunkowo szybko korygować, natomiast błędy moralne mszczą się przez pokolenia, i one ostatecznie decydują o degeneracji i upadku narodów i społeczeństw. Miał to wyczucie nasz wieszcz narodowy Zygmunt Krasiński, kiedy pisał: „Niczym Sybir, niczym knuty, lecz narodu duch zepsuty, to dopiero bólów ból”. Trzeba pamiętać, że cywilizację kultury, także moralnej, którą Chiny budowały przez 5 tysięcy lat, potrafiono zniszczyć komunistycznym eksperymentowaniem w ciągu 5 lat.

W Polsce wystarczająco już niszczone świat wartości moralnych. Trzeba naprawdę postawić sobie zasadnicze pytanie; czy chcemy narodu i społeczeństwa moralnie zdrowego, czy też zmierzamy do zniszczenia wszelkich podstaw moralnej kultury narodu i społeczeństwa? Trzeba mieć świadomość, szczególnie wtedy, kiedy się bierze odpowiedzialność za naród, za społeczeństwo, za państwo, że godzenie w świat wartości, którymi naród żył przez 1000 lat, które decydowały o osiągnięciu najwyższego poziomu godności, honoru i heroizmu przez ten naród, jest nie tylko eksperymentowaniem, lecz zamachem na same podstawy moralnej kultury narodu i społeczeństwa. Zgoda na to, jest zgodą na promowanie piekła wszelkich przejawów barbarzyństwa i zbrodni w polskim życiu.

Ludzie, którzy nie podzielają z wierzącymi w Boga ich wiary, winni nie tylko ogłaszać się za racjonalistów, lecz także myśleć racjonalnie. Myślenie takie musi jednak prowadzić do wniosku, że dzieci i młodzież, że społeczeństwo i każdy człowiek pozbawiony wartości większej niż

ludzkie życie, nie ma sensu dla swego życia, dla pracy, dla bycia prawym człowiekiem. Tak rozumiał to młody lewicowy poeta Lucjan Szenwald, który pisał: „Bo jeśli w życiu nie ma większej wartości nad życie, to lepiej w ciemność czołem uderzyć jak w błoto”. Tak też przewidywał tragizm losu ludzkości ojciec współczesnego ateizmu Friedrich Nietzsche, który ogłosił śmierć Boga i narodziny nadczłowieka. Nadczłowiek ten, pozbawiony wiary w transcendentnego Boga, uznający się sam za Boga bez jakiegokolwiek skrepowania moralnego, skazany na tworzenie siebie „mocą woli”, zamieniającego moralność na estetykę, sprowadził na Europę i świat spustoszenie i nihilizm, który samego Nietzschego doprowadził do obłędu, a Europę i świat do hańby rasizmu i antysemityzmu.

Przewidywał ten tragizm także w wymiarze osobistym Nietzsche: „Odkąd nie ma już Boga, samotność stała się nie do zniesienia” (*Wola Mocy*).

„O nie. O powrót znów,  
ze wszystkimi mękami swymi.  
Do ostatniego z samotników,

O powrót, przyjdź.  
Wszystkie źródła moich łez  
do ciebie płyną wszak,  
Ostatni serca mego płomień –  
Tobie zapłonął.  
O powrót, przyjdź.  
Nieznany Boże mój. Mój bólu.  
Me ostatnie szczęście”

*(Tak rzecze Zaratustra)*

## **Agresjo! Gdzie są twe źródła?**

Tragedia słupska, dramatyczne wydarzenia na stadionach, wrogość nasycona agresją w domu, w szkole, na ulicy, w środowiskach komunikacji – można powiedzieć, już wszędzie, gdzie spotykają się ludzie, zmusza do pytania, co się z nami stało, dlaczego aż tyle agresji i jak trafnie wskazać jej źródła. Czytając próby stawiania diagnozy tego zjawiska ma się wrażenie, że autorzy tych prób poruszają się wciąż na obrzeżach. Czym bowiem jest agresja?

W sensie zoologicznym jest demonstracją, a niekiedy użyciem siły fizycznej przez zwierzęta dla zaspokojenia instynktu samozachowawczego lub gatunkowego, zgodnie z darwinowską teorią walki o byt. W sensie społeczno-politycznym agresja jest pojmowana jako siłowe i bezprawne naruszenie praw innego państwa, narodu,

czy grup społecznych. Nie ostrzega się przy tym, ile miejsca w tej agresji zajmuje agresja zoologiczna. Psychologicznie natomiast agresję określa się jako wrogie i gwałtowne działanie fizyczne lub słowne przeciwko komuś, a nawet czemuś, na kim, lub na czym wyładowuje się napięcie agresywne. Wydaje się, że właśnie ten ostatni przejaw agresji stał się ostatnio zmorą naszego życia nie tylko w Polsce, ale w Polsce jest zjawiskiem, którego w takim natężeniu nie notowano nigdy przedtem. Czym wytłumaczyć więc to rodzące grozę zjawisko?

Psychologia personalistyczna zjawisko agresji wiąże z frustracją. Co więc frustruje naszą młodzież, i nie tylko młodzież? Nie ulega wątpliwości, że do fundamentalnych przyczyn frustracji należy bezsilność człowieka wobec pogwałcenia jego praw; przy czym prawa te mogą mieć charakter niezbywalnych z natury człowieczeństwa, albo tylko niesłusznie, z racji taktycznych, czy politycznych, praw tylko wmówionych. Karta Praw Człowieka i społeczna nauka Kościoła o prawach człowieka, rodziny, narodu i państw spisały katalogi



powinności i przywilejów, które przysługują człowiekowi z mocy jego człowieczeństwa, i których respektowanie gwarantuje zarówno rozwój człowieka w rodzinie, w społeczeństwie i w państwie, jak też pokój społeczny, będący owocem sprawiedliwości, czyli respektowania wspomnianych wyżej praw. Gwałt zadawany tym prawom będzie zawsze zarzewiem niepokoju, frustracji, a w narastającej bezsilności wobec nieprawości, także agresji, która może przybrać postać nie tylko walki o poszanowanie niezbywalnych praw, ale niekiedy także agresji niszczyielskiej. Rozwiązanie problemu takiej agresji spoczywa w uznaniu nienaruszalności niezbywalnych dla człowieczeństwa praw każdego człowieka od jego poczęcia do naturalnej śmierci i we wprowadzeniu sprawiedliwości w życie.

Inaczej przedstawia się jednak sprawa z prawami arbitralnie oferowanymi człowiekowi, czy jakimś grupom społecznym, narodom, albo państwom, na zasadzie taktyki walki ideologicznej, czy politycznej, albo zawłaszczanymi na zasadzie arbitralności przez te podmioty. Mamy wtedy,

z jednej strony, frustrację ludzi, którzy nie widzą zasadności dla tak przywłaszczanych i przypisywanych sobie praw, oraz prób ich egzekwowania, a z drugiej strony, frustrację tych, którym wmówiono (albo którzy sami sobie wmówili) rozmijające się z prawdą i sprawiedliwością prawa, których reszta nie chce, a nawet często nie może respektować. Właśnie takie rozmięcie się z prawdą i sprawiedliwością praw stanowi jedno z najgroźniejszych źródeł frustracji i agresji.

Wystarczy tu wspomnieć Hitlera z przypisywanym sobie i Niemcom prawami, wystarczy wspomnieć te partie, które przypisywały prawa tylko sobie, wystarczy wskazać na przyznane prawa dzieciom i młodzieży bez jednoczesnego mówienia o prawach innych i formowania tych dzieci i młodzieży do odpowiedzialnego korzystania z praw, by mieć obraz tej mieszanki wybuchowej, która eksploduje przeróżnymi formami agresji. Dzieci, które wiedzą, że one mają prawo, bez świadomości o prawie rodziców; uczniowie, którzy wiedzą, że oni mają prawo, bez świadomości o prawach nauczycieli i wychowawców;

młodzież, która wie, że ona ma prawo, bez świadomości o prawach dorosłych, starszych, czy służb porządkowych; wszyscy oni niejako popychani są do frustrującej i rodzącej agresję sytuacji, kiedy ktokolwiek stanie na drodze egzekwowania tak rozumianych praw. Czy nie tu znajduje się wytłumaczenie faktu, że dziecko, któremu rodzic odmawia klucza do samochodu uważa, że jego prawa są naruszone i ojca swego uważa za agresora, którego trzeba zniszczyć? Czy nie tak odbierają nauczycieli uczniowie, którym nauczyciele stawiają wymagania? Czy nie tak odbierani są kibice innej drużyny, a już szczególnie służby porządkowe? Na pewnym etapie takiego zafałszowania w pojmowaniu swych praw każdy człowiek, który znajdzie się na drodze drugiego, będzie mógł być uznany za agresora, którego ze zdwojoną agresją trzeba zaatakować.

Ta logika kreowania agresji ma szczególnie groźne oblicze wtedy, kiedy przestępcze jednostki lub ugrupowania, przy pomocy różnych zabiegów manipulacyjnych typują kozła ofiarnego i zaszczuwają go. Takim kozłem ofiarnym stali się chrze-

ścijanie po spaleniu Rzymu przez obłąkańczego cesarza Nerona; takim kozłem mogą być ludzie innych narodów, innej kultury, innej religii, innego koloru skóry; takim kozłem ofiarnym czyni się dziś też Kościół katolicki w Polsce, wmawiając dzieciom, młodzieży, rodzinom, narodowi, społeczeństwu, że to właśnie on zagraża naszym prawom do wolności, że jest wrogiem demokracji. Oczywiście, nie powie się już nic, że Kościół jest tylko przeciwko nadużyciom wolności, że jeśli jest przeciwko demokracji to tylko przeciwko chorej demokracji, skazującej się na samozagładę. Czy można się więc dziwić, że narasta wciąż agresja skierowana na duchownych, którą z właściwą swemu ugrupowaniu wyraził młodzieżowy przywódca SdRP z Bydgoszczy, zalecający „załadowanie kleru w bydlęce wagony” i wywiezienie go do Watykanu; czy można się dziwić napadom na księży, ubliżaniu księżom, albo podpalaniu kościołów, demolowaniu cmentarzy katolickich, jeśli sprawcy tego wszystkiego czyniąc to sądzą, że bronią słusznych praw? Czy nie taka logika prowadziła do zbrodni wyrafinowa-

nego w swym okrucieństwie zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki?

Wskazane źródła frustracji i agresji nie są jednak jedynymi i wyłącznymi. Psychologia personalistyczna, szczególnie dzięki wynikowi badań E. Frankla, wskazuje na jeszcze bardziej fundamentalne źródło możliwej agresji, a nawet patologii osobowości człowieka. Chodzi o to, że człowiek jako istota rozumna i wolna może istnieć w swym zdrowiu psychicznym i rozwijać się prawidłowo tylko wtedy, kiedy swemu życiu nada sens. Pytanie o sens ludzkiego bytu i życia jest zaś pytaniem o świat wartości, o wartość większą niż ludzkie życie. To właśnie to pytanie poprowadziło E. Frankla do idei „Boga nieuświadomionego” w człowieku, do idei Boga, który jedynie zdolny jest ratować człowieka przed bezsensem i tzw. patologią logogenną. Brak tej wartości rodzi bezsens, który: albo prowadzi do zamachu na własne życie, jak wyraził to w swym wierszu Lucjan Szenwald: „Bo jeśli w życiu nie ma większej wartości nad życie; to lepiej w ciemność uderzyć jak w błoto”; albo poprowadzi do zamachu

na życie innych, a nawet do zamachu na istnienie czegokolwiek, gdyż jeśli życie i istnienie nie ma sensu, to sens ma niszczenie wszystkiego, jak przepowiadał to ojciec współczesnego ateizmu F. Nietzsche.

Można powiedzieć, że to źródło frustracji i agresji wyrasta z zasadniczego błędu antropologicznego, czyli z fałszywej wizji człowieka, która pozbawiając człowieka sensu życia skazuje go na nihilizm, na rozpacz, na samozniszczenie lub totalne niszczenie wszystkiego. Oczywiście, można człowieka przez pewien czas oszukiwać wartościami iluzyjnymi. Człowiek może się sam w ten sposób oszukiwać, ale zakodowana w nim sensowność bytu wcześniej czy później dojdzie do głosu i postawi go w obliczu bezsensu. Poczucie tego bezsensu przychodzi tym rychlej im bardziej wmówiono człowiekowi, że jedynym sensem jego życia są wartości i uciechy tego świata, a jednocześnie rozwiązania polityczne, społeczne i gospodarcze uniemożliwiają mu osiągnięcia tych wartości. Wniosek jest prosty: albo zamach na bezsens swego bytu, albo zamach na wszy-

stkich i wszystko, co uniemożliwia osiągnięcie raju na ziemi. Odkrycie i uznanie Boga i wiecznych wartości zmieniałoby tę sytuację, nadawałoby inny wymiar sensowności ludzkiego życia, ale wrogie Bogu i Kościołowi ideologie zadbały o to, by dzieci i młodzież sprawy Boga, Kościoła i życia wiecznego nie traktowały poważnie. Nic więc dziwnego, że do oczu tych dzieci i młodzieży, i każdego szukającego sensu życia człowieka, zagląda rozpacz, która rodzi bunt i wręcz nihilistyczne wydanie agresji.

Jak ocalić człowieka, jak ocalić nas, jak ocalić ludzkość przed narastaniem płynącej z tego źródła nihilizmu agresji? Takie ocalenie okaże się niemożliwe bez powrotu do „nieuświadomionego Boga” i uznania Boskiej wręcz godności człowieka i powołania go do udziału w wiecznej, uszczęśliwiającej komunii miłości z Bogiem i całym Bożym stworzeniem. Był taki film amerykański *Straceńcy*. Bohaterowie tego filmu jako sztandarowe hasło swego życia uznali: „naszym Bogiem nicłość”. Właśnie ten wybór prowadził ich do totalnej agresji, do unicestwiania wszy-

stkiego, a ostatecznie do samounicestwienia.

W świetle tego, co napisałem, trzeba jeszcze postawić pytanie o źródło agresji. Trzeba, byśmy wszyscy zrobili sobie rachunek sumienia dotyczący zafałszowania prawdy o prawach człowieka i o pogwałceniu nienaruszalnych jego praw; trzeba, byśmy postawili sobie pytanie na temat zakwestionowania i ośmieszenia wartości większej niż ludzkie życie i tych, którzy tej wartości służą. Wtedy okaże się, że przerażająca agresja została zrodzona przez nasze błędy, a może podłość; wtedy też trzeba uznać, że agresywne dzieci i młodzież to ofiara naszych błędów, obłądzonej walki z Bogiem i Kościołem, a może zaplanowanej podłości. Uleczenie jest możliwe. Gdy Naród Wybrany schodził na bezdroża i został poddany obcej niewoli, prorocy głosili słowo nadziei na wyzwolenie, ale pod warunkiem nawrócenia do Pana Boga swego. I Polsce dziś trzeba to wezwanie powtórzyć: *Convertere ad Dominum Deum Tuum* – Nawróć się i powróć do Pana Boga twego!



## **Dzieci**

### **- zbrodniarze i ich ofiary oskarżają**

Wrocławski okrutny mord popełniony przez nieletnie dziewczynki na swojej koleżance z klasy (wszystkie jeszcze ze szkoły podstawowej) wstrząsnęła świadomością i opinią naszego narodu i społeczeństwa.

Okazało się jednak, że ta zbrodnia jest tylko jedną z wielu, popełnionych przez nieletnich w ostatnich latach. W jednym tylko 1996 r. ponad 40 morderstw, podczas gdy jeszcze przed paru laty takich zbrodni popełnionych przez nieletnich było 3-4. Inne przejawy agresji nieletnich (już ok. 15 % wszystkich przestępstw) to: gwałty, rozboje, szantaże, kradzieże, pijaństwo i obelgi. Wszystko to skłoniło opinię publiczną do stawiania pytań o przyczyny tej wzrastającej agresji i przestępczości wśród dzieci i młodzieży. Między innymi także Ewa K. Czackowska stawia to

pytanie w swym artykule *Tak jak w kinie* („Rzeczpospolita”, 11-12 stycznia 1997 r.) i stara się znaleźć na nie odpowiedź, odwołując się do opinii psychologów, socjologów, policji i wyników badań ks. K. Pawliny.

W odpowiedzi mamy powtarzające się stwierdzenie, że przyczyn jest wiele. Wskazuje się na zawodność rodziny i szkoły w procesie wychowania i negatywny wpływ wychowawczy mediów, czyli środków komunikacji społecznej, jak: telewizja, radio, prasa, kino.

Jest faktem stwierdzonym, że rodziny patologiczne są źródłem wypaczeń osobowości swych dzieci, ale ok. 30% przestępstw jest popełnianych przez dzieci z tzw. dobrych domów, które też okazują się zawodne w formowaniu właściwych postaw swych dzieci, m.in. przez brak akceptacji i miłości, przez brak czasu dla dzieci, przez fałszywe kryteria wartościowania, co w konsekwencji prowadzi do tzw. „obłędu moralnego”, charakteryzującego się brakiem prawidłowo ukształtowanego sumienia, a tym samym brakiem właściwej wewnętrznej reguły postępowania.

nia i poczucia odpowiedzialności za swe czyny. Często rodzice zapewniają swym dzieciom wykształcenie i dobre warunki rozwoju fizycznego, zapominając o zapewnieniu im rozwoju duchowego i religijnego.

Wskazuje się też na brak właściwych autorytetów jako na jedną z przyczyn tego upadku moralnego dzieci i młodzieży. Podważony został autorytet rodziców i nauczycieli przez akceptowanie tzw. demokracji i praw dziecka w rodzinie i w szkole, co bez jednoczesnego głoszenia obowiązków i odpowiedzialności dziecka i ucznia, oraz praw rodziców i nauczycieli prowadzi do ich ubezwłasnowolnienia. Za wzrost agresji u dzieci i młodzieży obwinia się szczególnie mass media. Jakkolwiek 86 % obywateli uważa, że w prezentowanych obrazach jest za dużo przemocy i agresji, to nawet rodzice nie uświadamiają sobie faktu stwierdzonego przez badania prof. M. Braun Gałkowskiej, że w programach dziecięcych aż 57 % to obrazy ze scenami przemocy, w 35 % spotyka się ze złośliwością i szyderstwami, a w 25 % z podstępem i kłamstwem.

Zauważa się, że z brakiem autorytetów idzie w parze zagubienie i zamęt w świecie wartości nie tylko u dzieci, ale i u dorosłych. W miejsce podważanych wartości tradycyjnych nie pojawiły się nowe, które byłyby zdolne w sposób pozytywny integrować ludzką osobowość. Kulturowa sytuacja dziecięcego i młodzieżowego środowiska kształtowana w takich warunkach rodzi więc albo dzieci i młodzież bez żadnych ambicji i celów, wykorzenioną ze świata wartości tradycyjnych, albo młodzież ambitną w zakresie robienia kariery, ale kosmopolityczną, też pozbawioną tożsamości, właściwej kulturowemu dziedzictwu narodu i społeczeństwa polskiego. Obydwie grupy dzieci i młodzieży nie mają sprzyjających warunków dla właściwego i pełnego rozwoju swych osobowości. Znajdując się w sytuacjach sprzecznych z ich dążeniami, takie dzieci i młodzież, nie mając ukształtowanych właściwie sumień, które wskazywałyby im drogi uczciwego postępowania, z łatwością poddają się agresji, która prowadzi do różnorodnych przestępstw.

Czy wymienione wyżej przyczyny dziecięcych zbrodni i przestępstw dają nam już

wystarczającą odpowiedź na pytanie: jak to możliwe? Czy wciąż nie mamy do czynienia z pomieszaniem skutków z przyczynami? To prawda, że dzieci-zbrodniarze i ich ofiary oskarżają rodziców i szkoły, które zawiodły je w powinności prawidłowego wychowania. To prawda, że nawet Kościół może być oskarżany o nieskuteczność swego wychowawczego oddziaływania. To prawda, że oskarżenie to trzeba kierować szczególnie pod adresem mass mediów, które ośmieszyły i wyszydziły w oczach dzieci Boga, Kościół, duchownych, katechetów i podważyły wiarę religijną oraz świat religijnych wartości, i w ten sposób załamały podstawę kształtowania sumienia, i wykreowały postawy zbrodnicze i przestępcze, a więc wspomniane wyżej „obłęd moralny”. Trzeba zapytać, gdzie jest przyczyna takiej patologii rodzin i szkół, i niemocy Kościoła, a nawet zło mass mediów, które zamiast służyć promowaniu dobra, pozostają w służbie antywartości?

Historia nie tylko biblijna wykazuje, że praprzyczyną wszelkiego zła znanego z historii jest nawet nie tyle ateizm, ale anty-

teizm, czyli ateizm wojujący z Bogiem i wszystkimi wartościami mającymi związek z Bogiem, oraz walczący z wszelkimi przejawami kultury ludzkiej zrodzonej z inspiracji wiary religijnej. Należy się dziwić, że w próbach odpowiedzi na stawiane pytanie, dlaczego narasta agresywność i zbrodniczość dzieci i młodzieży, nie uwzględnia się szczerych w tym względzie wypowiedzi promotorów ateizmu współczesnego.

Do takich należał niewątpliwie Friedrich Nietzsche, ogłaszający konieczność uśmiercenia, a nawet fakt śmierci Boga, ale jednocześnie łączący z tym uśmierceniem Boga tragizm i bezsens losu człowieka: „Odkąd nie ma już Boga, samotność stała się nie do zniesienia” (*Volonté de Puissance*, Paryż 1935, s. 133); „Mam ja – jeszcze cel? Mamże ja przystań, do której mój żagiel wiedzie? (...). Och, ten tylko, kto wie, dokąd żegluje, wie zarazem, który wiatr jest dobry i dla żeglugi pomyślny. O, cóż mi jeszcze zostało? Serce znużone i beczelne; wola niestateczna; skrzydła łopoczące; złamany krzyż. Gdzie moja siedziba? O tom pytał, tegom szukał

i szukał bez końca – nie znalazłem jej. O wieczne «wszędę», wieczne «nigdzie», o, wieczne «daremnie»” (*Tak rzecze Zaratustra*, Warszawa 1913, s. 383). Na tragiczne i zbrodnicze konsekwencje „śmierci Boga” w życiu ludzkim wskazywał też genialny pisarz rosyjski Fiodor Dostojewski. „Jeśli Boga nie ma, wszystko mi wolno” – nie ma podstaw do odróżniania prawdy od kłamstwa, dobra od zła. Ludzkość tę lekcję pobierała ze straszliwymi dla siebie konsekwencjami. Dlatego trzeba powiedzieć, że dzieci-zbrodniarze i ich ofiary oskarżają dziś najbardziej misjonarzy ateizmu, a szczególnie ateizmu wojującego.

Należy więc pytać, dlaczego w katolickiej Polsce ośmiesza się wiarę w Boga i posługę pełnioną w imieniu Boga, a promuje się nihilizm i bezsens życia rodzony z wojującego ateizmu i nihilizmu? Dlaczego dzieciom i młodzieży wmówiło się, że nauczanie religii w szkołach jest nielegalne, że stopień z religii jest nielegalny i bez znaczenia? Dlaczego ludzie odpowiedzialni za państwo, za los narodu i społeczeństwa polskiego dają przyzwolenie

na ośmieszanie religijnych i moralnych autorytetów i wyszydzanie wszystkiego, co związane jest ze świętościami wiary katolickiej, kościelnej i ze świętościami narodu polskiego? Dlaczego nasi starsi bracia w wierze – Żydzi potrafią obronić swe świętości, a naród polski wciąż nie ma swych obrońców? Dlaczego parlament i prezydent, którzy pierwsi winni promować świat wartości i wyrażać sprzeciw wobec antywartości, stanowią prawo zezwalające na zabijanie najbardziej bezbronnych i niewinnych? Dlaczego nie usłyszano przestrogi Ojca Świętego: „Nie ma praworządności w państwie, które zezwala na zabijanie niewinnych dzieci”; czy: „Naród, który zabija własne dzieci, nie ma przyszłości”? Dlaczego nie wzięto pod uwagę ostróg kwalifikowanego świadka w tej sprawie, jakim jest niewątpliwie B. Nathanson, a przede wszystkim wstrząsającej przestrogi Matki Teresy z Kalkuty: „Jeśli matce wolno zabić własne dziecko, to co jeszcze może nas powstrzymać przed wzajemnym mordowaniem się”? Naprawdę już nic. Dlatego mamy ten świat zbrodni i końca temu nie



będzie, chyba, że wrócimy do podstaw i źródeł wszelkiej prawdy i dobra – do Boga. To prawda, że wiele czynników decyduje o możliwościach zdrowego wychowawczego oddziaływania rodziny, szkoły, Kościoła, mass mediów i państwa, ale naprawdę Chrystus nie pomylił się kiedy powiedział: „Starajcie się naprzód o królestwo «Boga» i o Jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie wam dodane” (por. Mt 6, 33).

# ROZDZIAŁ VIII

## ŚLEPOTA JEDNOSTRONNOŚCI

### **Jednostronność często równa jest kłamstwu**

Żyd Victor E. Frankl – wiedeński profesor psychologii personalistycznej, uhonorowany ponad dwudziestoma doktoratami honoris causa najwybitniejszych uczelni świata, do najważniejszych błędów w ludzkich poglądach i postawach zaliczał redukcjonizm, który wielostronną, czy złożoną rzeczywistość sprowadza tylko do jednego aspektu, czy wymiaru. Błąd ten pozostaje tylko błędem, gdy jest nieświadomy, ale popełniany świadomie staje się kłamstwem. Błąd ten można popełniać w odniesieniu do wszystkich przejawów rzeczywistości i zjawisk. Z bólem trzeba powiedzieć, że znaczy on także odniesie-

nia Żydów do Polaków i Polaków do Żydów, także w sprawie oświęcimskiego Krzyża. Temat ten ma już swe liczne publikacje i deklaracje i z bólem trzeba stwierdzić, że wiele z nich ma tę skazę redukcjonizmu i jednostronności, która oddala nas od prawdy i tym samym od pojednania. Uważam, że do takich publikacji należy też artykuł Teresy Boguckiej („Gazeta Wyborcza” 23-24 maja 1998 r.). Artykuł ten ma wiele stwierdzeń, z którymi nie można dyskutować, ale w całości swej treści stanowi typową manipulację przy pomocy półprawd i nacechowany jest jednostronnością, która obiektywnie jest zakłamaniem prawdy, o wymiarze subiektywnym nie moją rzeczą jest sądzić.

Trzeba jasno powiedzieć, że to nie Polacy i nie chrześcijanie chcieli pierwsi zawłaszczyć Oświęcim. Trzeba też jasno powiedzieć, że wiara Izraela w Jahwe nie dopuszcza takiej interpretacji, by Boga nie było w miejscu, którym jest Oświęcim. Mogło go nie być w czynach zbrodniczych i tam Go nie było. Zgodnie zaś z wiarą Izraela: „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napęlnia”. Nie jest też prawdą, że:

„Krzyż w Oświęcimiu został postawiony przeciw i budzi uczucia najdalsze od chęci zrozumienia drugiej strony. Gdyby patrzeć nań tylko z religijnego punktu widzenia, to skupia on coraz więcej emocji: emocji niedobrych, pełnych rozżalenia i wrogości, dla których akurat w Oświęcimiu nie powinno być miejsca – a krzyż nigdzie i nigdy nie powinien być dla nich symbolem”. Idąc za myślą autorki trzeba by powiedzieć, że każdy krzyż można uznać za wymierzony przeciw Żydom, a prawdą jest, że krzyż nie powinien być nie tylko „nigdzie i nigdy”, ale i dla nikogo symbolem wrogości, lecz jak jest prawdziwie, symbolem niezrównanej miłości, która właśnie objawiła się w śmierci krzyżowej Jezusa.

Jeśli prawdą jest, że krzyż oświęcimski „budzi uczucia najdalsze od chęci zrozumienia drugiej strony”, to trzeba brać pod uwagę dokładnie obydwie strony: żydowską, ale i katolicką. Nie można bowiem utrzymywać, że żydowskie uczucia religijne można zranić, a katolickich nie, że naród żydowski można zranić, a polskiego nie. Zaczęło się bowiem przyjmo-

wać selektywne podejście do dyskryminacji i prawa do obrony przed nią; podobnie zresztą jak do pluralizmu, czy demokracji. Żenujący jest przecież fakt jak najwięksi wyznawcy pluralizmu nie są w stanie uznać prawa do istnienia Radia Maryja, czy „Naszego Dziennika”, a najwięksi wyznawcy demokracji szacunku dla praw większości. Pluralistami są do momentu dokąd inni utożsamiają się z ich poglądami, a demokratami, dokąd inni ulegają ich dyrektywom.

Obelżywe dla wszystkich wierzących i broniących swych świętości jest porównywanie ich przez autorkę cytowanego artykułu do „propagandowych demonstracji” tzw. „mass ludu” z czasów PRL. Być może, że w tamtym czasie autorka artykułu była jeszcze w powijakach i nic nie wie o „spontanizacji” tamtych demonstracji organizowanych pod grozą utraty pracy, stanowisk, czy blokady wyjazdu za granicę, ale Redaktor „Gazety Wyborczej” coś niecoś wie o tym.

Obelżywe dla tychże wierzących jest dokładnie PRL-owskie sytuowanie ich „wśród ludzi gorzej wykształconych”, ma-

jących „prościutką wizję świata”, czy kompleks niższości do Zachodu – trzeba powiedzieć, ustawicznie wmawiany przez tzw. światłe kręgi, czy też zaliczanie ich do żyjących na miarę parafiańszczyzny. Przecież to całe dziesięciolecia elity wysługujące się komunistycznym władzom wmawiały nam, że one wyznają światopogląd naukowy, a wszyscy wierzący sytuowani byli w ciemnogrodzie.

Okazało się jednak, że to nie wierzący, nawet tą najprostszą wiarą byli „hańbą domową”, ale właśnie te służalcze elity; że nie one ocaliły przynależność Polski do kręgu cywilizacji zachodniej, lecz wierzący katolicy – i to nie ci „otwarci”, wtedy nazywani „postępowymi”, ale właśnie, ci pogardzani.

Zakłamanie prawdy o polskim katolicyzmie jest mówienie o „dwóch katolicyzmach: „ludowym i otwartym”. Katolicyzm prawdziwy jest jeden. On może wyrażać się wielorako, ale katolicyzmem jest dotąd, dokąd nie zdradza katolickiej wiary, nadziei i miłości; dokąd pozostaje w jedności życia sakramentalnego oraz ładu hierarchicznego i moralnego.

Jestem przekonany, że pojednaniu katolicko-żydowskiemu w Polsce, może służyć tylko prawda i partnerskie, naznaczone szacunkiem dla każdej ze stron, wzajemne traktowanie się. Osobiście ciągle tłumaczę moim rozmówcom, czy studentom, że trzeba nam rozumieć i uszanować żydowską nadwrażliwość na sprawy żydowskie w kontekście tułaczego losu przez tysiąclecia i holocaustu, ale też, że Żydzi powinni rozumieć i uszanować naszą wrażliwość na sprawy polskie, które przez tysiąc lat nieodłącznie są związane z katolicyzmem, w kontekście naszych zranień i zagrożeń.

## **Prawda. Tylko prawda. Ale cała prawda**

Z niepokojem należy odnotować ożywienie ataków na księży i robienie wyjątkowego wrzasku przy jakimkolwiek potknięciu się duchownego, czy jego wejściu w kolizję z przepisami prawa, które w odniesieniu do wielkich przestępców zawsze jest z lukami, natomiast w odniesieniu do duchownych nie dopuszcza żadnej luki. Pragnę m.in. odnieść się do sprawy prowadzenia samochodów z ich przeznaczeniem dla celów charytatywnych i duszpasterskich. Oczywiście, że jako pracownik naukowy nie miałem z taką działalnością nic wspólnego i nie pochwalam żadnego nadużycia w tym względzie.

Praworządne sądownictwo winno takie sprawy potraktować zgodnie ze sprawiedliwością, ale nie można się zgodzić z uprzednim napiętnowaniem i potępie-



niem wszystkich tych, względem których prokuratury wnoszą swe doniesienie do sądu. Trzeba bowiem uwzględnić i taki fakt, że duchowni, którzy budowali obiekty sakralne z przeznaczeniem dla celów duszpasterskich i charytatywnych mogli domniemywać, że nie naruszają prawa, jeśli pieniądze za sprowadzony i sprzedany samochód przeznaczali na realizację wspomnianego budownictwa. Było to tym bardziej możliwe, że bardzo często tacy duchowni byli pozostawiani samym sobie ze wszystkimi problemami, dla rozwiązywania podobnych w branży państwowej pracowały całe sztaby ludzi na konto państwowego budżetu, obciążając w ten sposób wszystkich podatników.

Tymczasem doniesieniu prokuratorskiemu przeciwko jakiemukolwiek duchownemu w najdrobniejszej nawet sprawie nadaje się taki rozgłos, jakby, z jednej strony nie było większych przestępców od duchownych, a z drugiej strony, jakby cały kler był przestępczy, w obliczu czego nie pozostaje nic innego jak polowanie na księży i eliminacja księży z życia polskiego. Zapytajmy, czy niekiedy nie

najgłośniejszy podnoszą krzyk ci, których sumienia obciążają nie tylko domniemane wykroczenia, ale wielkie przestępstwa, a może i zbrodnicze zaplecze. Są tacy, którzy wciąż Kościołowi przypominają o przebaczeniu, a nie widzą możliwości przebaczenia uchybień księży.

Kościół nigdy nie krył, że w szeregach kleru są święci, ale i zwyczajni, czasami słabi ludzie, a nawet nieraz Judasze. Nigdy jednak Kościół Judaszy nie gloryfikował. Nigdy grzechów księży nie kazał nazywać cnotą, jak to czynią dziś liczne ośrodki opiniotwórcze w odniesieniu do różnego rodzaju ladacznictwa własnych kręgów świeckich. Kościół nigdy też nie udawał, że doskonałości księży zawdzięcza swą boskość i pełni przez wieki zbawczą misję w świecie. Nawet z wszystkimi ludzkimi uwarunkowaniami i ograniczeniami księży spełniali i będą spełniać tę misję skutecznie, bo moc zbawcza nie jest z nich, ale z Boga.

Druga sprawa, która stanowi zakłamanie prawdy o księżach, dotyczy rzekomego bogactwa i przywilejów księży. Szkoda, że księży biskupi nie zadbali o to, aby

ujawnić poziom życia ich kleru, z uwzględnieniem daleko idących różnicowań. Okazałoby się bowiem, że duży procent duchowieństwa żyje poniżej przeciętnego poziomu życia w naszym kraju. Wielu księży nie stać na kościelnego, a niekiedy nawet na organistę. Jest wiele takich parafii, że pozostawanie tam księdza i pełnienie przez niego duszpasterskiej misji wymaga totalnego samozaparcia, do którego słabsze osobowości nie są nawet zdolne. Wiele kościołów, nawet w biskupich miastach, nie jest zimą ogrzewanych, gdyż ksiądz jako gospodarz parafii nie jest w stanie pokryć kosztów ogrzewania.

Więcej, po dziesiątkach lat pracy kapłańskiej, księża otrzymują od państwa 325 zł emerytury. I muszę tutaj dodać, że nierzadko są to lata wyniszczającej pracy i poświęcenia. Iluż to księży w tzw. minionym okresie pracowało w najtrudniejszych warunkach, by katechizować dzieci, bez całodziennego posiłku, z dojeżdżaniem do punktów katechetycznych furmankami lub dochodzeniem kilometrami pieszo. Iluż to księży uczyło w tych warun-

kach po 30 i więcej godzin tygodniowo. To dzięki temu wysiłkowi ewangelizacyjnemu nasz naród nie uległ jeszcze całkowitemu barbarzyństwu i zdziczeniu. I właśnie ci księża „cieszą się przywilejami” – jak mówią profesjonalni wrogowie księży – że otrzymują od państwa polskiego 325 zł emerytury.

Także przywilejem tego rodzaju było w ostatnich latach pozbawienie księży katechetów wynagrodzenia za prowadzoną już w szkole katechizację. Nawet rzecznik praw obywatelskich orzekł, że ten przywilej trzeba nazwać naruszeniem prawa przez polskie państwo.

Trzeba przypomnieć tym, którzy mówią o przywilejach księży – sprowadzanie samochodów dla celów duszpasterskich czy charytatywnych nie jest sprawą osobistego interesu księdza, lecz w interesie jego służby, że księża, a nawet jawni katolicy świeccy nie korzystali z talonów na samochody przez całe dziesięciolecia, że oni także nie mogli nabywać wszelkich dóbr „za żółtymi firankami”, jak czynili to obecni mistrzowie zakłamywania prawdziwej sytuacji życia i poświęcenia pol-

skiego księdza. Jeśli mamy domagać się prawdy o życiu księży, to czyńmy to uczciwie. Dostrzegajmy prawdę tego życia, tylko prawdę, ale całą prawdę. Jestem przekonany, że ta cała prawda będzie ostatecznie chwałą polskich księży, a w licznych wypadkach będzie też oskarżeniem pod adresem wielu za krzywdy i niesprawiedliwość wyrządzoną i wyrządzaną polskiemu duchowieństwu, które w swej większości pracuje z ogromnym poświęceniem, niekiedy z poświęceniem heroicznym, aby Polska nie stała się krajem nieodwracalnego cynizmu, zdziczenia i barbarzyństwa.

## **Prawo, ustap!**

Znany jest powszechnie absurdalne stwierdzenie: jeśli filozofia nie zgadza się z rzeczywistością, tym gorzej dla rzeczywistości. Teraz jesteśmy świadkami tworzenia nowego absurdu: jeśli moralne życie władcy nie zgadza się z wymogami prawa bazującego na wartościach moralnych, tym gorzej dla prawa.

Wiemy do jak tragicznych następstw prowadził pierwszy absurd w zastosowaniu go przez komunizm budujący ludzkie życie według zasady sprzecznej z rzeczywistością z założenia ateistycznej, filozofii materialistycznej. Dziś, na kanwie moralnego nieładu prezydenta USA, sprzecznego z wymogami prawa tego państwa (odwołującego się do wartości moralnych) tzw. ośrodki opiniotwórcze próbują wszelkimi sposobami doprowadzić do dostosowania wymogów prawa do wspomnianego

moralnego nieładu. Jednym z argumentów za uznaniem takiego rozwiązania ma być Europa Zachodnia.

Nie wiem, czy Europa Zachodnia podzieliłaby taką opinię o sobie, ale wiem, że państwa, których przywódcy lekceważą wspomniane wartości moralne, skazują też swe społeczeństwa na ruinę moralną, a w dalszej konsekwencji także na ruinę wszystkich dziedzin życia.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej urosły w znaczenie właśnie dlatego, że u podstaw ich życia publicznego postawiono wysokie wymagania moralne dla ludzi zabiegających o stanowiska i funkcje publiczne, i rozliczano tych ludzi z respektowania tych wymogów w ich życiu. W czasie mojego pobytu w USA kilkanaście lat temu byłem zbulwersowany wręcz pastwieniem się środków komunikacji społecznej nad jednym z przywódców życia publicznego o wielkim społecznym oddziaływaniu. Stawiałem wtedy moim rozmówcom pytanie, czy jest to humanitarne, czy jest to po chrześcijańsku? W odpowiedzi słyszałem zawsze: „nikt nie wtrącałby się w życie tego człowieka,

gdyby nie zajmował publicznego stanowiska i nie pełnił funkcji publicznej. Skoro zdecydował się na pełnienie takiej funkcji, musi poddawać się osądowi społeczeństwa. Naród amerykański musi wiedzieć, kto nim rządzi i jakie wartości moralne respektuje. To jest ostoja wartości amerykańskiej demokracji”.

Na kanwie moich zdziwień słyszałem też wyrzut pod adresem moich rodaków, którzy znalazłszy się w USA zachowywali się wbrew wymogom stawianym przez amerykańskie prawo i tłumaczącym się, że: „tu demokracja, tu wszystko wolno”. Amerykańska odpowiedź na to też była jedna: „właśnie dlatego, że demokracja, to nie wszystko wolno. Tam, gdzie wszystko wolno, demokracja nie będzie możliwa”.

Przyznam, że te argumenty trafiały do mnie. Nie byłem i nie jestem za pastwieniem się nad ludźmi, także nad pełniącymi funkcje publiczne, gdy coś pęknie w ich życiu moralnym.

Kościół katolicki wierzy w przemianę i „grzechów odpuszczenie”, ale narody mają święte prawo wiedzieć, kto nimi



rządzi; mają też prawo domagać się, by rządili nimi ludzie, którzy słowem i życiem nie szyczą z tych wartości moralnych, które są ostoją i gwarantem rozwoju osobistego poszczególnych członków danego państwa, czy społeczeństwa, ale też ostoją i gwarantem zdrowia ustroju i niezawodności dobrej przyszłości narodów i państw, a w dobie globalizacji naszego życia, także nadziei na przyszłościową cywilizację jutra rodziny ludzkiej.

Wiele historycznych ruin cywilizacyjnych dowodzi, że próba dyskredytowania wartości moralnych i prawa bazującego na nich z tego powodu, iż zachowanie, szczególnie władców, nie zgadza się z nimi, jest nie mniej groźna w konsekwencjach, niż absurdalność twierdzenia: jeśli filozofia nie zgadza się z rzeczywistością, tym gorzej dla rzeczywistości.

## Zamiast szyderstwa – pomoc

Stało się już złym obyczajem tzw. wiodących dziennikarzy szydercze traktowanie ludzi, którzy nie załapali się na kapitalizm i zaszeregowanie ich do kategorii „marginesu społeczeństwa”, który nie chce „nowego”, który staje na drodze do Europy, który „najłatwiej daje się skrzyknąć na płaszczyźnie narodowej”. Do tego marginesu zalicza się rolników, górników i tzw. etatowców, szczególnie z branży nauczycielskiej i lekarskiej, dla których gospodarka rynkowa i wymagania stawiane przez Europę są nie do przyjęcia.

Jakże to przypomina przeszłe czasy, kiedy podobnie byli traktowani ci, którzy nie załapali się na sowiecki komunizm. Byli oni „reakcją pełzającą”, „ciemnogrodem”, tkwili w „ciemnocie średniowiecza” i zagrażali „postępowi jedynie naukowe-

mu”. Warunkiem oświeconego statusu obywatela była wtedy ślepa uległość wobec dyrektyw płynących z Moskwy i przyjęcie „przodującej ideologii materializmu marksistowskiego”.

Rzeczywistość zakpiła sobie bardzo z tych ideologów. To tzw. przodujące elity okazały się być „hańbą domową”, a ciemny robotnik i chłop obronili swą ludzką godność w przestrzeni prześladowanego Kościoła i stworzyli możliwość pokonania mocy najbardziej haniebnego ustroju w Polsce i w innych krajach.

Doświadczenie „hańby domowej” z okresu komunizmu winno stanowić ostrzeżenie dla elit, także na obecnym etapie naszego rozwoju. Może się bowiem okazać, że to znów cynicznie wyszydzani ludzie – „skrzywdzeni” przez niesprawiedliwe rozwiązania na płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej i społecznej, a także kulturalnej – mogą okazać się ratunkiem, i to nie jedynie przy „skrzykiwaniu ich na płaszczyźnie narodowej”, co według eurocentrystów jest zdradą stanu, ale także na płaszczyźnie ocalenia możliwości ratowania godności i niezbywalnych praw czło-

wieka – nie wybranego, lecz każdego człowieka.

Oczywisty fakt, że ludziom mniej wykształconym, nie znającym języków trudniej się odnaleźć w zmieniającym się świecie, nie podlega dyskusji. Ale zamiast z nich szydzić, zamiast nazywać ich „marginiesem”, zamiast atakować tych, którzy ujmują się za nimi i pragną być ich głosem wobec możliwych i sprytnych tego świata, trzeba zastanowić się, jak im pomóc, jak nadrobić ich zacofanie cywilizacyjne, jak zrekompensować dziesięciolecia skazywania ich na margines życia, często przez rodziców tych, którzy dziś szydzą. To przecież ten „przodujący ustrój” zakazał nauczania innych języków poza rosyjskim, to ludzie, skazali większość społeczeństwa na cywilizacyjne zacofanie. Właśnie obowiązkiem elit, które ostatecznie żyją z tego „marginiesu” jest czynienie wszystkiego, by zaradzić temu niedorozwojowi, by stworzyć warunki do godnego życia na proponowanym etapie rozwoju i zjednoczenia z Unią Europejską. Nic nie pomoże szyderstwo z polskich rolników, jeśli nie stworzy się możliwości twórczych roz-

wiązań dla ich życia i pracy. Nie pomogą ataki na buntujących się robotników, jeśli państwo nie znajdzie sposobu na ich zatrudnienie i godne wynagrodzenie. Właśnie elity, do których trzeba zaliczyć także tych wybitnych dziennikarzy, winny wziąć za swój obowiązek postawienie tych problemów i dać pomoc w ich rozwiązywaniu, oraz naprawianiu krzywd wyrządzonych i wciąż wyrządzanych najuboższym, niezależnie, czy przynależą oni do rolników, robotników, czy branżowych etatowców.

Warto, by te elity nauczyły się czegoś od Jana Pawła II i za Jego przykładem stały się: „głosem tych, którym mówić nie wolno”, albo „głosem tych, których głosu nikt słuchać nie chce”.

## Wprost do barbarzyństwa?

W skali świata cywilizacji zachodniej lansuje się dziś tzw. epokę postmodernizmu, która jak sama nazwa wskazuje może być uważana za nurt cywilizacji następujący po modernizmie w dziedzinie sztuki, szeroko pojmowanej kultury, filozofii czy innych zjawisk kulturowych, albo też jako reakcja negująca wszystko, co wiązane z nurtem cywilizacji modernistycznej. W tym ostatnim sensie postmodernizm oznacza skrajny subiektywizm, irracjonalność wiążącą się z agnostycyzmem, relatywizmem i sceptycyzmem poznawczym, oraz skrajny subiektywizm, a nawet cynizm moralny i egzystencjalny bezsens. Oznacza to, że obiektywna prawda, obiektywny świat wartości moralnych nie istnieją, że nie ma możliwości zasadnego mówienia o różnicy między prawdą, a kłamaniem, między dobrem a złem,

między życiem szlachetnym a nikczemnym.

Nie ma też podstaw do odróżniania podmiotu od przedmiotu. W konsekwencji postmodernizm jest zjawiskiem kulturowym antynaukowym i wbrew głoszeniu absolutnej subiektywności i wolności jest antyhumanistyczny. Jakkolwiek ze swej istoty nie jest antyreligijny to jednak zwalczając religie w wymiarze instytucjonalnym, a szczególnie chrześcijaństwo, prowadzi do kompromitacji i ośmieszenia religii, a szczególnie wiary katolickiej. W obliczu całego dotychczasowego dorobku ludzkości, która uznawała prawdę, dobro, sens życia i śmierci głosi się zasadę ironii. Trzeba bowiem pamiętać, że „Postmodernistyczny świat jest przede wszystkim światem środowisk inteligentnych, akademickich i artystycznych, ale również cywilizacji naukowo-technicznej” (A. Bronk SVD, *Krajobraz postmodernistyczny*; „Ethos”, nr 33-34, s. 93). Świat ten z pozycji wyższości dyskredytuje akceptowane jeszcze w innych kręgach wartości prawdy, dobra, godności ludzkiej i praw przynależnych tej godno-

ści. W skrajnej wersji dekonstrukcjonizmu postmodernizm jest nurtem negatywnym, pesymistycznym, wręcz nihilistycznym, bez wizji przyszłości, jest niewiarą, że jest na czym budować kulturę” (Tamże).

Trzeba postawić sobie pytanie, czy ten nurt nagłaśniany zarówno na poziomie twórczości intelektualnej, artystycznej, literackiej, jak też wciskany przy pomocy socjotechnik manipulacyjnych jest zapowiedzią wyzwolenia człowieka i ludzkości, jak głoszą postmoderniści i wspomniane socjotechniki manipulacyjne, czy też niezależnie od legitymowania się nawet najwyższymi środowiskami intelektualnymi i kulturalnymi, a może antykulturalnymi, skazuje ludzkość na niebezpieczną drogę degradacji, nihilizmu i ostatecznie samounicestwienie, gdyż jeśli nic nie ma sensu, to wtedy sens ma unicestwienie bezsensu?

Zarówno badania teoretyczne, jak konsekwencje praktyczne wskazują, że postmodernizm konsekwentny niesie ze sobą taką degradację ludzkiej kultury i ludzkiego życia. Z punktu widzenia teoretycznego nie można budować prawdziwie



ludzkiej kultury wtedy, kiedy zaneguje się jakąkolwiek obiektywną prawdę o człowieku i świecie; nie można też nadać żadnego zasadnego sensu ludzkiemu życiu i ludzkiej twórczości wtedy, kiedy zaneguje się obiektywny charakter wartości prawdy, dobra, kiedy zakwestionuje się zasadność odróżniania sprawiedliwości od niesprawiedliwości, miłości od nienawiści; kiedy zaneguje się istnienie Najwyższej Wartości, która byłaby podstawą dla rozumienia hierarchii bytu i wartości, która nadawałaby sens ludzkiemu życiu i ludzkiej śmierci. Doskonale rozumiał to i wyraził w jednym ze swych wierszy Lucjan Szenwald: „Bo jeśli w życiu nie ma większej wartości nad życie, to lepiej w ciemność uderzyć jak w błoto”.

Jak dalece te prognozy o degradacji człowieczeństwa i ludzkiej kultury sprawdzają się wystarczy śledzić style i zachowania się tych ludzi, a szczególnie młodego pokolenia, które uległo ideologii postmodernizmu. Jednym z wyrazów tego było tarzanie się w błocie uczestników Woodstock' 94, czy też zachowanie uczestników koncertów w Jarocinie, a nawet

w czasie meczów piłki nożnej. Na mniej zorganizowaną formę zdziczenia i barbarzyństwa jesteśmy skazani w czasie waka-  
cji nad morzem, jeziorami, czy w górach. Nie zapomnę nigdy jak w jednym ze sklepów nad jeziorem usłyszałem rozmowę wiejskich gospodarzy: „Już to było z miasta przyjechało”.

Czemu jednak twórcy tej ideologii obdarowują ludzkość taką trucizną? Czyżby byli „idiotami”? W odniesieniu do innego kontekstu kulturowego, i do innego nurtu kulturowego, który też zakwestionował autorytet Boga, choć jeszcze wierzył w rozum, wierzył w wartości ludzkie, mianowicie w odniesieniu do Oświecenia i potem marksizmu i komunizmu stawiał to samo pytanie Andrzej Szczypiorski (wcale nie z pozycji klerykalnych) w art. *Dziś wszystko jest cieniem* („Gazeta Wyborcza” 24-26 grudnia 1994 r.) i odpowiadał, że „ci ludzie nie byli idiotami”. W polskim społeczeństwie też byli to ludzie z inteligencji dobrze wykształconej „w duchu postępu, wolności, równości i braterstwa”, które dziś trzeba uznać za oświeceniowe „iluzje”, ale te iluzje mamły

warstwy inteligenckie jeszcze po wojnie, choć autor artykułu, przyznaje, że one „pierwsze” podjęły kurs antykomunistyczny: „Może było w tym coś z syndromu winy za grzechy popełnione w pierwszej powojennej dekadzie, kiedy ludzie wykształceni przykładali się do zniewolenia kraju bardziej od innych... Inni, którzy ulegli pięknej, oświeceniowej iluzji, grzeszyli krótkowzrocznością, polityczną głupotą i słabą wiarą w wartości europejskie”.

Komunizm umiał bowiem przywłaszczyć sobie wszystkie cenione hasła, by je następnie skompromitować. To wielkie rozczarowanie „iluzją” oświeceniową, którą karmiono zachodni świat od 200 lat i wielkie rozczarowanie „iluzją” komunistyczną zrodziło dziś „wielkie zwątpienie”; można powiedzieć grunt pod irracjonalizm i nihilizm, oraz rezygnację z wolności przy głoszonych hasłach wolności absolutnej w postmodernizmie, a jednocześnie grunt dla nowych totalitaryzmów, dla rezygnacji z wolności na rzecz tyranii.

Czy nie przyszedł już czas na zasadniczą refleksję nad konsekwencjami produkowa-

nia i lansowania haseł wprowadzających ludzkość, a szczególnie młode pokolenie w grzęzawisko, które nie daje oparcia dla żadnego twórczego wyjścia i skazuje ją na bezsens, nihilizm, a w ostatecznym wyniku na zdziczenie i barbarzyństwo jakiego nie odnotowała jeszcze ludzka historia? Historia odnotowała bowiem wielkie zdziczenie i barbarzyństwo, ale one nie były uważane za przejaw kultury, cywilizacji, podczas gdy dziś życie szlachetne podlega wyszydzeniu, a zdziczenie i barbarzyństwo lansuje się jako przejaw kultury nowej przyszłości. Może jest już najwyższy czas, by uznać ten nowy nurt za wielką „iluzję” jak wielką „iluzją” było poddanie się mamieniu idei oświeceniowych pozbawionych odniesienia do Boga i integralnej wizji człowieka? Może to właśnie „błąd antropologiczny”, jak mówi Ojciec Święty Jan Paweł II, znajduje się u podstaw wszystkich iluzji? Jakaś intuicję w tym zakresie zawiera stwierdzenie cytowanego tu A. Szczypiorskiego: „Kościół katolicki od dawna krytykował komunizm z jednej, liberalizm z drugiej strony. Można się z Kościołem nie zgadzać, ale kiedy

Jan Paweł II zadaje pytanie na temat, co jest i powinno być dla człowieka ważniejsze: być, czy mieć? – to otwiera w ten sposób najważniejszy problem osoby ludzkiej naszych czasów”.

Ktokolwiek życzy człowiekowi dobra i szczęśliwej przyszłości, ktokolwiek utożsamia się z dobrem i szczęśliwą przyszłością narodu i ludzkości musi stawiać sobie te pytania i nie będzie mógł przejść nad troską Jana Pawła II dotyczącą Polski i całej ludzkiej rodziny do porządku dziennego. Nie będzie też w stanie stosować przewrotności w odniesieniu do słów wypowiedzianych do pielgrzymów z Bielska-Białej o „próbie ośmieszania religii, podważania autorytetu Kościoła, czy deprawowania dzieci i młodzieży”, oraz tendencjach powrotu do zasady: czyja władza, tego religia”. Należałoby życzyć sobie, aby elity intelektualne, artyści i ludzie pióra podjęli refleksję nad tragediami zrodzonymi z różnych iluzji, które charakteryzowały się wymienionymi przez Ojca Świętego postawami względem Najwyższych Wartości i zamiast dostarczać przesłanek dla zdziczenia i barbarzyństwa,

---

przyczyniać się do doskonalenia świadomości religijnej, do budowania i umacniania religijnego i moralnego autorytetu Kościoła, oraz przeciwdziałania korumpowania dzieci i młodzieży, oraz skazywaniu jej na absurd istnienia. Trzeba naprawdę dokonać koniecznej reorientacji ku Wartości i wartościom, aby naprawdę wszystko nie stało się „cieniem”.